HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

ROMANS Z WŁOSKIM ARYSTOKRATĄ

JULIA JAMES

Julia James

Romans z włoskim arystokratą

Tłumaczenie:
Agnieszka Wąsowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Carla po raz dziesiąty spojrzała na zegarek, a potem niecierpliwie rozejrzała się po zatłoczonym wnętrzu restauracji. Gdzie on, do licha, jest?

Rozpaczliwie chciała znów go zobaczyć. Chciała ujrzeć go wchodzącego do restauracji, wysokiego, pewnego siebie, przekonanego, że dla niego wszędzie znajdzie się miejsce. Że nikt nie śmie mu niczego odmówić, niezależnie od tego, czego by zechciał.

Ona go nie zawiodła. Zrobiła wszystko, czego od niej chciał...

Przypomniała sobie dzień, w którym zobaczyli się po raz pierwszy. Jak tylko spoczęło na niej spojrzenie jego ciemnych oczu, była zgubiona. To było po prostu niesamowite. Żaden inny mężczyzna nie zrobił na niej tak wielkiego wrażenia jak on. Wspomnienia napłynęły nową falą, cofając ją... lata wstecz.

Szła przez zatłoczoną galerię sztuki, wymieniając słowa powitania i uśmiechy ze zgromadzonymi gośćmi. Większość z nich to byli bogaci mieszkańcy Rzymu.

Carla wiedziała, że ona sama może być do nich zaliczona. Była przybraną córką multimilionera, Guida Viscariego i tylko dlatego obracała się w takich kręgach.

Miała na sobie koktajlową sukienkę z surowego niebieskiego jedwabiu od znanego projektanta, która doskonale podkreślała jej figurę. Jej twarz zapadała w pamięć. Miała oczy o przeszywającym, pełnym żaru spojrzeniu i pełne, zmysłowe usta.

Przywykła do tego, że przyciąga spojrzenia, głównie mężczyzn. Teraz też czuła je na sobie. Przyszła sama, ponieważ, w przeciwieństwie do większości zgromadzonych tu osób, miała konkretny powód, żeby pojawić się na tym zamkniętym pokazie.

Sięgnęła po kieliszek z szampanem, ale ręka niosąca go do ust zatrzymała się w pół drogi. Ktoś na nią patrzył. Czuła na sobie ten wzrok, jakby ten ktoś jej dotykał.

Podniosła wzrok i zobaczyła go.

Dopiero wszedł do galerii, ignorując uśmiechającą się do niego recepcjonistkę. Rozglądał się po sali i zatrzymał wzrok na niej. Carla poczuła, jak pod wpływem tego spojrzenia dzieje się z nią coś dziwnego.

Zrobiło jej się gorąco, a powietrze uwięzło jej w płucach. Nigdy w życiu nie widziała tak przystojnego mężczyzny jak ten.

Był wysoki, potężnie zbudowany i bez wątpienia wszędzie, gdzie się pojawił, przykuwał uwagę zgromadzonych osób. Miał ciemne włosy, ciemne oczy i ruchliwe usta, na widok których działo się z nią coś dziwnego...

Nigdy wcześniej się tak nie czuła.

Uczucie gorąca się pogłębiło. Nie była w stanie wykonać żadnego ruchu, jakby coś przygwoździło ją do podłogi.

Nie miała pojęcia, jak długo na nią patrzył. Jej wydawało się, że trwało to wieczność.

I nagle ktoś do niego podszedł, uwalniając ją od tego zauroczenia.

Carla nabrała głęboko powietrza w płuca.

Co się właściwie wydarzyło?

Jak zwykłe spojrzenie mogło wywrzeć na niej tak piorunujący efekt?

Upiła łyk szampana i podeszła do wiszących na ścianie obrazów, żeby się im przyjrzeć. Po to tu przyszła. Podniosła wzrok na wiszący naprzeciw niej portret i znieruchomiała. Patrzyły na nią te same ciemne oczy, które przed chwilą tak intensywnie się w nią wpatrywały.

Ciemne, głębokie, zmysłowe...

Zdawały się patrzeć z taką samą intensywnością jak oczy mężczyzny, który wszedł do galerii. Spojrzała w róg obrazu, żeby się upewnić, kto go namalował, choć i tak od razu wiedziała, co zobaczy. Andrea Luciezo, obok Tycjana jeden z największych mistrzów renesansu. Jak nikt inny potrafił uchwycić w swoich obrazach osobowość portretowanej osoby. Uwiecznił na nich wielu wpływowych mężczyzn, którzy rządzili ówczesną Italią, i wiele kochających ich kobiet. Każdemu z nich nadawał indywidualny rys, sprawiając, że dana twarz stawała się niezapomniana.

Przeczytała, kogo przestawia ten portret. No tak, mogła się domyślić.

Ponownie spojrzała na twarz sportretowanego mężczyzny. Z uwagą przyjrzała się wyraźnym rysom, nieco przydługim włosom, szerokiej, mocno zarysowanej szczęce, pokrytej modną w tamtym okresie brodą, która jednak nie była w stanie ukryć zmysłowych ust. Mężczyzna na obrazie miał na sobie czarny welurowy płaszcz, którego ozdobą był gruby złoty łańcuch widniejący na szerokiej piersi.

Ten portret mówił wszystko. To nie był zwykły śmiertelnik. W jego wzroku kryła się arogancja i duma, które biły z całej jego postury. Był człowiekiem, dla którego inni robili to, czego zażądał.

Usłyszała obok siebie czyjś głęboki niski głos, na dźwięk którego zadrżała.

– Co pani myśli o moim przodku, hrabim Alessandrze?

Podniosła spojrzenie na twarz mężczyzny, będącego żywą kopią tego, na którego przed chwilą tak intensywnie patrzyła.

Cesare di Mondave, Conte di Mantegna.

Właściciel tego portretu. Mężczyzna, który cieszył się reputacją osoby żyjącej według własnych zasad, tak jakby cały świat należał do niego. Człowiek, któremu się nie odmawia i któremu kobieta, na którą spojrzał przychylnym okiem, mogła powiedzieć tylko jedno: tak.

Wystarczyło, że na niego spojrzała, a już wiedziała, że ona sama też nie zechce powiedzieć mu niczego innego.

– No więc?

Zdała sobie sprawę, że czeka na jej odpowiedź. Powinna coś powiedzieć, ale nie zrobi tego. Przynajmniej w tym mu

się oprze.

Wolno przeniosła wzrok na obraz Lucieza.

– Mężczyzna na miarę tamtych czasów – odezwała się w końcu.

Uniósł brodę i ściągnął brwi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Trzyma rękę opartą na rękojeści miecza. Bez wahania użyje go przeciw każdemu, kto wystąpi przeciw niemu. Pozwolił się sportretować Luciezowi, który nigdy nie będzie mu równy, niezależnie od tego, ile posiada, tylko dlatego, żeby inni mogli go podziwiać. Arogancja tego człowieka jest widoczna w każdym pociągnięciu pędzla artysty.

Spojrzała na stojącego obok niej mężczyznę. Tak jak się spodziewała, jej odpowiedź nie spodobała mu się.

– Mylisz dumę z arogancją. Duma jest wpisana w jego dziedzictwo, jego honor. Honor, którego będzie bronił mieczem i za który, jeśli trzeba, odda życie. Nie może postąpić inaczej. Za wszelką cenę musi bronić swojego domu, musi sprawić, żeby przetrwał. Ten portret będzie spełniał tę rolę, gdy jego ciało obróci się w proch. Przetrwa dla potomności.

Spojrzenie ciemnych oczu spoczęło na oczach mężczyzny z portretu, jakby w jakimś tajemnym porozumieniu.

Dziwne było tak myśleć, że żyjący człowiek może spojrzeć w oczy swojego przodka. To czyniło hrabiego kimś wyjątkowym, zupełnie innym od zwykłych zjadaczy chleba, którzy, jak ona, nie mieli pojęcia o tym, skąd się wywodzą i kim byli ich przodkowie.

Własny ojciec był dla niej praktycznie tylko nazwiskiem, którego udzielił niechętnie jej matce, kiedy się okazało, że jest w ciąży. Zginął w wypadku samochodowym, kiedy Carla była małą dziewczynką. Została wychowana przez matkę. Kiedy miała kilkanaście lat, matka wyszła ponownie za mąż za Guida Viscariego.

Więcej wiedziała o rodzinie swojego ojczyma niż własnego ojca! W oczach kogoś takiego jak il Conte taka ignorancja musiała być nie do wybaczenia.

Dlatego jego odpowiedź zupełnie jej nie zdziwiła.

– W takim razie mistrzostwu Lucieza zawdzięczamy to, że potrafił to przekazać. Bez jego kunsztu twój przodek byłby tylko prochem, po którym nie pozostał ślad.

W jego głosie kryło się przekonanie, że niezależnie od tego, jak możni i sławni byli przodkowie Contego di Mantegna, żaden z nich nie mógł się równać z geniuszem Lucieza.

– Czyż nie czeka to nas wszystkich? Jednak zanim to nastąpi...

Coś w tonie jego głosu zmieniło się, sprawiając, że znów poczuła falę gorąca.

– Jesteś wyznawcą zasady *carpe diem*?

– Chwytać chwilę?

Była świadoma tego, że na nią patrzy i że podoba mu się to, co widzi. I nie potrafiła pozostać wobec tego obojętna.

– A konkretnie chwytać wieczór – mruknął lekko schrypniętym głosem.

Doskonale wiedziała, co ma na myśli. Przesłanie, jakie dostrzegła w ciemnych oczach, było stare jak świat.

Podobała mu się. Zaczął z nią rozmowę po to, by uzyskać to, czego pragnął.

Nie zamierzał owijać niczego w bawełnę.

– Zjedz dziś ze mną kolację.

Prosto i bez zbędnych ceregieli. Patrzył na nią wyczekująco. Carla doskonale wiedziała, co powinna mu odpowiedzieć.

Zazwyczaj odmawiała. W ciągu ostatnich lat była w kilku związkach, ale nigdy z Włochem. I nigdy w nikim nie była zakochana. Szukała jedynie miłego towarzystwa, przyjaźni, seksu. Tak było bezpieczniej. Wolała nie ryzykować zaangażowania się w związek, który mógłby ją zniszczyć.

Doskonale wiedziała, czym by się to mogło skończyć. Czy nie przydarzyło się to jej własnej matce? Zakochała się w mężczyźnie, który na wieść o jej ciąży odciął się od niej zupełnie.

Wiedziała, że powinna mu odmówić, nie potrafiła jednak wypowiedzieć tych słów na głos. Zdobyła się jedynie na półuśmiech i przykryła oczy powiekami, by nie wyczytał z nich prawdy.

– Wypożyczyłeś na wystawę jeszcze jakieś inne obrazy?

Popatrzyła na niego i od razu odgadła, że doskonale wiedział, dlaczego mu nie odpowiedziała.

Ku jej uldze nie drążył jednak tematu, tylko odpowiedział na pytanie.

– Tak – powiedział, spoglądając na nią z rozbawieniem. – Ten Luciezo jest częścią tryptyku. Dwa pozostałe portrety też tu są.

Zaprowadził ją do widniejącej w oddaleniu wnęki, w której wisiały. Stanęli przed portretami i spojrzeli na nie uważnie.

– Wiesz, czyje są?

Carla przestudiowała oba malowidła, które, choć były arcydziełami, nie wyszły spod pędzla Lucieza.

– Caradino? – spytała.

Conte spojrzał na nią z zaskoczeniem i uznaniem.

– Caradino – potwierdził. – Wiele osób myli go z Luciezem.

Carla lekko potrząsnęła głową.

– Nie, różnią się wyraźnie.

Patrzyła na portrety, studiując sposób nałożenia farby, cienie, fakturę. Dopiero potem skupiła się na tym, co przedstawiały. I jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Te portrety różniły się od siebie jak niebo od ziemi.

Jeden był jasny, niemal pastelowy. Zamężna kobieta z kolczykami z pereł, z gałązką mirtu na kolanach. W tle mały stolik, a na nim naczynie z pigwami. Było w niej coś tak niewinnego, że, ubrana inaczej, mogłaby przestawiać Najświętszą Panienkę.

W bladych długich palcach trzymała krucyfiks. Carla spojrzała na jej oczy. Były pełne smutku, jakby była świadoma wielkich nieszczęść, które miały nadejść.

Przeniosła wzrok na drugi obraz.

Kolejna młoda kobieta. Miała długie kasztanowe włosy, opadające swobodnie na nagie ramiona. Była ubrana w czerwoną, głęboko wyciętą suknię, odsłaniającą jej jasną karnację. Ozdobione rubinami dłonie spoczywały na lekko zaokrąglonym łonie, nie pozostawiając wątpliwości co do tego, że spodziewa się dziecka. Na kolanach trzymała karminowe róże.

Carla przeniosła wzrok na twarz kobiety. Była piękna i bardzo zmysłowa. Pełne usta, zaróżowione policzki, patrzące przed siebie oczy. Te oczy najbardziej przykuwały uwagę.

– Kim są te kobiety?

– Naprawdę się nie domyślasz? – Il Conte spojrzał w stronę portretu swojego przodka, a potem przeniósł wzrok na Carlę. – To jego żona i kochanka. Zostały namalowane w tym samym czasie przez tego samego artystę. Caradino mieszkał w moim castello i namalował obie – jedną po drugiej.

– Cóż za wspaniałomyślność – powiedziała kpiąco Carla. – Wygląda na to, że lubił mieć obie... pod ręką.

– W tamtych czasach to było całkiem normalne. Nic wyjątkowego. Obie kobiety doskonale rozumiały i akceptowały tę sytuację.

Carla zacisnęła usta.

– Ale to nie znaczy, że się na nią zgadzały.

– Nie miały nic do powiedzenia. Zresztą, kochanka mojego przodka nie miała na co narzekać. Zajął się nią dobrze.

– Nosi jego dziecko.

Carla poczuła, że się w niej gotuje.

– Doskonały sposób, żeby zapewnić sobie opiekę hrabiego – przyznał Cesare. – Z tego, co wiem, mieli kilkoro dzieci. Był jej bardzo wierny, co w tamtych czasach było rzadkością.

Carla automatycznie przeniosła wzrok na portret żony. W jej oczach malował się bezbrzeżny smutek.

Jak się czuła? Jak sobie z tym dawała radę? Jak mogła żyć ze świadomością, że jej mąż ma dzieci z inną kobietą? Ale skoro ich ród nie zginął, to znaczy, że ona też doczekała się potomka. Czyż nie?

– Ale dość już o moich przodkach. Widziałaś inne obrazy?

Zwróciła wzrok na stojącego obok mężczyznę. Miała wrażenie, że teraz widzi go w innym świetle. A potem spojrzała poza niego na portret hrabiego Alessandra, który kazał w jednym czasie sporządzić portret zarówno żony, jak i kochanki.

Nie wiedzieć czemu, dotknęło ją to do żywego.

– Jeszcze nie. Zaraz to nadrobię. Muszę napisać krótki artykuł o tej wystawie.

Wymieniła nazwę magazynu, dla którego pracowała, podkreślając tym samym, że jest tu z powodów czysto zawodowych.

– Muszę obejrzeć wszystkie co do jednego.

Celowo ignorowała pytanie, jakie zadał jej kilka minut temu.

– Dziękuję, signor il Conte, za pokazanie mi tych fascynujących portretów i za szczegółowy wykład. Zawsze dobrze jest dowiedzieć się czegoś o okolicznościach, w jakich dane dzieło powstało. Zwłaszcza w przypadku takiego artysty jak Caradino, którego obrazy rzadko są wystawiane.

Uśmiechnęła się grzecznie, dając tym samym znak, że uważa rozmowę za zakończoną. Skinęła mu głową i odeszła. Była świadoma tego, że za nią patrzy. Miała ochotę rzucić się do ucieczki i z trudem powstrzymała się przed tym, żeby nie zacząć biec.

Idąc, pociągnęła spory łyk szampana. Potrzebowała tego.

On mnie pożąda. Conte di Mantegna patrzył na mnie w sposób, który nie pozostawiał co do tego wątpliwości...

W jej głowie pojawił się niespodziewany obraz. Brunetka z portretu podczas pracy. Być może w sklepiku swojego ojca, zamiatająca podłogi albo harująca na polu w szesnastowiecznych Włoszech... Il Conte przejeżdża obok, dostrzega ją i podoba mu się to, co widzi. Zabiera ją, by dostarczała mu przyjemności. Ubiera ją w jedwabie, stroi klejnotami, bierze do łóżka...

Historia jak z bajki. Ale nie wolno zapominać o cenie, jaką ta kobieta musiała za to zapłacić.

Zawsze będzie tą drugą. Nigdy nie dostąpi zaszczytu zostania jego żoną.

A hrabia? O, ten będzie miał wszystko, czego zechce. Bladą posłuszną żonę i namiętną oddaną mu kochankę.

Otrząsnęła się z tych myśli, starając się skupić na pozostałych obrazach. Przeprowadziła wywiad z kuratorem wystawy i nawet udało jej się porozmawiać z kierownikiem galerii, który przywitał ją bardzo ciepło. W końcu była przybraną córką człowieka, który niezwykle hojnie wspierał świat sztuki, w tym jego galerię.

To właśnie jej ojczym jako pierwszy dostrzegł, że interesuje się sztuką. Dzięki niemu skończyła dwie prestiżowe uczelnie w Anglii i we Włoszech. On też zachęcał ją, żeby zajęła się dziennikarstwem. Lubiła swoją pracę i była w niej dobra.

Teraz też była zadowolona. Zrobiła wszystko, co zamierzała, i zbierała się do wyjścia. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu i napisać artykuł.

Zaczęła się żegnać ze znajomymi, jednocześnie rozglądając się wokół siebie. Doskonale wiedziała, kogo szuka, choć nie powinna tego robić. Cesare di Mondave zdecydowanie powinien zniknąć z jej życia tak nagle, jak się w nim pojawił.

Nigdzie nie mogła go dostrzec i przekonywała samą siebie, że tak jest lepiej.

Związanie się z hrabią Mantegny byłoby z jej strony wyrazem najwyższej głupoty.

Nigdy nie będzie taka jak kobiety z portretów. W jej żyłach nie płynęła ani kropla arystokratycznej krwi, a była pewna, że jeśli il Conte postanowi się ożenić, znajdzie żonę równą mu pochodzeniem.

Wyszła na chodnik i zaczerpnęła w płuca łyk ciepłego letniego powietrza. Przy krawężniku stał sportowy, purpurowo czerwony kabriolet z włączonym silnikiem.

Siedzący za kierownicą mężczyzna zwrócił głowę w jej stronę.

– Co cię tak długo zatrzymało? – spytał Cesare di Mondave, hrabia di Mantegna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jego ręka spoczywała niedbale na kierownicy. Nie krył zniecierpliwienia. Rozumiał, że kobieta, która go zainteresowała, ma pracę do wykonania, ale nie cierpiał czekać.

Wiedział, kim jest. Kilka razy widział ją w przeszłości na jakichś imprezach, choć środowisko, w jakim się obracał, nie do końca było zbliżone do tego, w jakim bywali Viscari. Dla niego byli to nuworysze, którzy całkiem niedawno dorobili się dużych pieniędzy. Sieć hoteli, którą prowadzili, powstała zaledwie pod koniec dziewiętnastego wieku. W porównaniu z jego rodziną, której korzenie sięgały wielu wieków wstecz, byli niczym raczkujące niemowlę.

W przeszłości należące do jego rodziny włości sięgały aż do Apeninów. W ich skład wchodziły lasy, winnice, gaje oliwne, pola uprawne, wsie. Rozliczne posiadłości rodzinne były pałacami o muzealnej wartości, a najbardziej znanym był barokowy Palazzo Mantegna w Rzymie. Obecnie znajdowało się w nim narodowe muzeum sztuki antycznej. Oczywiście wszędzie mieszkali ludzie, którzy zajmowali się tymi obiektami. Troska o ich dobro należała do jego obowiązków.

Sercem jego królestwa był Castello Mantegna, pośród grubych murów którego spędził dzieciństwo i młodość. Nikt nie znał lepiej okolicznych lasów i pastwisk.

Czy ktoś, kto nie urodził się w takiej rodzinie, byłby w stanie pojąć, jaki ciężar spoczywał na jego barkach?

Większość ludzi widziała w nim jedynie bogatego, utytułowanego człowieka, pławiącego się w luksusie i obracającego się w kręgach najbardziej wpływowych ludzi. Tacy mężczyźni jak on przyciągali do siebie kobiety jak magnes.

Choć musiał przyznać, że Carla Charteris wcale nie była taka chętna do tego, by się do niego zbliżyć. Cesare znał się na kobietach. Umiał poznać, gdy któraś była nim zainteresowana, a Carla Charteris ewidentnie była. I to mu wystarczyło. Teraz musiał tylko sprawić, żeby to sobie uzmysłowiła.

Tymczasem otworzył drzwi od strony pasażera.

– *Prego* – zaprosił swoją towarzyszkę.

Po jej minie poznał, że jest zaskoczona. Naprawdę sądziła, że tak łatwo jest go zniechęcić?

– Byłbym wdzięczny, gdybyś się pospieszyła, bo tu jest zakaz parkowania. Z doświadczenia wiem, że policja uwielbia wlepiać mandaty właścicielom takich samochodów jak ten.

Uśmiechnął się, widząc, jak w jej fiołkowych oczach odbiły się sprzeczne uczucia. Jednak przede wszystkim dostrzegł w nich pożądanie i to mu wystarczyło.

– *Carpe diem* – powiedział miękko, nie spuszczając wzroku z jej oczu. – Chwytajmy to, co nam przynosi życie, zanim sami obrócimy się w proch.

Gestem ręki wskazał, by zajęła miejsce obok niego.

– Co jest takiego niestosownego w przyjęciu zaproszenia na kolację? – spytał, patrząc jej prosto w oczy, tak że mogła wyczytać z nich wszystko, co nie zostało powiedziane.

Carla wciąż była niezdecydowana. Jej ciało reagowało na jego bliskość i nie wiedziała, co z tym począć.

Wokół niej Rzym tętnił życiem, ciepłe powietrze otulało ją, a do uszu dobiegały dźwięki niezliczonych skuterów przemierzających wąskie uliczki miasta. Przed nią stał ekskluzywny samochód, którego właściciel, arystokrata Conte, zapraszał ją, by do niego dołączyła.

Co się ze mną dzieje? Dlaczego musiałam trafić właśnie na niego? Na tego aroganckiego, pewnego siebie mężczyznę, który sięga po mnie tak, jakbym była kobietą z portretu żyjącą tylko po to, by zaspokoić jego żądze...

Doskonale wiedziała, że ona także doświadczyłaby przyjemności. Na tym polegała pokusa. To dlatego tu stała, dlatego rozważała jego propozycję i myślała, co zrobić.

– Naprawdę musisz się szybko zdecydować. Strażnik miejski idzie w naszą stronę – dobiegł ją jego rozbawiony głos.

– Nie mów mi, że nie stać cię na zapłacenie mandatu.

– To nie jest kwestia pieniędzy, tylko mojej dumy – mruknął Cesare. – Il Conte nie może tak po prostu być poddany władzy jakiegoś pośledniego biurokraty...

Czyżby to był żart? Miała dziwne przeczucie, że nie...

Przez jej głowę przemknęło tysiąc powodów, dla których nie powinna przyjąć zaproszenia. Należało podziękować

i odejść, żeby spędzić samotny wieczór u siebie. Powinna zrobić sobie kolację i zająć się pisaniem artykułu.

A jednak...

Przez jej ciało przeszedł dreszcz i zrobiło jej się gorąco. Nie pamiętała, by ktokolwiek wywarł na niej takie wrażenie, jak ten mężczyzna.

Wciąż się wahała, nie wiedząc, co wybrać. Ulec pokusie czy się jej oprzeć?

Ciemne oczy patrzyły na nią nieprzerwanie.

I nagle, jakby zupełnie poza jej wolą, mięśnie zareagowały i po chwili siedziała już obok niego.

Cesare natychmiast ruszył, jakby w obawie, że zmieni zdanie i wysiądzie. Carla zapięła pasy.

Wielki Boże, co ona takiego zrobiła?

Wsiadła do tego samochodu tylko po to, by uratować jego cholerny arystokratyczny honor! Żeby nie musiał płacić mandatu. Czy ona do reszty postradała zmysły?

Casare di Mondave z taką prostą dziewczyną jak ona!

Uniosła brodę. Nie, wcale nie była prosta. Nie była biedną, zagubioną kobietą jak ta z portretu. Skoro zdecydowała się pójść z tym niemożliwie pewnym siebie mężczyzną, to tylko dlatego, że sama tego chciała. To był jej wybór, wolny i niezależny.

Spojrzała na siedzącego obok Cesarego.

Był wspaniały. Współczesna wersja portretu Lucieza. Mocno zarysowana szczęka, ostry nos, zmysłowe usta. Mimowolnie zacisnęła palce na rączce torebki. To, na co się zdecydowała, było szalone, a mimo to zrobiła to.

Wcale nie chciała się wycofać. Nie była bezwolną kobietą, o której losie mógł decydować. Podjęła świadomą decyzję.

Ogarnął ją wojowniczy nastrój, jakby stała u progu jakiejś wielkiej przygody. Nieważne, czy postępuje rozważnie, czy nie. Liczyło się tylko to, że od chwili, kiedy spoczęły na niej jego oczy, zapragnęła go jak nikogo wcześniej. I nie zamierzała przed tym uciekać.

Zaspokoi trawiące ją pragnienie, pozwoli, żeby pasja wypaliła się do końca.

– Skręć tu w lewo. – Carla wskazała wąską uliczkę w Centro Storico, prowadzącą do jej mieszkania znajdującego się w starym, osiemnastowiecznym budynku. Miejsce było zaciszne, oddalone od zgiełku miasta, i dobrze jej się tu mieszkało i pracowało.

Matka wolałaby, żeby mieszkała w wystawnej willi Guida Viscariego, ale dzięki szczodrości ojczyma mogła sobie kupić to małe, ale urocze mieszkanie i być niezależną. Urządziła je ze smakiem i elegancją i czuła się w nim wspaniale.

Teraz jednak mogła myśleć tylko o jednym.

Cesare.

Właśnie zjedli kolację, podczas której cały czas rozmawiali. Ich rozmowa miała dwie płaszczyzny. Z jednej strony dyskutowali o sztuce, o jej pracy i o wszystkich tych rzeczach, o których nowopoznani ludzie mogą ze sobą rozmawiać.

Chciał, żeby opowiedziała mu o sobie, ale nie robił tego w natarczywy sposób. Choć nigdy dotąd się nie spotkali, wiedział, kim jest, podobnie jak ona wiedziała, kim jest on.

Jednak między nimi równocześnie toczyła się też inna rozmowa. Ten drugi poziom w zasadzie nie wymagał słów. To była wymiana spojrzeń, ledwo dostrzegalny grymas ust, uniesienie dłoni.

Przytłumione światło lampy odbijało się w złotym sygnecie z rodowym herbem, który miał na palcu. Taki sam miał mężczyzna uwieczniony na portrecie Luziana. Zastanawiała się, czy to ten sam pierścień.

W końcu Cesare odłożył białą serwetkę na stół, dając tym samym znak, że posiłek uważa za skończony. Wstali od stołu i ruszyli do wyjścia.

Oczywiście nikt ich nie niepokoił rachunkiem. Pożegnali się z maitre d’ skinieniem głowy i lekkim uśmiechem.

Teraz Cesare zatrzymał samochód przed jej domem i popatrzył na nią z enigmatycznym wyrazem twarzy.

Uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Dziękuję za miły wieczór – powiedziała grzecznie.

Zdała sobie sprawę, że odezwała się po angielsku. Oboje mówili płynnie zarówno po włosku, jak i po angielsku, i używali podczas rozmowy obu języków. Oboje wiedzieli jednak, że język Włochów jest znacznie bardziej uwodzicielski i zmysłowy niż mowa Brytyjczyków.

W obecnej chwili angielski wydał jej się znacznie bardziej odpowiedni. Krótki i zwięzły. Rzeczowe określenie tego, co w rzeczywistości było znacznie bardziej złożone. Sięgnęła

ręką do klamki, żeby sobie otworzyć drzwi, choć całe jej jestestwo domagało się bliskości Cesarego.

– Nie uważasz, że taki „miły wieczór” może mieć tylko jedno zakończenie? – spytał z nutą rozbawienia w głosie.

Patrzył na nią wymownie, czekając, aż zaakceptuje to, czego pragnął od niej od chwili, w której ją ujrzał.

– Na przykład takie – powiedział.

Wyciągnął rękę, ujął jej twarz i nachylił ku swojej. A potem wolno, delikatnie, czule dotknął ustami jej ust. Miał w tym wielką wprawę. Jego usta były słodkie i miękkie jak aksamit.

Kiedy się od niej odsunął, nie mogła do siebie dojść. Miała wrażenie, że ten pocałunek ożywił jej wszystkie nerwy, czuła go w każdym fragmencie ciała.

– *Buone notte* – powiedział miękko.

Przez krótką chwilę tkwiła nieruchomo, nie mogąc do siebie dojść po tym, czego przed chwilą doświadczyła. Zwykły pocałunek, a poruszył ją do głębi.

A potem obudziła się z zauroczenia. Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu. Drżącymi rękami zaczęła szukać w torebce kluczy, a kiedy je znalazła, otworzyła drzwi do budynku. Obejrzała się za siebie. Słabym głosem powiedziała mu „dobranoc”, ale on nie odpowiedział. Skinął jedynie głową, czekając, aż Carla zniknie za masywnymi drzwiami kamienicy.

Po chwili usłyszała, jak jego samochód odjeżdża. Z trudem wspięła się na piętro i dopiero kiedy znalazła się

we własnym mieszkaniu, była w stanie znów swobodnie oddychać.

Cesare podszedł do okna swojego rzymskiego mieszkania, patrząc niewidzącym wzrokiem na znajome zarysy dachów. To mieszkanie znacznie się różniło od większości jego posiadłości, z ich historycznymi wnętrzami i starodawną architekturą. Okno było ogromne i można było przez nie podziwiać szeroką panoramę miasta. Nie wyszedł na balkon, tylko stał na lekko rozstawionych nogach z rękami wsuniętymi w kieszenie spodni.

Czy zachowywał się rozsądnie? Czy warto było ciągnąć coś, co było jedynie chwilowym impulsem, przelotnym kaprysem? A jednak tak. Spędził w jej towarzystwie wieczór życia. Pociągała go. Wystarczył jeden pocałunek, żeby zaostrzyć jego apetyt na więcej. Intensywność doznań była zaskakująca. Ale czy potrzeby jego ciała to wystarczający powód?

Tak naprawdę doskonale wiedział, że to na inne pytanie powinien sobie odpowiedzieć w pierwszej kolejności.

Czy ona zrozumie pojęcie romansu? To określenie towarzyszyło mu, odkąd pamiętał, podobnie zresztą jak innym, którzy nosili to samo nazwisko. Jego ojciec od maleńkości wbijał mu w głowę, kim jest, jakie są jego powinności i przywileje.

Matka była uosobieniem łagodności, którą pokrywała niewypowiedziane żale. Cesare ją uwielbiał.

Ojciec nie pozwalał jej rozwijać swoich zainteresowań i pasji. Miała pełnić rolę contessy i tym wypełnić swoje życie. Tak też było. Zmarła z powodu choroby serca, kiedy Cesare miał zaledwie dziewiętnaście lat. Po jej śmierci przepaść istniejąca między nim a ojcem jedynie się pogłębiła.

Osiem lat później zmarł ojciec. Cesare bardzo gorliwie zajął się pielęgnowaniem swojego dziedzictwa i dbaniem o to, żeby pozostało nienaruszone. Gdyby ojciec mógł go teraz zobaczyć, zapewne zmieniłby zdanie na temat swojego jedynego syna.

Przypomniał sobie słowa, które wypowiedział kilka godzin wcześniej przed portretem swojego przodka.

Duma, honor i pochodzenie – wszystko to jest jednym wielkim zobowiązaniem, które musi wypełnić.

On też miał takie zobowiązania wobec swojego nazwiska. Czy ta kobieta to zrozumie? To było kluczowe pytanie. Musi to pojąć, ponieważ to się nigdy nie zmieni.

Jego contessa będzie musiała mieć odpowiednie pochodzenie. Tylko kobieta urodzona w rodzinie takiej jak jego będzie w stanie pojąć, jakie są tego konsekwencje i jaka ciąży na nim odpowiedzialność. Już nawet miał na oku kobietę, która mogłaby pełnić tę rolę...

Znał ją doskonale. Ona zostanie jego żoną. Ta, którą obejmował niecałą godzinę temu, nigdy nią nie będzie. To prawda, że jej pożądał, ale nic ponadto.

Musi być pewien, że ona zaakceptuje to, co może jej zaoferować. I czego nie może.

On sam też musi to sobie uzmysłowić. Bez tego nie powinien nawet o niej myśleć...

ROZDZIAŁ TRZECI

Carla patrzyła w ekran monitora. Miała jeszcze sześćset słów do napisania, żeby skończyć artykuł, ale za nic nie mogła się na nim skupić. Wiedziała dlaczego.

Cesare di Mondave.

Nie mogła przestać o nim myśleć. Przez całą bezsenną noc rozpamiętywała każdą minutę ich spotkania, a w szczególności jego pocałunek.

Cesare całujący ją...

Nie! Nie może o tym wciąż myśleć! Powinna się skupić na pisaniu artykułu. Wiedziała, że wydawca niecierpliwie na niego czeka i że powinna jak najszybciej przesłać mu gotowy tekst.

Jednak jak miała to zrobić, skoro serce waliło jej jak oszalałe, a myśli były zajęte czymś innym?

Zadzwoni do niej? Zaprosi na randkę? A może uzna, że wcale jej nie chce?

Zrobiła sobie kawy. Nie powinna się tak zachowywać. Była niezależną, dwudziestosiedmioletnią kobietą, która nie uskarżała się na brak męskiego towarzystwa i nie było żadnego powodu, dla którego miałaby wyczekiwać dzwonka telefonu jak jakaś nieopierzona nastolatka.

A jednak właśnie dokładnie to robiła.

Napiła się kawy i oparła o marmurowy kuchenny blat. Nie mogła przestać o nim myśleć. Wiedziała, że nie powinna się

wiązać z mężczyzną takim jak Cesare. Wiedziała o tym od chwili, w której się do niej odezwał i pokazał, że jest nią zainteresowany.

Co mogła jednak poradzić na to, że na wspomnienie jego pocałunku tętno przyspieszało jej do niewyobrażalnych wartości?

Z westchnieniem odstawiła na blat kubek z kawę. Nie może wciąż czekać na telefon od Cesarego di Mondave! Powinna zadzwonić do matki, z którą dawno już nie rozmawiała.

Westchnęła ciężko. Matka nie należała do osób, które cieszyły się w rodzinie wielką sympatią. A jej popularność spadła jeszcze po śmierci jej męża Guida, który nie pozostawił po sobie potomka. Jego brat Enrico i żona Lucia mieli syna, Vita. Po śmierci ojczyma Carli okazało się, że Guido przekazał swoją połowę udziałów w Viscari Hotels Group nie bratankowi, tylko swojej żonie, Marlene. Wszyscy byli tą decyzją bardzo zaskoczeni. Wkrótce potem zmarł Enrico i Vito chciał odkupić od Marlene jej udziały, ale matka Carli konsekwentnie odmawiała.

Osobiście Carla uważała, że matka popełnia błąd. W końcu to Vito zarządzał siecią hoteli i on był prawowitym spadkobiercą dynastii Viscari. Wiedziała jednak, dlaczego matka tak uporczywie odmawia sprzedaży swoich udziałów. Dzięki nim miała coś do powiedzenia w rodzinie Viscari i nie czuła się wyrzucona poza nawias.

Carla zacisnęła usta. To nie była jedyna obsesja jej matki. Doskonale pamiętała rozmowę, którą odbyły, kiedy była

jeszcze nastolatką, i którą wielokrotnie powtarzały później.

„Mamo, daj spokój! Przestać wciąż o tym mówić! Moje stosunki z Vitem są więcej niż poprawne, ale nigdy nie zrobię tego, o czym ciągle mówisz! Po prostu zaakceptuj to i daj mi wreszcie spokój!”.

Nie było opcji, żeby wyszła za swojego kuzyna...

Vito Viscari, choć niezwykle przystojny i bardzo ceniony w towarzyskich kręgach Rzymu, dla niej był jedynie kuzynem i w żaden sposób nie mogłaby się w nim zakochać. Podobnie jak on w niej. Vito uwielbiał długonogie blondynki i zawsze miał jakąś w zanadrzu. Carla nie była w jego guście.

Przypomniała sobie mężczyznę, w którego guście ewidentnie była. Mężczyznę, przy którym czuła się, jakby była zbudowana jedynie z samych nerwów, reagujących na jego bliskość.

Zrobiło jej się gorąco, a puls przyspieszył jak zwykle, gdy o nim pomyślała. W tej chwili stojący na jej biurku telefon zaczął dzwonić.

Rzuciła się, by go odebrać.

– *Pronto?*

Dzwonił Cesare.

– Cóż za uroczy wieczór! Absolutnie wspaniały!

Carla nie mogła nasycić wzroku widokiem, jaki się przed nią roztaczał. Niewielka, ale bardzo piękna willa otoczona szpalerem cyprysów została zbudowana niemal nad samym

brzegiem jeziora Lazio, jakąś godzinę drogi od Rzymu. Otoczona klasycznymi ogrodami wyglądała jak perła.

Carla wysiadła z samochodu, wsłuchując się w panującą wokół ciszę. Było ciepłe, słoneczne popołudnie i przyjechali tu, bo Cesare chciał jej coś pokazać.

– To mój dom poza miastem... Jak to się mówi po angielsku? Moja kryjówka.

Zaprosił ją do środka. Carla weszła do utrzymanego w rokokowym stylu holu, w którym dominowały błękit, biel i złoto.

Miłosne gniazdko...

Uśmiechnęła się z lekkim rozbawieniem. W końcu, dlaczego nie? Miejsce było rzeczywiście urokliwe i znajdowało się blisko Rzymu. Wprost idealne na romans.

Doskonale wiedziała, że tylko to wchodzi w grę i zaakceptowała to. Kiedy Cesare zadzwonił dziś wczesnym popołudniem i oznajmił jej, że przyjedzie po nią za godzinę, od razu się zgodziła. On sam nie miał żadnych wątpliwości co do tego, jaka będzie jej odpowiedź.

Po raz pierwszy w życiu poszła za głosem serca i posłuchała mężczyzny, który pociągał ją jak żaden inny. Niezależnie od tego, ile potrwa ich znajomość, miała zamiar cieszyć się każdą jej minutą. Z czasem namiętność wygaśnie, a wtedy ich drogi się rozejdą.

Wyszedł do nich mężczyzna w średnim wieku i uśmiechnął się, witając ciepło, ale z szacunkiem gospodarza.

– Ach, Lorenzo – odpowiedział mu Cesare tonem, który dowodził tego, że ceni sobie swojego pracownika. – Możesz pokazać signorze Charteris, gdzie się może odświeżyć po podróży?

Mężczyzna zaprowadził Carlę na górę do niewielkiej, bardzo kobiecej sypialni z przylegającą do niej łazienką i garderobą. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Gustownie ułożone włosy, staranny makijaż i rumieńce na policzkach.

Czy naprawdę powinna się w to angażować? Wdawać się w romans z takim człowiekiem jak Cesare? Romans, który może się zakończyć równie szybko, jak się zaczął?

Uległa zauroczeniu, które stało się jej udziałem. Ten mężczyzna zawładnął jej myślami i wyobraźnią i nie zamierzała się mu opierać.

Czuła, jak szybko bije jej serce, a oddech przyspiesza. Widziała rumieńce, które pojawiły się na policzkach. To mogło oznaczać tylko jedno: było za późno, żeby się wycofać.

Zeszła na dół i ujrzała przestronny pokój z francuskimi oknami, który ukazał się po otwarciu podwójnych drzwi. Cesare czekał na nią na jego środku.

Kiedy podeszła, uśmiechnął się, omiatając ją pełnym aprobaty spojrzeniem.

Tak, podjął słuszną decyzję. To będzie wspaniała przygoda, nie miał co do tego wątpliwości. Carla była cudowna. I nie chodziło tylko o to, że przychylnie odnosiła

się do jego osoby. Jego wątpliwości, czy aby nadaje się do tego, żeby spędzić z nim ten czas, malały z każdą chwilą.

Rozmowa z nią była autentyczną przyjemnością. Choć była przybraną córką Guida Viscariego, wcale tego nie podkreślała, co pozwalało mu mieć nadzieję, że tak samo podejdzie do związku z nim.

Podobała mu się jej angielska powściągliwość. Wiedział, że będzie się starała uniknąć plotek i że nie będzie próbowała odegrać jakiejś znaczącej roli w jego życiu, ani w trakcie trwania ich znajomości, ani po jej zakończeniu. Miała pasjonującą pracę, którą uwielbiała, i potrafiła prowadzić ciekawą konwersację. Wiedział, że będzie się cieszył jej towarzystwem zarówno w łóżku, jak i poza nim.

Ona także będzie czerpała z tego radość, ale nie będzie miała żadnych niemożliwych do spełnienia oczekiwań. A kiedy namiętność wygaśnie, rozstaną się w kulturalny, cywilizowany sposób. Nie będzie żadnych problemów, żeby się rozstać.

Rozstać się z nią...

Ale to będzie dopiero później. Na razie mieli przed sobą perspektywę pierwszej wspólnej nocy i ta myśl była ekscytująca.

– Chodź – zaprosił ją z szerokim uśmiechem.

Na przestronnym tarasie stał stolik z dwoma fotelami. W kubełku chłodziła się butelka szampana. Carla jednak nie patrzyła ani na nią, ani na Cesarego.

Podziwiała roztaczający się z tarasu widok.

– Och, to jest naprawdę zachwycające!

Poniżej tarasu, zaraz na tyłach willi zaczynał się ogród. W jego centralnym miejscu znajdował się basen, zaprojektowany tak, jakby był częścią rzymskiej łaźni. Drobne kafelki tworzyły skomplikowany wzór, odbijając promienie słoneczne. Po obu stronach basenu rosły drzewa laurowe, a w oddalonym końcu dostrzegła skąpaną w słońcu ławkę. Wszędzie rosły drzewa owocowe, okalające ogród.

Cesare stanął obok niej.

– Wykąpiemy się w basenie później. Teraz wolałbym...

Odwrócił się, żeby nalać im szampana. Kiedy podawał jej kieliszek, lekko musnął jej dłoń palcami. Ręka Carli zadrżała. Podniosła na niego wzrok, czując nagle, że brakuje jej powietrza.

Cesare nie spuszczał z niej spojrzenia swoich ciemnych oczu. Stuknął lekko w jej kieliszek.

– Za nasz wspólny czas – powiedział cicho.

Uniosła kieliszek i jednym haustem opróżniła jego zawartość.

Miała zamiar wykorzystać ten czas, ile się da. Los postawił na jej drodze najbardziej fascynującego mężczyznę, jakiego znała, i nie zamierzała tej okazji przepuścić...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ciężkie jedwabne zasłony były zaciągnięte, a w kominku palił się ogień. Byli zamknięci niczym w kokonie, oddzieleni od reszty świata. Długie nogi Cesarego spoczywały swobodnie, wyciągnięte w kierunku kominka.

Spędzili długi, leniwy wieczór. Wypili na tarasie szampana, podziwiali zachód słońca, a potem zjedli wyśmienitą kolację przygotowaną i podaną przez Lorenza w rokokowej jadalni.

Miło im się rozmawiało i Carla naprawę doskonale się bawiła w jego towarzystwie. Teraz siedziała na pokrytym jedwabiem fauteuil, popijając likier. Na stoliku obok stała filiżanka z aromatyczną kawą... Na kominku paliły się świece i całość tworzyła bardzo intymną atmosferę.

Rozmawiali po angielsku i po włosku. Carla była ekspertką od renesansowej sztuki, Cesare zaś miał wiele do powiedzenia na temat ekonomii i polityki. W pewnym momencie jednak tematy się wyczerpały i zapadła cisza.

Odstawiła na stolik pusty kieliszek. W tej samej chwili Cesare wyciągnął rękę i musnął palcami nadgarstek Carli.

To był ich pierwszy fizyczny kontakt i poczuła, jak przeszywa ją prąd.

Spojrzała na zaciśnięte wokół jej ręki smukłe chłodne palce. Cesare nie spuszczał z niej wzroku.

Bez słowa pociągnął ją ku sobie. Wstała. Uniósł drugą rękę i dotknął twarzy Carli. Przejechał palcami po jej policzku, brodzie. Miała wrażenie, że pod wpływem tego dotyku jej ciało słabnie i że za chwilę nie będzie zdolna utrzymać się na nogach.

Cesare uśmiechnął się leniwie, a potem pochylił się, żeby ją pocałować. Wolno, delikatnie, zmysłowo.

– Ależ jesteś piękna... – Jego spojrzenie napotkało wzrok Carli. Wciąż miała rozchylone usta, a oczy szeroko otwarte.

– Pozwolisz?

Nie odpowiedziała. Nie musiała.

Pozwoliła zabrać się na górę do sypialni. Cesare zaczął niespiesznie zdejmować z niej żakiet, a potem rozsunął suwak sukienki i zsunął ją z ramion. Pocałował ją w zagięcie między ramieniem a szyją. Odsunęła się wolno po to tylko, żeby wyjść z sukienki.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że zdjął marynarkę i rozluźnia krawat pod szyją, a potem rozpina guziki koszuli. Przylgnęła wzrokiem do gładkiej piersi, która ukazała się spod niej. Wiedziona instynktem starym jak świat podeszła do niego, ubrana jedynie w bieliznę i pończochy. Jego reakcja była natychmiastowa. Wyciągnęła rękę i lekko dotknęła piersi Cesarego. Poczuła, jak jego mięśnie tężeją, a źrenice zwęziły się do rozmiarów szpilek.

Wsunęła dłonie pod rozpiętą koszulę aż do samych pleców. Odchyliła głowę do tyłu, uśmiechając się zachęcająco.

Przez długą chwilę Cesare wpatrywał się w nią nieruchomo, bez drgnienia.

A potem, jakby dotarł do końca swoich możliwości, z jego piersi wydobył się zduszony jęk. Przyciągnął ją do siebie i niemal zmiażdżył jej usta pocałunkiem. Teraz w jego pocałunku nie było delikatności i czułości. Kryła się w nim jedynie męska żądza. Pierwotna i dzika.

Rozniecił w niej ogień. Przylgnęła do niego, poddając się pocałunkowi. Jej skóra pokryła się potem, a puls przyspieszył. Piersi nabrzmiały, a wewnątrz poczuła gorąco. Miała uczucie, że za chwilę straci zmysły.

Ogarnęło ich pożądanie tak wielkie, że prawie niemożliwe do zniesienia.

Rzucił ją na szerokie łóżko i cały świat przestał dla niej istnieć.

Nie tylko świat. Wszystko przestało mieć znaczenie.

Chodziła po swoim mieszkaniu w tę z powrotem i choć jej stopy dotykały podłogi, ona sama miała wrażenie, że się nad nią unosi. Cesare! Myślała o nim nieustannie. Widziała w myślach jego twarz, wspaniałe silne ciało, cudowne oczy...

Nie musiała z nim być, by go widzieć. Był w jej głowie, w myślach, a każde uderzenie serca przypominało jej o tym, co razem robili.

Pierwsza wspólna noc roznieciła w niej ogień. Doznała niemal ekstazy. Nie wiedziała, że w ogóle jest możliwe odczuwanie czegoś podobnego.

Spędzili w willi dwa dni, całkowicie odcięci od świata. Zadzwoniła do biura, żeby powiedzieć, że będzie poza zasięgiem, a potem wyłączyła telefon. Bez reszty skupiła się na mężczyźnie, z którym była. Na Cesarem, który całkowicie zawładnął jej ciałem i umysłem.

Jedyną osobą, z którą mieli styczność, był Lorenzo. Spędzali czas w ogrodach i na przepięknym basenie, gdzie kostiumy wcale nie były potrzebne...

Kochanie się w wodzie, pod rozgwieżdżonym niebem, było niezapomnianym przeżyciem. Wykrzykiwała w ekstazie jego imię, a on tulił ją do siebie. Kiedy odrzuciła głowę do tyłu, włosy zanurzyły się w wodzie, a w oczach odbiło się światło gwiazd. Jej ciało przeszył potężny dreszcz i jeszcze jeden, i jeszcze...

W końcu oparła głowę o jego ramię, pozwalając, by woda delikatnie ich pieściła, aż ich oddechy się uspokoiły, a serca zaczęły bić w normalnym tempie. Cesare owinął ją ręcznikiem i zaniósł do sypialni, żeby znów się z nią kochać...

Zasypiali po to tylko, by nabrać sił i kochać się od nowa. Kiedy promienie słońca zajrzały do sypialni, pochylił się nad nią z uśmiechem, gładząc jej długie włosy.

– Śniadanie. A potem wracamy do Rzymu. Mam spotkanie, na którym nie mogę nie być.

Carla oparła się na łokciu.

– A ja muszę zadzwonić do mojego wydawcy.

Uśmiechnęła się leniwie i uniosła rękę, żeby przejechać nią po brodzie Cesarego. Gdyby zapuścił brodę, byłby

identyczny jak jego przodek Alessandro.

Ogarnął ją smutek. Przez całą powrotną drogę milczała.

Czy zechce się z nią jeszcze spotkać, czy to już wszystko, na co mogła liczyć?

Odepchnęła od siebie te myśli. Kobiecy instynkt ostrzegał ją, aby nie zadawać mu żadnych pytań. Gdyby to zrobiła, zapewne zaprzepaściłaby jakąkolwiek szansę na to, aby między nimi było coś więcej niż tylko to, czego doświadczyli w ciągu dwóch niesamowitych dni.

– Dziś wieczorem się nie spotkamy – powiedział z czarującym uśmiechem. – Ale jutrzejszą noc mam wolną. Miałabyś ochotę na wyjście do opery?

Carla uśmiechnęła się, starając się, by na jej twarzy nie dostrzegł ulgi.

– To zależy. Verdiego i Pucciniego chętnie bym posłuchała, ale Wagnera czy bardziej współczesnej opery niechętnie.

Roześmiał się i puścił ją.

– Co byś powiedziała na Dionizettiego?

– *Bel canto*. Myślę, że dam radę.

– Świetnie. Możemy się spotkać przed spektaklem? Napiszę ci, gdzie i o której. Pójdziemy na drinka. Po operze możemy iść na kolację. Co ty na to?

Cokolwiek zechcesz! Zgadzam się na wszystko!

Oczywiście nie powiedziała tego na głos. Instynkt ostrzegał ją, by zachować powściągliwość. Uśmiechnęła się do niego i skinęła głową.

– Doskonały pomysł.

A potem sięgnęła za klamkę i wysiadła z samochodu.

– Do zobaczenia pojutrze – powiedziała lekko i odwróciła się.

Nie oglądając się za siebie, otworzyła drzwi i weszła do domu. Dopiero w środku wydała z siebie okrzyk ulgi i radości.

Tak! Chciał się z nią spotkać ponownie. Pragnął jej... tak jak ona pragnęła jego...

Cesare! Och, Cesare...

– Jak ci idzie z artykułem?

Cesare siedział na pełnym słońca balkonie, ubrany w sportową koszulę, miękkie spodnie i ręcznie szyte zamszowe buty.

Pod nimi lśniły wody jeziora Garda, w których odbijały się szczyty gór. Otworzył sobie piwo, które wyjął przed chwilą z hotelowego barku. Upił łyk, rozkoszując się wybornym smakiem. Mieli tu spędzić weekend i już się na to cieszył. Nie tylko dlatego, że miał ochotę odpocząć, ale dlatego, że była z nim Carla. Jej obecność miała na niego zbawienny wpływ.

Czas spędzony z nią zawsze doskonale go nastrajał.

Dokonał dobrego wyboru. Ta kobieta spisuje się na medal.

Przymknął oczy, myśląc o nadchodzącej nocy. Zapewne będzie równie udana jak te, które już z nią spędził. Carla sprawiała wrażenie osoby chłodnej i nieco wycofanej, ale

kiedy byli tylko we dwoje, zmieniała się nie do poznania. Była wtedy zupełnie inna.

Ale nie chodziło jedynie o seks. Gdyby tak było, nie byliby ze sobą już tyle czasu. Właśnie minęło pół roku, odkąd się poznali i wcale nie czuł się nią zmęczony. Zresztą, dlaczego miałby? Wciąż się pożądali, wciąż była między nimi chemia. Carla była idealną kobietą do takiego rodzaju znajomości. Nie próbowała go usidlić, a czasami nawet nie miała dla niego czasu. Irytowało go to, ale szanował to, że musi pracować.

Oczy Cesarego pociemniały. Jego ojciec nigdy nie miał tej wyrozumiałości dla matki. Ona miała jedynie pełnić rolę contessy, a jej życie było skoncentrowane na potrzebach męża. Nawet jej choroba nie mogła być usprawiedliwieniem. Obowiązki liczyły się przede wszystkim i nic nie mogło usprawiedliwić ich zaniedbania.

Kiedy on się ożeni, będzie inaczej traktował swoją żonę. Oczywiście jego contessa przede wszystkim będzie musiała pełnić rolę jego żony, ale nie oznaczało to, że nie będzie mogła mieć własnego życia. W rzeczywistości...

Ale po co on się nad tym w ogóle zastanawia? Przecież był z kobietą, która nigdy nie zostanie jego żoną.

Nic w jej zachowaniu nie wskazywało na to, że ma wobec niego jakieś oczekiwania i bardzo mu się to podobało. Póki co musi poczekać, aż skończy pisanie artykułu, co i tak było dla niego wielkim wyzwaniem.

Po jakimś kwadransie, kiedy właśnie dopijał swoje piwo, usłyszał z wnętrza domu głos Carli.

– Skończyłam!

Zamknęła laptop i wyjrzała na balkon. Kiedy rezerwowała ten hotel, miała pewne obawy, czy aby na pewno spełni on oczekiwania Cesarego, ale nie zawiodła się. Przypisane mu pięć gwiazdek było w pełni zasłużone. Był usytuowany nad samym jeziorem i nie epatował ostentacyjnym zbytkiem, co bardzo im odpowiadało. Mieli tu spędzić weekend. Ona wracała z Wenecji, gdzie pojechała na otwarcie nowej galerii, Cesare zaś miał do załatwienia jakieś interesy w Mediolanie. Miała nadzieję, że ten spędzony wspólnie czas będzie przyjemny.

Przyjemny? To słowo żadną miarą nie oddawało tego, co czuła, kiedy byli razem.

Ich wspólny czas zawsze był wspaniały. Niewiarygodny. Niezapomniany.

Zależało jej na tym, żeby Cesare czuł się przy niej bezpieczny. Żeby wiedział, że ma swoje życie i nie chce być od niego zależna.

Wszelkie wątpliwości, jakie pojawiły się w jej głowie, natychmiast od siebie odpychała, starając się maksymalnie korzystać z takich dni jak te, które mieli teraz razem spędzić.

Podeszła do minibaru i wyjęła z niego buteleczkę wina i kieliszek. Wyszła z nimi na balkon i położyła Cesaremu rękę na ramieniu.

Odwrócił głowę, lekko całując ją w palce. Choć jej ciało natychmiast zareagowało na tę pieszczotę, usiadła obok niego w fotelu i nalała wina do kieliszka.

– *Salute!* – Uniósł w jej stronę prawie pustą puszkę piwa i uśmiechnął się leniwie.

Odwzajemniła toast i napiła się chłodnego wina, spoglądając na jezioro. Widok był naprawdę zachwycający.

– Dobrze jest znów zobaczyć góry, choć te, jak na mój gust, są nieco zbyt szpiczaste – powiedział, splatając palce z palcami Carli.

Zastanawiał się, po co to powiedział. Zazwyczaj nie mówił o swoim domu, nawet jeśli miałoby to być jedynie porównanie skalistych Dolomitów do bardziej łagodnych Apeninów, u podnóża których stał Castello Mantegna. Mówienie o castello nie miało sensu, ponieważ Carla i tak nigdy go nie zobaczy.

Nie wiedzieć czemu ta myśl sprawiła mu przykrość. Ścisnął palce Carli i odstawił puszkę.

– Zejdziemy do restauracji?

Wstał z fotela i pociągnął ją za sobą. Wyglądała doskonale, ale nie była to żadna nowość. Carla zawsze prezentowała się wspaniale. Miała doskonałą figurę i niezależnie od tego, w co się ubrała, wyglądała świetnie. Dziś założyła luźną letnią sukienkę i rozpuściła włosy, co sprawiło, że wyglądała jak postać przeniesiona z wieków średnich.

Ogarnęło go pożądanie, ale to musiało poczekać.

Zeszli na dół i zajęli stolik z widokiem na jezioro. Słońce właśnie zachodziło i restauracja była oświetlona łagodnym blaskiem słonecznych promieni.

Cesare był zadowolony. Czuł się wyśmienicie. Dobrze mu było tu, z dala od Rzymu, od domu, od obowiązków. Miał czas tylko dla siebie i spędzał go z kobietą, z którą chciał być.

Jak długo to jeszcze potrwa? Ten związek... ten romans?

Odpowiedź była prosta.

Tak długo, jak długo będzie dobrze.

Z całą pewnością było dobrze przez resztę weekendu, który spędzili razem.

Pełna wrażeń noc, leniwe śniadanie następnego dnia, a potem wycieczka wokół jeziora. Wynajęli samochód, żeby zwiedzić okolicę. Zjedli lunch na jednej z trzech wysp, tuż nad samą wodą.

Weekend zleciał zbyt szybko. Nadszedł poniedziałkowy poranek i Cesare musiał wracać do Mediolanu.

Carla skinęła głową.

– Ja obiecałam matce, że spędzę z nią trochę czasu. Ostatnio nieco ją zaniedbałam.

Cesare sięgnął po kawę. Jak zwykle Carla nie robiła mu żadnych wyrzutów z powodu tego, że muszą się rozstać. Po załatwieniu spraw w Mediolanie będzie musiał wrócić do domu, żeby zająć się sprawami, które na niego czekały.

Zastanawiał się, czy niektórych z nich nie powinien przedyskutować z Carlą?

Nie, to nie był dobry pomysł. Nie chciał w żaden sposób się z nią wiązać. To było niemożliwe.

Wjechali do Mediolanu. Zamierzał podwieźć Carlę na lotnisko, żeby mogła złapać lot do Rzymu.

– Co byś powiedziała na wycieczkę do Londynu? – spytał. – Muszę tam lecieć w przyszłym miesiącu.

Carla zastanowiła się przez chwilę.

– Musiałabym sprawdzić, czy nie mam nic zaplanowanego.

Cesare skinął głową.

– Daj mi znać.

– Dobrze.

Choć starała się, żeby jej głos brzmiał spokojnie, w środku aż kipiała. Zawsze tak było, kiedy Cesare dawał jej do zrozumienia, że jej osoba jest wliczona w plany na przyszłość.

Krótkotrwałe wprawdzie, ale zawsze.

Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość. Nie chciała o tym myśleć. Nie śmiała.

Poczuła w sobie jakąś dziwną pustkę, uczucie, którego nigdy wcześniej nie doświadczała. Kiedy popatrzyła na Cesarego, to uczucie nawet się pogłębiło.

Cesare, jakby czując na sobie jej wzrok, rzucił w jej stronę spojrzenie. W jednej chwili jej twarz przybrała neutralny wyraz.

– Musisz być dzisiaj w Rzymie? Nie mogłabyś zostać ze mną w Mediolanie? W ciągu dnia będę zajęty, ale wieczór mielibyśmy dla siebie. Mogłabyś pochodzić po sklepach i zawsze jest tu do zobaczenia „Ostatnia wieczerza” Da

Vinciego – dodał, wiedząc, że Carla nie jest jakąś przesadną fanką mody. To ostatnie mogłoby ją skusić...

Co on robi? Namawia ją, żeby została z nim w Mediolanie zamiast wracać do Rymu?

Ale w końcu, dlaczego nie? Dlaczego nie miałaby potowarzyszyć mu jeszcze dłużej?

Doskonale wiedział, że problem polega na czym innym. Na tym mianowicie, że wcale nie chciał, aby Carla wróciła do swojego dawnego życia. Nie powinien mieć obiekcji. Była niezależną kobietą, miała swoje życie, które nie miało wiele wspólnego z jego. Tak naprawdę to tylko dlatego ich związek przetrwał tak długo.

W takim razie, dlaczego musiał to sobie uzmysławiać?

Odpowiedź usłyszał w następnej chwili. Carla pokręciła przecząco głową.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Obiecałam matce, że ją odwiedzę i nie chciałabym jej zawieść.

Czyżby usłyszał w jej głosie żal? Wahanie? Jakby ta odmowa nie sprawiła jej przyjemności. On jednak usłyszał tylko to, że z nim nie zostanie.

Wzruszył lekko ramionami i skinął głową.

– Cóż, trudno. Skoro nie możesz, to nie.

Zjechał z autostrady w stronę lotniska. Pożegnali się zdawkowo i wysadził ją pod halą odlotów. Kiedy został sam, poczuł coś w rodzaju żalu. Carla nie została z nim, chociaż tego chciał. Wiedział, że ma ku temu ważny powód, ale mimo to poczuł się odrzucony.

Kiedy wrócił do castello poszedł do podłużnego pokoju, którego ściany były zawieszone niezliczonymi portretami przodków i dziełami sztuki. Między innymi wisiał tu bezcenny tryptyk Luciezo-Caradino i mnóstwo innych dzieł znanych artystów. Nie lubił tego miejsca. Oprócz obrazów znajdowały się tu również wypchane głowy i poroża zwierząt upolowanych przez jego poprzedników.

On sam był zdecydowanym przeciwnikiem zabijania niewinnych zwierząt, w czym jego ojciec się lubował. Wiedział, że matka, podobnie jak on, nie cierpiała polowań, ale nigdy nie skrytykowała otwarcie ojca. Zupełnie jakby nie miała własnego zdania. Była podporządkowana ojcu w każdym calu i zawsze się z nim zgadzała. To podejście przerażało go i jednocześnie irytowało.

Zacisnął usta i przeszedł do nowszej części castello, która pochodziła z osiemnastego wieku. Tu znajdowały się apartamenty rodziny. Wszystkie okna wychodziły na ogrody i dolinę, która ścieliła się u stóp wysokich, skalistych gór widocznych na horyzoncie. Ten widok zapierał dech w piersiach i naprawdę robił wrażenie.

Podszedł do ogromnego francuskiego okna i wyszedł na przestronny taras. Zaczerpnął w płuca świeżego powietrza i popatrzył na góry. Przez chwilę stał tam po prostu, rozkoszując się niezwykłym widokiem i tym, że to wszystko należało do niego. Tu był jego dom, jego dziedzictwo, jego posiadłości. I, niezależnie od tego, co go różniło od ojca, zrobi wszystko, żeby udowodnić samemu sobie, że jest godny dziedzictwa, jakie przypadło mu w udziale. Że podoła

obowiązkom, jakie nakładał na niego fakt, że jest właścicielem tych włości.

Jednym z nich było znalezienie contessy, która urodzi mu syna. Zapewnienie ciągłości rodu było priorytetem i zabezpieczeniem na przyszłość. Kiedy nadejdzie ta chwila, a stanie się to na pewno, jego wybór będzie świadomy i mądry. Wybranie żony musi być głęboko przemyślane.

Zrobił głęboki wdech i wszedł do środka. Ruszył amfiladą do swojego gabinetu, który znajdował się na samym końcu. Czekała na niego papierkowa robota, której nigdy nie było końca. Jego sekretarka ułożyła na biurku całą stertę papierów czkających na przejrzenie.

Czas zabrać się do pracy.

Włączył komputer i miał się zabrać za przeglądanie mejli, kiedy jego wzrok przyciągnęła koperta z napisanym ręcznie adresem. Leżała na tacy z prywatną korespondencją.

Zwykle były to jakieś zaproszenia i ich przeglądanie odkładał na koniec pracy. Jednak to pismo przyciągnęło jego wzrok.

Sięgnął po kopertę i popatrzył na nią. Pieczątka wskazywała, że list został wysłany ze Stanów Zjednoczonych. Doskonale wiedział, kto był nadawcą.

List pochodził od kobiety, która miała zostać jego żoną.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Och, kochanie, jak dobrze cię widzieć. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz u mnie byłaś.

Matka Carli mocno uścisnęła córkę na powitanie. Carla jak zwykle miała wyrzuty sumienia. Rzeczywiście zaniedbywała matkę. Ostatni raz spotkały się kilka tygodni temu na lunchu.

– Tym razem zostanę u ciebie dłużej – powiedziała radosnym głosem, całując matkę w policzki.

Zamierzała spędzić w willi Guida kilka dni. Cesare wróci do Rzymu dopiero za tydzień więc i tak wcześniej się z nim nie zobaczy.

Żałowała, że nie zgodziła się zostać z nim w Mediolanie. Wiedziała, z czego to wynikało. Bała się. Bała się myśleć o tym, jaka mogłaby być jej przyszłość z Cesarem. Doskonale wiedziała, że nie ma dla nich żadnej przyszłości.

Mogła mieć tylko to, co miała, albo nic.

Nic.

Ponownie odczuła wewnątrz tę pustkę, to nieprzyjemne uczucie, które ostatnio tak często jej towarzyszyło. Niepokojące, przeszkadzające, niemiłe.

Jak będzie żyła, kiedy Cesare zniknie z jej życia?

Nie, nie wolno jej o tym myśleć. Odmówiła mu, ponieważ chciała udowodnić samej sobie, że nie chce, nie musi się do

niego tak przywiązywać. Że stać ją na to, by być w luźnym związku, który pasuje zarówno jej, jak i jemu. I tyle.

– A więc – głos matki przerwał jej rozmyślania – jak było w Wenecji? Opowiedz mi o tej nowej galerii. Dopiero niedawno ją otwarto. Gdzie się zatrzymałaś? W Danieli czy w Gritti? – spytała, wymieniając nazwy dwóch najbardziej znanych hoteli w mieście.

Carla zaczęła jej opowiadać o swojej podróży i o artykule, który pisała. Była zadowolona, że ma czym zająć umysł. Podczas obiadu wysłuchała najnowszych plotek z towarzyskiego światka, w którym obracała się matka. Wiedziała, jak bardzo Marlene ceniła sobie pozycję, jaką w nim zajmowała.

Dopiero kiedy te bieżące tematy zostały wyczerpane, spytała od niechcenia o wieści z rodziny Viscari. Wiedziała, że Vito był w Europie, gdzie wizytował swoje hotele. Niedługo miał wrócić do domu.

– Mam nadzieję, mamo, że kiedy Vito wróci, zgodzisz się na to, żeby sprzedać udziały Guida... – powiedziała, spoglądając znacząco na matkę.

Im szybciej matka to zrobi, tym lepiej. Ta sprawa była powodem nieustających niesnasek pomiędzy matką a rodziną brata jej męża.

Marlene jednak była nieustępliwa.

– Kochanie, Guido mnie zapisał te udziały i miał w tym jakiś cel! Nie zamierzam się ich pozbywać.

Carla westchnęła z rezygnacją.

– Mamo, dlaczego jesteś taka uparta? Wydaje się, że większy sens miałoby to, żeby Vito skupił w swoich rękach całość udziałów...

Za chwilę jednak pożałowała, że w ogóle rozpoczęła ten temat.

Matka zapałała świętym oburzeniem.

– Nie wątpię, że o niczym innym nie marzy. Carlo, kochanie, dlaczego ty mnie w ogóle nie słuchasz? To miałoby głęboki sens. Doszłoby do tego, o czym zawsze marzyłam – do zjednoczenia całej rodziny. Wszystkie udziały byłyby skupione w jednych rękach.

Carla przeklęła się w duchu. Po co w ogóle zaczynała ten temat?

– Mamo, daj spokój! Znam twoje zdanie na ten temat, ale proszę, raz na zawsze przyjmij do wiadomości, że ja i Vito nie jesteśmy sobą zainteresowani! I to ani odrobinę. I fakt, że Guido zapisał ci te udziały, niczego w tym względzie nie zmieni!

Starała się, by jej głos zabrzmiał żartobliwie, żeby jakoś rozładować sytuację.

– Nie jestem w guście Vita. On woli kobiece blondynki z wydatnym biustem, w typie gwiazd filmowych. Ja też nie gustuję w takich mężczyznach jak on. Wolę raczej...

Przerwała, ale było już za późno. Matka nadstawiła ucha.

– Tego się właśnie obawiałam! Kochanie, czy ty do reszty postradałaś rozum? – Pochyliła się do przodu, a na jej twarzy malowało się wzburzenie. – Musiałaś wybrać sobie akurat Cesarego di Mondave! Miałam nadzieję, że to tylko

przelotna znajomość, romans, czy jak to sobie chcesz nazywać. Ale to już pół roku, a ty wciąż z nim jesteś. Naprawdę nie masz ani odrobiny zdrowego rozsądku?

Przez te miesiące Carla celowo unikała tego tematu w rozmowach z matką. Doskonale wiedziała, jaka będzie reakcja Marlene, kiedy podejmie ten temat. Dokładnie taka, jakiej teraz była świadkiem.

– Mamo, mam dwadzieścia siedem lat. Naprawdę dam sobie radę sama.

Matka patrzyła na nią przenikliwym wzrokiem.

– Jesteś o tym absolutnie przekonana? – Wyraz jej twarzy zmienił się. – Kochanie, uwierz mi, chodzi mi jedynie o twoje dobro. Takie znajomości mogą się skończyć w bardzo różny sposób. – Przerwała na chwilę. – Powinnaś to rozumieć. Moja nie miała szczęśliwego zakończenia. I dlatego właśnie tak bardzo boję się o ciebie. Bycie utrzymanką Cesarego di Mondave...

Carla natychmiast się najeżyła.

– Utrzymanką? Nie jestem żadną utrzymanką!

Matka zrobiła głęboki wdech, żeby się uspokoić.

– Cóż, to, jak się nazwiesz, nie ma tak naprawdę większego znaczenia. Dla mnie ważne jest tylko to, żebyś nie cierpiała.

Potrząsnęła głową.

– Wiem, że nie jestem w stanie cię powstrzymać, ale... – spojrzała na córkę z troską – obiecaj mi jedno. Cokolwiek się między wami wydarzy, nie zrobisz czegoś głupiego,

czego żałowałabyś przez resztę życia. – Zrobiła głęboki wdech. – Obiecaj mi, że się w nim nie zakochasz!

Po jej słowach zapadła cisza. Tak głęboka, że aż dzwoniło w uszach. Po chwili znów rozległ się głos Marlene.

– Carlo, błagam cię, obiecaj mi to. Proszę!

Jednak Carla nie mogła wydobyć z siebie głosu.

W tej chwili bowiem zdała sobie sprawę z prawdy, która do tej pory była gdzieś głęboko w niej ukryta, a teraz objawiła się w całej swej oczywistości...

Cesare stał na tarasie. Oparł dłonie o balustradę i patrzył przed siebie. Właśnie wschodził księżyc, zalewając wszystko srebrną poświatą. Wyraz twarzy Cesarego był nieprzenikniony.

Francesca.

Francesca delle Ristori – Donna Francesca – córka markizy, wnuczka księcia i córka jednego z najlepszych przyjaciół jego ojca. Idealna kandydatka na contessę di Mantegna.

Idealna kandydatka na jego żonę.

Znał ją od zawsze. Znał i lubił. Zresztą, trudno się było temu dziwić. Inteligenta, doskonale wychowana, niezwykle miła i łagodna. I na dodatek piękna. Miała jasną karnację, blond włosy i delikatne rysy. Bez wątpienia niektóre z ich dzieci odziedziczyłyby po niej urodę.

Przypomniał sobie słowa swojego ojca, który niedługo przed swoją śmiercią odbył z nim poważną rozmowę.

„Byłaby dla ciebie idealną żoną. Gdybyś miał odrobinę zdrowego rozsądku, od razu byś to dostrzegł! Jest poważna, zaangażowana i byłaby u twego boku ozdobą”.

Nie sposób było nie przyznać mu racji. Nie miał wątpliwości co do tego, że Francesca byłaby wspaniałą żoną. Doskonałą contessą di Mantegna i perfekcyjną matką przyszłych hrabiątek.

Kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

Jeśli w ogóle nadejdzie.

Zacisnął zęby. Tak, doskonale wiedział, co zawiera jej list. Czy to zaplanowane już przed laty małżeństwo dojdzie do skutku, czy nie? Nadszedł czas, żeby podjąć ostateczną decyzję.

I na tym właśnie polegał problem.

Kiedy o tym myślał, w jego głowie pojawił się konkretny obraz. Jezioro Garda, skąpane w słonecznym blasku. Jego ciemne wody odbijają słoneczne promienie, załamujące się na ostrych szczytach gór. Cesare stoi na hotelowym tarasie, obejmując luźno stojącą obok niego kobietę.

A po chwili napłynęło kolejne wspomnienie, równie żywe. Carla leżąca pod nim, usta wciąż głodne pocałunków, ramiona ciasno go oplatające. Tylko kiedy znajdowała się w jego objęciach, zapominała o swej brytyjskiej powściągliwości i poddawała się pasji.

Nie chciał z tego rezygnować. Jeszcze nie teraz.

Tyle tylko, że Francesca czekała na to, co postanowi.

Nie mógł jej prosić, aby odwlekała decyzję w nieskończoność. Nie po tym, czego się dowiedział z jej

listu. Nie miał wyjścia, musiał zadecydować teraz.

Oderwał wzrok od doliny. Tak, już wiedział, co powinien zrobić. Decyzja została podjęta.

Carla, jak zawsze podczas wizyt u matki, zajmowała sypialnię, która należała do niej od czasów dzieciństwa. Leżała teraz w łóżku, nie mogąc zasnąć. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w rozpościerający się nad nią sufit. W głowie aż huczało jej od myśli, które nie mogły znaleźć ujścia.

Nie kocham Cesarego! Nie! To tylko namiętność, pożądanie, nic więcej! Tak jest od samego początku. To prawda, że na jego widok serce bije mi dwa razy szybciej, ale to nie oznacza, że go kocham! Nie pozwolę na to! Nigdy!

Jednak choć powtarzała to sobie raz za razem, słyszała w głowie inny głos, mówiący coś dokładnie przeciwnego.

Dlaczego więc zadręczasz się myślą o tym, że kiedyś mu się znudzisz? Dlaczego nie wyobrażasz sobie przyszłości bez niego? Dlaczego wciąż próbujesz udowodnić samej sobie, że wcale nie czujesz potrzeby, żeby z nim być? Że nie zależy ci na tym, żeby spędzać z nim więcej czasu? Dlaczego odrzuciłaś jego propozycję, żeby zostać z nim w Mediolanie?

Znała odpowiedź na te pytania. I doskonale wiedziała, dlaczego nie chce ich usłyszeć. Nie chciała stawić czoła prawdzie. Bała się. Strach całkowicie ją sparaliżował.

Niemożliwe, żeby to, co czuła do Cesarego było miłością. To po prostu nie wchodziło w grę...

Jednak zanim zaczęło świtać, wiedziała już, że to, czego obawiała się matka i przed czym ona sama tak długo się broniła, stało się faktem. Ostrzeżenie matki wciąż brzmiało jej w uszach.

„Nie ma dla ciebie szczęśliwego zakończenia”.

Oblał ją zimny strach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cesare podał kluczyki parkingowemu i ruszył do restauracji. Był zdenerwowany. Przez głowę przebiegało mu tysiące myśli i targały nim sprzeczne uczucia. Wiedział, że czekająca go rozmowa nie będzie łatwa, ale musiał ją odbyć. Musiał powiedzieć to, co miał powiedzieć, i zrobić to, co należało zrobić. Nie było od tego ucieczki.

Przed oczami stanął mu obraz jego przodka, hrabiego Alessandra, którego Luciezo uwiecznił dla potomności.

On miał łatwiej. Zachował przywileje i nie musiał za nie płacić!

Cesare zacisnął zęby. Cóż, to było wtedy, a teraz jest teraz. We współczesnym świecie takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. A przynajmniej, jeśli chce się zachować honor. Poślubienie Franceski oznaczało konieczność rezygnacji z Carli. Nie było innej opcji.

Kiedy wszedł do sali, dostrzegł ją od razu. Spojrzenie błękitno-fiołkowych oczu spoczęło na nim i poczuł inne dziwne uczucie.

Miała na sobie sukienkę z krepy w kolorze śliwki, która pięknie podkreślała jej figurę. Czarne włosy spięła na karku, a pełne, zmysłowe usta były marzeniem każdego mężczyzny. Ona jednak widziała tylko jego. Zawsze tak było i Cesare zdążył już do tego przywyknąć.

Teraz jednak przyszła mu do głowy inna myśl.

Będę musiał być świadkiem tego, jak będzie patrzeć w ten sposób na innego mężczyznę. Inny mężczyzna zagarnie ją dla siebie...

Ta myśl sprawiła mu niespodziewaną przykrość. Podszedł do niej, usiadł przy stoliku i sięgnął po jej dłoń, by ją ucałować.

– *Mi dispiace*. Wybacz, że się spóźniłem.

W odpowiedzi jedynie się uśmiechnęła. Dostrzegł w jej spojrzeniu ulgę, a potem zobaczył, że było w nim coś więcej. Miał wrażenie, że chciała coś przed nim ukryć.

Jednak już po chwili jej twarz przybrała normalny wyraz i patrzyła na niego jak zawsze.

– Ciężki dzień? – spytała, sięgając po menu.

– Długi – odparł lakonicznie.

Po raz pierwszy, będąc z Carlą, poczuł w jej zachowaniu jakąś nienaturalną nutę i wprawiło go to w konsternację.

– A ty? Jak się masz? Byłaś u matki?

Skinęła głową, ale nie powiedziała nic więcej. Podszedł do nich sommelier i Cesare skupił uwagę na nim. Czuł w żołądku dziwną pustkę i nie miało to nic w wspólnego z uczuciem głodu.

Nie chcę tego zrobić. Nie chcę, ale nie mam innej opcji. Zwlekanie niczego nie zmieni. Muszę to zrobić dziś wieczór i mieć to już za sobą.

Ale jeszcze nie w tej chwili. Nie przy kolacji. To, co miał do powiedzenia, wymagało prywatności.

Poza tym chciał spędzić z nią jeszcze jedną noc. Ostatnią noc.

Wrócił sommelier z winem i napełnił ich kieliszki. Kiedy zostali sami, Cesare uniósł swój.

– Twoje zdrowie, Carlo – powiedział.

Jego oczy były ciemne i patrzyły na nią z powagą. Przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niej wzroku i spostrzegł, jak pobladła. Po jakimś czasie jej twarz przybrała nieprzenikniony wyraz.

Wolno skinęła głową.

– Twoje zdrowie, Cesare.

Jej głos brzmiał spokojnie, choć była blada jak prześcieradło.

Napiła się znacznie więcej, niż zamierzała. Potrzebowała tego. Uświadomienie sobie, co do niego czuje, osłabiło ją. Kiedy na niego czekała, targały nią sprzeczne uczucia, a gdy wreszcie się pojawił, miała takie wrażenie, jakby ujrzała go po raz pierwszy w życiu.

I poniekąd tak było. Widziała go oczami, które dostrzegły to, czego przez sześć długich miesięcy nie widziała. Dostrzegły prawdę. Uzmysłowiła sobie, co do niego czuje.

„Twoje zdrowie, Carlo...”

Powiedział tylko tyle, ale to wystarczyło. Było w tych słowach tyle uczucia... Patrzył na nią tak intensywnie... Nigdy wcześniej tak się nie zachowywał.

Czyżby to oznaczało, że...? Och nie, to nie może być prawda...

Przez krótką chwilę poczuła coś, czego nie wolno jej było czuć. Czym prędzej zdusiła w sobie to uczucie. To było zbyt niebezpieczne. Zbyt rozpaczliwe. Zbyt groźne.

Odwróciła wzrok, nie chcąc myśleć o tych rzeczach. Chciała tylko z nim być, patrzeć na niego, oddychać tym samym powietrzem co on.

– Jak tam się sprawy mają w rodzinie Viscari? – spytał lekkim tonem. Zaskoczona oderwała się od swoich myśli. Cesare prawie nigdy nie pytał jej o rodzinę.

– Vito jest w Europie. Przeprowadza inspekcję hoteli, ale niedługo już wraca do Rzymu. – Miała wrażenie, że mówi nienaturalnie wysokim głosem, ale Cesare zdawał się niczego nie zauważać. Była mu za to wdzięczna.

– Wy we dwoje dobrze się rozumiecie? – ciągnął dalej równie niefrasobliwie.

Pytania Cesarego lekko ją zaskoczyły. Przez chwilę zastanawiała się, co odpowiedzieć. Czuła, że z jakiegoś powodu Cesare też jest zdenerwowany.

– Zadziwiająco dobrze – odpowiedziała, starając się, by zabrzmiało to naturalnie. – Zważywszy na to, jak nasze matki drą ze sobą koty... Nigdy nie przepuszczą okazji, żeby sobie dopiec... – Westchnęła ciężko.

– Cóż, często tak bywa – zauważył Cesare. Podano pierwsze danie i zaczął jeść. – Vito Viscari miał niemało roboty, zważywszy na to, że zarówno jego wuj, jak ojciec zmarli jeden po drugim. To naprawdę jest niełatwe. Pamiętam, jak...

Przerwał. Opowiadanie Carli o tym, jak musiał szybko przejąć obowiązki po swoim ojcu, nie było mądre.

Ona jednak zdawała się nie zauważać jego zmieszania. Jadła swoje danie i kiwała głową.

Zdążyła się opanować i nie była już taka zdenerwowana jak przed chwilą.

– Ponieważ wygląda jak gwiazdor filmowy, niektórzy ludzie mają go za lekkoducha i bawidamka. Ale ja go znam i wiem, że taki nie jest. Mam dla niego dużo szacunku.

Cesare popatrzył na nią z uwagą.

– Mam nadzieję, że on dla ciebie również. W końcu musiałaś przeprowadzić się do innego kraju, nauczyć nowego języka i zaadaptować do nowego życia.

– Vito był zawsze dla mnie bardzo miły. Wiele mi pomógł. Pomógł mi doskonalić włoski i zapoznał mnie ze swoimi przyjaciółmi. Przed niektórymi z nich mnie ostrzegł! – dokończyła ze śmiechem.

Choć w jej uszach ten śmiech zabrzmiał dość naturalnie, Cesare nie dał się zwieść. Wyczuł w jej głosie jakąś nutę, która w ogóle mu się nie spodobała. I wcale nie chciał dociekać, dlaczego.

– Ostrzegał cię przede mną? – usłyszał swój własny głos.

Choć nigdy by się do tego nie przyznał, nie spodobał mu się sposób, w jaki wyrażała się o swoim kuzynie. Wiedział, dlaczego zadał jej to pytanie.

Twarz Carli znieruchomiała, a wyraz jej oczu raptownie się zmienił.

– Nie musiał tego robić, Cesare – powiedziała cicho. – Zawsze wiedziałam, że nasza znajomość kiedyś się skończy. Tyle powinieneś już o mnie wiedzieć.

Cesare zacisnął zęby i odwrócił wzrok. A potem ponownie spojrzał na nią. Znów patrzyła na niego tym

nieodgadnionym wzrokiem, z którego nie mógł nic wyczytać. Wiedziony impulsem chwycił ją za rękę i uniósł do ust. To była ich ostatnia wspólna noc. Chciał jej pokazać, ile dla niego znaczyła.

– Wiem o tobie wszystko, co trzeba, Carlo.

W jego głosie dało się słyszeć uczucie. Wyraźnie je słyszała. I znów poczuła ten sam płomień, który ogarnął ją, gdy uniósł kieliszek, żeby wznieść toast, i popatrzył na nią z taką intensywnością.

Co to oznacza?

Przełknęła, czując, że się rumieni. Pochyliła się nad talerzem i zaczęła mechanicznie jeść. Ale jej umysł gorączkowo pracował. Tak, Cesare był dziś zdecydowanie inny. Widziała to, czuła. Zrozumiała, że coś między nimi się zmienia. I to diametralnie...

Czy to może chodzić o to? Czy to możliwe, żeby on też poczuł to samo co ona? Żeby Cesare też się w niej zakochał?

– Cud, mamy wolne miejsce!

Znalezienie miejsca do zaparkowania na wąskiej ulicy, przy której mieszkała Carla, nie było łatwe.

Czy to był znak?

Niemal roześmiała się z samej siebie, choć w głębi duszy doskonale wiedziała, że wcale nie żartuje.

Cesare z wprawą zaparkował na wąskim skrawku chodnika, a jej serce waliło jak oszalałe. Trudno jest zabić raz rozbudzoną nadzieję.

Przez cały wieczór Cesare był dla niej wyjątkowo serdeczny. W jego zachowaniu było też coś zupełnie innego, czego nie potrafiła nazwać.

Teraz, kiedy wysiedli z samochodu i otworzyła drzwi, ich wzajemna bliskość stała się jeszcze bardziej odczuwalna.

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, poszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę. Zazwyczaj, kiedy był u niej, siadywał na białej sofie, wyciągając przed siebie długie nogi. Zdejmował marynarkę, rozluźniał krawat, zadowolony z tego, że może siedzieć tu z nią, popijając kawę i jakiś likier. Potem zwykle kochali się w jej łóżku, gdzie następnie spali do rana.

Dziś jednak poszedł za nią do kuchni.

– Naprawdę masz ochotę na kawę?

Odwróciła się. Stał tuż obok niej, patrząc na nią w taki sposób, że zapomniała nie tylko o kawie, ale o całym świecie. Znała ten wyraz twarzy. Wolno potrząsnęła głową. Przez długą chwilę żadne z nich się nie poruszało. Czas stanął w miejscu. Poczuła dokładnie to samo, co wtedy, gdy kochali się po raz pierwszy.

Zrobiło jej się gorąco. Cesare podszedł do niej, położył rękę na jej karku i przyciągnął ją do siebie. Ale nie wziął jej w ramiona. Przytrzymał ją przed sobą, podczas gdy jego druga ręka luźno przytrzymywała ją w pasie. Ciemne oczy patrzyły na nią z nieodgadnionym wyrazem.

To spojrzenie sprawiało, że jej kości robiły się miękkie, jakby były z wosku.

Poczuła, jak coś ściska ją za gardło. Jej usta lekko się rozchyliły, a z piersi wydobył się niski głos.

– Cesare... – jego imię zabrzmiało jak najlżejszy szept... jak echo jej myśli.

Teraz, kiedy wiedziała, co do niego czuje, była inną osobą. Zadrżała. Palec Cesarego przejechał po jej policzku, brodzie, dotknął ucha w pełnym czułości geście, który sprawił, że poczuła się, jakby w jej żyłach płynął ciekły wosk.

– Jesteś taka piękna.

Wolno, bardzo wolno, jakby chciał celebrować każdą chwilę, pochylił głowę, żeby ją pocałować. Jego pocałunek był delikatny niczym muśnięcie motyla. Po chwili jednak zacisnął palce na jej szyi, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować łapczywie, zachłannie.

Jakby to miał być ostatni posiłek, który miał spożyć w swoim życiu.

Carlę ogarnął ogień. Odczuwała wszystko naraz: pasję, pożądanie, namiętność. Nie przestając jej całować, Cesare wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył ją na łóżku i zajął miejsce obok niej.

W jednej chwili pozbyli się ubrań, usta szukały ust, a kończyny splotły się tak, że ich ciała stopiły się w jedno.

Trawił ich ten sam ogień, spalał ten sam żar. Raz po raz wykrzykiwała jego imię, a jej ciało drżało. Po raz pierwszy kochała się z nim, będąc świadomą tego, ile dla niej znaczy i co do niego czuje.

Mężczyzna, którego kocha. Cesare, och, Cesare... Jej ukochany.

Tym razem oddawała mu nie tylko swoje ciało. Cesare zawładnął także jej duszą i sercem.

A kiedy było już po wszystkim, objęła go i mocno przytuliła do siebie. Spocone ciało Cesarego ochłonęło, oddech się wyrównał, a serce zaczęło bić w normalnym tempie. Choć oboje byli wyczerpani, wiedziała jedno: do tej pory nie miała pojęcia, czym jest szczęście. Dopiero teraz zrozumiała, co to jest prawdziwa miłość.

Trzymała go przy sobie, gładząc jego plecy. Była wdzięczna za tę chwilę, rozkoszowała się nią. Kiedy się kochali, Cesare w uniesieniu wykrzyknął jej imię, zupełnie, jakby kochał się z nią po raz pierwszy. Intensywność tego doznania wstrząsnęła nią.

To mogło oznaczać tylko jedno, prawda? Jego uczucie do niej było głębsz, niż pokazywał. Odpowiedź na jej pieszczoty gwałtowniejsza niż dotąd, spełnienie bardziej intensywne niż zazwyczaj. A teraz, kiedy leżeli obok siebie, uścisk jego ramion był silniejszy niż zazwyczaj.

Jakby nigdy nie miał jej wypuścić.

Jakby chciał, by została z nim na zawsze.

Jakby należała do niego, a on do niej.

Na zawsze...

Z tą błogą świadomością pogrążyła się w głęboki, spokojny sen.

Kiedy się obudziła, była w łóżku sama. Z łazienki dobiegł ją dźwięk lejącej się pod prysznicem wody. Przez chwilę leżała nieruchomo, zawieszona między snem a jawą. Wciąż

odczuwała tę radość, która stała się jej udziałem kilka godzin temu. Była szczęśliwa. Nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa jak teraz.

A wszystko to dzięki niemu. Cesare, och Cesare! Świat był nie ten sam. Jaśniał radością, miłością, szczęściem.

Woda w prysznicu przestała lecieć i po chwili w sypialni pojawił się Cesare owinięty ręcznikiem wokół bioder. Podszedł cicho, jakby nie chciał jej przeszkadzać. Leżała nieruchomo, przyglądając mu się spod na półprzymkniętych powiek.

Patrzyła, jak się ubiera. Zapina koszulę, zawiązuje krawat, zakłada skarpetki i spodnie. Poczuła lekkie rozczarowanie. Najwyraźniej miał jakieś spotkanie, na którym musiał być. Ona zresztą też miała dziś spotkanie z wydawcą, a po nim była umówiona na lunch. Nie powinno jej być przykro, że ją zostawia. Mają przecież wieczór, a potem noc i jeszcze wiele, wiele wspólnych nocy. Mieli przed sobą przyszłość, była tego pewna.

Jak mogłoby być inaczej?

Teraz, kiedy wiedziała, że go kocha.

Teraz, kiedy to zrozumiała, pozwoliła sobie mieć nadzieję.

Nie wiem, co do mnie czuje, ale wiem, że coś czuje. Wiem, że coś dla niego znaczę! Wiem to, och, dobrze to wiem!

Ostrzeżenia matki wydawały się oddalone o sto tysięcy mil świetlnych. Jej własne wątpliwości, które nieustannie towarzyszyły jej w tym związku, także przestały się liczyć.

Mogę wierzyć w szczęśliwe zakończenie. Mogę mieć śmiałość, żeby o nim marzyć. Wierzyć w swoje serce... i w jego...

Cesare podszedł do łóżka i usiadł na nim. Dotknął jej ramienia, żeby ją obudzić. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego promiennie. Ujęła go za rękę. Przez chwilę pozwolił się trzymać, po czym wysunął rękę z jej uścisku. Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony.

Nie wiadomo, skąd pojawił się strach, niczym ostry nóż, który ktoś wbił jej w trzewia.

– Carlo, nie ma dobrego sposobu, żeby ci to powiedzieć...

Jego głos był spięty, a usta zaciśnięte. Nie była zdolna nic powiedzieć. Mogła jedynie patrzeć na niego nieruchomo, czując, jak strach rozrasta się w niej i ogarnia całe jej jestestwo.

Zrobił głęboki wdech i się podniósł. Stał teraz nad nią, spoglądając z góry. Daleki i nieprzystępny.

– To jest ostatni raz, kiedy się widzimy – powiedział. – Za kilka dni zostaną ogłoszone moje zaręczyny.

Wciąż na nią patrzył, ale jego oczy były pozbawione wyrazu.

– Nie chciałem, żebyś się o tym dowiedziała od kogoś innego. W tym mieście plotki mogą wyrządzić wiele zła. – Przerwał na chwilę, a jego usta jeszcze bardziej się zacisnęły. – Chcę, żebyś wiedziała...

W tej chwili w jego spojrzeniu pojawiło się coś, co tylko głębiej wcisnęło jej ten nóż, niemal pozbawiając życia.

– Chcę, żebyś wiedziała, jak wiele znaczyło dla mnie te sześć miesięcy... Jak bardzo wiele.

Odwrócił się i podszedł do drzwi.

– Nie musisz mnie odprowadzać.

Chwila ciszy.

– Uważaj na siebie, Carlo.

Z tymi słowami wyszedł. Słyszała, jak idzie przez salon i dochodzi do drzwi. Przez chwilę trwała jak sparaliżowana, po czym rzuciła się za nim, tak jak stała. Całkiem naga, z dzikim spojrzeniem. Z jej ust wydobyło się tylko jedno słowo.

– Dlaczego?

Odwrócił się. Jego twarz nie wyrażała zupełnie nic. Była zamknięta niczym wielkie dębowe drzwi jego castello.

Odpowiedział jej spokojnym, pozbawionym emocji głosem.

– Sama powiedziałaś, że wiesz, jak się skończy nasz związek, Carlo. I ja to szanuję. Szanuję to, że rozumiesz, jaka jest odpowiedź na pytanie „dlaczego”. Muszę się ożenić. Założyć rodzinę. Zawsze o tym wiedziałaś. Rozumiałaś.

Moja... moja narzeczona – wymówił to słowo, jakby z trudem przeszło mu przez gardło – ona też to rozumiała. Mieszkała w Ameryce, ale teraz musi podjąć decyzję, czy tam pozostać, czy przyjechać do Włoch. Żeby wypełnić to, do czego zostaliśmy urodzeni i co zostało już zaplanowane dawno temu.

Zrobił głęboki wdech. Wymówienie każdego z tych słów sprawiało mu niewymowną trudność. Zupełnie jakby wypowiadał je wbrew sobie.

– Podjęła decyzję. Napisała mi, że wraca do Włoch. A to oznacza... – przełknął – że muszę się z tobą rozstać. Przepraszam, że nie mogłem cię jakoś do tego przygotować, ale... – Zrobił kolejny głęboki wdech. – Przylatuje jutro do swoich rodziców. Oczywiście będą chcieli usłyszeć, co postanowiła. A wtedy... – Wyraz jego twarzy się zmienił. – Odwiedzą mnie w Castello Mantegna, gdzie nasze zaręczyny zostaną oficjalnie ogłoszone.

Patrzyła na niego bez słowa.

Jej oczy były ogromne.

– Kochasz ją?

To było jedyne pytanie, jakie mogła zadać. Jedyne w całym wszechświecie.

Miłość? A co to takiego? W jego życiu nie było miejsca na miłość. Nie mógł sobie na nią pozwolić.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zniecierpliwienia.

– Miłość to rzecz względna. Francesca i ja jesteśmy sobie przeznaczeni.

Przez krótką chwilę jego oczy poszukały jej spojrzenia. Odetchnął głęboko, zmuszając się do powiedzenia tego, czego wcale nie chciał powiedzieć.

– Carlo, jeśli kiedykolwiek wyobrażałaś sobie, że coś do mnie będziesz czuć... – Palce jego dłoni zacisnęły się na klamce. – Wiesz, że nigdy nie oczekiwałem od ciebie takich uczuć. Nigdy się ich nie spodziewałem. I nigdy też nie

dałem ci do zrozumienia, że między nami mogłoby być coś więcej niż to, co było. Łączył nas romans, nic ponadto. Nigdy nie mógłbym być dla ciebie kimś więcej niż tylko kochankiem. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Zamknął oczy, żeby jej nie widzieć.

– Muszę już iść.

Z tymi słowami wyszedł z jej domu.

Zostawił ją. Zamknął za sobą drzwi.

Zapadła cisza. Cisza będąca dopełnieniem słów, które przed chwilą padły. Słów, które omal jej nie zabiły. W jej gardle zaczął się rodzić przeciągły, niemal zwierzęcy skowyt.

– Carlo! Otwórz drzwi!

Głos matki doszedł do jej świadomości. Wołanie powtarzało się raz za razem.

– Nie odejdę stąd, dopóki nie otworzysz! Słyszysz? Otwórz natychmiast!

Carla wiedziała, że matka nie odpuści. Na pewno będzie stała pod drzwiami i krzyczała tak długo, aż ktoś zareaguje. Była nieustępliwa.

Wolno podeszła do drzwi i otworzyła je. Matka wpadła do mieszkania jak burza.

I zatrzymała się.

– Wielki Boże! – powiedziała Marlene.

Wpatrywała się z przerażeniem w córkę i Carla wiedziała, dlaczego. Była potargana, bez makijażu, ubrana w jakieś

rozciągnięte ciuchy. Oczy miała zapuchnięte, czerwone, a na policzkach wyschnięte ślady łez.

Przepłakała całe dwa dni.

Matka dotknęła ust w geście niedowierzania, ale zaraz opuściła rękę.

– A więc to prawda?

Carla spojrzała na nią.

– Jak widzę plotki szybko się rozchodzą.

Marlene zrobiła głęboki wdech.

– Och, tak. Kilka z moich znajomych bardzo się postarało, żebym się na pewno o tym dowiedziała.

Carla odwróciła wzrok. Łzy znów zaczęły płynąć jej z oczu. Tylko po co? Jaki sens miało cokolwiek?

Matka przez cały czas coś do niej mówiła, ale ona jej nie słuchała.

Ostrzegała mnie, a ja jej nie słuchałam. „Nie ma dla ciebie szczęśliwego zakończenia” powiedziała, ale ja wiedziałam lepiej.

Poczuła, jak coś ściska ją za gardło, jakby oplatał ją jakiś wąż dusiciel, coraz mocniej i mocniej, jakby chciał wycisnąć z niej życie.

Poczuła, że matka ją obejmuje, ale jak mogło ją to pocieszyć? Jak mogło pomóc?

Gorycz wypełniła jej usta.

Nie ma szczęśliwego zakończenia...

Zamknęła oczy, opierając głowę na ramieniu matki. Marlene wciąż coś mówiła. Podobnie przemawiała do niej, gdy była dzieckiem i coś jej się stało. Poklepywała ją po

plecach, głaskała, jakby to mogło w jakiś sposób pomóc. Ale dla niej nie było pomocy. Nigdy nie poczuje się lepiej, nigdy już nie będzie szczęśliwa. Pozostały jej tylko wspomnienia, które atakowały ją nieustannie, zabierając resztki tego, co pozostało z jej dawnego „ja”.

Wielki Boże, myślała. Naprawdę sądziłam, że tej nocy w restauracji zachowywał się inaczej, ponieważ zaczął coś do mnie czuć. Naprawdę myślałam, że może istnieje cień szansy na to, żeby odwzajemnił uczucie, jakie do niego żywię. Zaczęłam mieć nadzieję... Zaczęłam wierzyć, że istnieje dla nas jakaś przyszłość... Że między nami jest miłość...

Przeszył ją ból tak ostry, że zaparło jej dech. Miała wrażenie, że za chwilę pęknie jej serce.

– Mówiłaś mi. Ostrzegałaś... „Nie ma dla was szczęśliwego zakończenia”.

Widocznie coś powiedziała. Słowa wydobyły się z jej zaciśniętego gardła. Miała wrażenie, że jej własny głos dochodzi z zaświatów, z jakiejś mroźnej krainy, w której polarny wiatr zmienił jej ciało w sopel lodu.

Nie ma szczęśliwego zakończenia.

Matka odsunęła się od niej na wyciągnięcie ramiona. Wciąż ją trzymała. Carla spojrzała na twarz Marlene.

– Może nie ma szczęśliwego – powiedziała, spoglądając na nią oczami, które lśniły na jej twarzy jak dwa diamenty – ale na pewno może być szczęśliwsze.

Opuściła ręce. Na jej twarzy malowało się zdecydowanie.

– Jest tylko jeden sposób, żeby to załatwić. Tylko jeden! Kiedy mężczyzna robi ci coś takiego jak on, możesz postąpić tylko w jeden sposób!

Usiadła na sofie i poklepała miejsce obok siebie.

– Usiądź, Carlo, i posłuchaj mnie uważnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cesare ciepłym głosem witał swoich gości w castello. Marchese i Marchesa z trójką dorosłych dzieci – Francescą i jej młodszymi bratem i siostrą.

Z Francescą widział się już wcześniej, jak tylko przyleciała do Włoch. Długo ze sobą rozmawiali i osiągnęli porozumienie w zasadniczej kwestii. Teraz przyjechała z rodziną do castello, żeby sformalizować to, co wcześniej wspólnie ustalili.

Powitanie było ciepłe, żeby nie powiedzieć, serdeczne. Cesare znał tę rodzinę od zawsze, podobnie jak samą Francescę. Odkąd cztery lata temu wyjechała do Stanów, żeby skończyć studia podyplomowe, nie widywał jej zbyt często. Tylko przy okazji swoich podróży służbowych do Stanów i w rzadkich okazjach, kiedy ona przylatywała do Włoch.

Nie było konieczności, żeby się częściej spotykać.

Miał nadzieję, że jeszcze przez jakiś czas będzie mógł utrzymać ten stan rzeczy.

W jego głowie znów pojawiła się myśl, która ostatnimi czasy nieustannie go prześladowała. Myśl, którą zdecydowanie powinien usunąć z głowy.

Carla należy do przeszłości. Podjąłem decyzję. Nie zmienię jej. Nie mogę...

Nie ma możliwości, żeby ją zmienił. Nie teraz, kiedy Francesca tu jest ze swoją rodziną i kiedy mają oznajmić, że zamierzają się zaręczyć. Te zaręczyny nie do końca były skutkiem jego wyboru. Po prostu czekały na niego od zawsze. Teraz miały się tylko dopełnić.

A to oznaczało, że Carla musi zniknąć z jego życia na zawsze.

Popatrzył na Francescę. Popijała szampana, smukła i spokojna, ubrana w białą suknię stylizowaną na grecką szatę, która pięknie podkreślała jej jasną karnację i blond włosy.

Jakże różniła się od wyrazistej, ciemnej Carli o pełnej figurze i zdecydowanym charakterze!

Carla... nigdy jej już nie zobaczy. Chyba że przy okazji jakiegoś towarzyskiego wydarzenia gdzieś w Rzymie. Nigdy jednak nie będzie już dla niego tym, kim była dotąd.

Chciałbym móc spędzić z nią więcej czasu.

Znów ta uporczywa myśl! Musi ją odciąć! Nie wolno mu myśleć o tej kobiecie. Nie wolno! Francesca coś do niego mówi. Musi jej odpowiedzieć. I zadać jakieś pytanie. Coś o jej pracy. Dziedzina, którą się interesowała, była mało popularna i on sam miał o niej bardzo mgliste pojęcie.

Uśmiechnęła się, wyjaśniając to tak, by mógł zrozumieć, o czym mówi. Stojący za nią ojciec uśmiechnął się z dumą, a matka rzuciła jej pełne uwielbienia spojrzenie.

– Zrobiła doktorat dwa lata wcześniej, niż było zaplanowane! – powiedział ojciec Franceski, nie kryjąc uczucia dumy.

– Astrofizyka – powiedziała jej matka.

Cesare pokręcił głową.

– Sama myśl o tym napawa mnie przerażeniem. Czuję się, jakbym był zupełnym ignorantem.

Francesca się roześmiała.

– Daj spokój, Ces. Ty ignorantem? Nigdy w życiu!

– Kiedy widzę, jak jesteś mądra, mogę mieć tylko takie odczucia – odparował szybko.

Jego spojrzenie spoczęło na Francesce. Była rzeczywiście wyjątkową kobietą. Piękną, inteligentną, wykształconą i pochodzącą ze znakomitego rodu.

Byłaby wyjątkową constessą!

Jego ojciec miał rację, kiedy oceniał Francescę delle Ristori. Tylko że jego uwadze umknął jeden aspekt. Ten, który musiał z nią tak dokładnie omówić.

Cesare wysłuchał jej uważnie i dał wszystkie zapewnienia, których oczekiwała. Nie zamierzał ograniczać jej wolności. Sama zdecyduje, co chce robić, podobnie jak zdecydowała, że chce zostać jego żoną. Oczywiście priorytetem będzie jej rola jako contessy. Podobnie jak jego matka, będzie musiała sumiennie wypełniać wszystkie wynikające z tego obowiązki. Poza tym nie miał żadnych oczekiwań. Będzie mogła przystąpić do jakiego zechce towarzystwa naukowego i spełnić się w obu rolach: i jego contessy, i jako naukowca.

– Najpierw będę musiała się przekonać, jak zostanie tu przyjęty mój doktorat – powiedziała. – Od tego w dużej

mierze zależy to, jakie ewentualne oferty pracy zostaną mi przedstawione i przez kogo.

– Jestem przekonany, że zaczną napływać ze wszystkich stron! – powiedział z galanterią.

Francesca roześmiała się, podobnie jak pozostali goście.

Posiłek przebiegał w pogodnej atmosferze. Wszyscy byli zadowoleni. Jej rodzice byli bardzo ucieszeni ich decyzją. Małżeństwo z Cesarem oznaczało, że Francesca pozostanie w kraju, a na tym najbardziej im zależało. Ta decyzja wcale nie była dla niej łatwa, ale już ją podjęła i była zadowolona.

A on? Oczywiście, że był zadowolony. Jak mógłby nie być? Jak ktokolwiek będący przy zdrowych zmysłach nie chciałaby takiej kobiety jak Francesca za żonę? To była kobieta, która urodziła się po to, by zostać jego contessą, żoną, matką jego dzieci, towarzyszką życia, jego przyszłością...

Tak jak się tego spodziewał przez te wszystkie lata...

W jego głowie znów pojawił się obraz, który tak usilnie starał się z niej wymazać.

Carla...

Nie, dość tego! Zadał kolejne pytanie o astrofizyce.

W końcu wieczór się skończył.

Francesca i jej rodzina udali się do pokoi gościnnych.

Później będzie kontynuował swoje zaloty. Zrobi wszystko, żeby poczuła się w jego towarzystwie dobrze. To, co było wcześniej, nie ma już znaczenia. Decyzja została podjęta i wszystkie poprzednie związki zostaną zakończone. Zdecydowanie i ostatecznie.

Tak właśnie trzeba.

Carla stała sztywno, rozmawiając, popijając jedynie wodę i odmawiając kanapek. Jej matka była w swoim żywione – odstawiała show, czyli robiła to, co lubiła najbardziej.

Tym razem dla dyrektora muzeum, które otrzymało kilka dzieł z kolekcji Guida. Matka z upodobaniem odgrywała rolę gospodyni, a jednocześnie szczodrej patronki sztuki.

Na drugim końcu przestronnego salonu w willi jej ojczyma Carla dostrzegła swojego kuzyna Vita, który dopiero wrócił z podróży do Rzymu. Stał obok swojej matki Lucii, która sprawiała wrażenie wściekłej.

Carla niewiele z nim rozmawiała. Nie miała nastroju do rozmowy z kimkolwiek i najchętniej uciekłaby stąd do domu.

Przyjęcie ciągnęło się w nieskończoność. Wszyscy po kolei wygłaszali mowy – najpierw matka, potem Vito, który wystąpił jako oficjalny reprezentant rodziny Viscari. Potem wszyscy pozowali do fotografii, łącznie z nią. Stała tuż obok Vita. Jedyna korzyść polegała na tym, że nie będzie musiała pisać z tego przyjęcia reportażu. To zbytnio trąciłoby nepotyzmem.

Zresztą, ostatnio w ogóle nie pracowała. Oficjalna wersja była taka, że ma grypę.

Nie interesowało jej, czy ktoś w to wierzy, czy nie. Domyślała się, że ludzie i tak wiedzą, dlaczego wycofała się z życia. Na mieście o niczym innym nie mówiono.

Zacisnęła usta.

Francesca della Ristori. Tak nazywała się przyszła żona Cesarego. Kolumny towarzyskie aż huczały od spekulacji. W końcu, dlaczego nie? To był doskonały temat do spekulowania i snucia domysłów.

W jej oczach zapaliły złośliwe iskierki.

Wnuczka hrabiego, córka markiza, przyjaciółka rodziny od zawsze. Włosy długie do pasa i doktorat z astrofizyki! Wielki Boże, czy jest coś, czego ta kobieta nie ma?

Tak naprawdę jednak nie zazdrościła jej tego wszystkiego. Była tylko jedna rzecz, której nie chciałaby, aby miała.

Nie chciała, aby była narzeczoną Cesarego.

Znów poczuła w piersiach znajomy ból. Jakby ktoś wbijał ostry nóż w samo serce. Zacisnęła ręce wzdłuż ciała.

W końcu ludzie zaczęli wychodzić. Dostrzegła matkę i Lucię pogrążone w kurtuazyjnej rozmowie na temat minionego wieczoru. Potem jej matka zaprosiła Vita i jego matkę, żeby zostali na kawie. Chciała usłyszeć o wyprawie Vita do Europy. Dodała, że nadeszła pora, by uporządkować sprawy udziałów Guida...

Carla dostrzegła, jak Vito momentalnie sztywnieje. Wymienili spojrzenie z matką i powiedział, że odprowadzi ją do samochodu. Potem wrócił na kawę. Wzmianka o udziałach Guida, które stanowiły połowę akcji skupionych w rękach rodziny, skutecznie go zachęciła. Nic dziwnego. Jego marzeniem było zgromadzenie wszystkich akcji, żeby móc sprawować pełną kontrolę nad siecią hoteli. Jak dotąd

matka Carli stanowczo odmawiała sprzedaży swojej części akcji.

Poszła teraz za matką do salonu i zajęła miejsce za jej fotelem. Niedługo po niej przyszedł Vito. Zapewne ubolewał z powodu tego, że musi znosić te przeprawy z jej matką tylko dlatego, że jest wdową po Guidzie.

Marlene zaczęła coś mówić, ale ona nie słuchała. Vito coś jej odpowiedział, ale jego też nie słuchała. W ogóle nie zwracała uwagi na ich rozmowę.

Do pewnego momentu. Momentu, który matka dokładnie zaplanowała. O którym od dawna myślała. Carla nie miała pojęcia, że weźmie udział w czymś podobnym.

A jednak.

Usłyszała, jak matka mówi do Vita głosem słodkim jak miód.

– Cóż może być sensowniejszego od połączenia dwóch gałęzi rodziny i skupieniu udziałów w jednych rękach? Wy dwoje razem!

Carla popatrzyła na Vita, ciekawa jego reakcji. W jego oczach dostrzegła niedowierzanie i złość. Nie obchodziło jej to. Nic a nic. On też popatrzył na nią, oczekując jej odpowiedzi. Spodziewał się, że zaprotestuje, że zaneguje słowa matki i wyśmieje jej propozycję.

Carla nie chciała myśleć o tym, jaki to może mieć wpływ na jej kuzyna.

Ból po odrzuceniu Cesarego sprawił, że chciała mu w jakiś sposób dopiec. Nieważne było, jaką cenę za to

zapłaci. Chciała, żeby cierpiał tak jak ona, żeby poczuł to, co ona teraz czuła.

– Myślę – usłyszała własne słowa, które dochodziły jakby z bardzo daleka – że to doskonały pomysł.

Dni, które nastąpiły, były wypełnione do ostatniej minuty. Carla rzuciła się w wir przygotowań, odmawiając jakichkolwiek komentarzy i rozmów. Zupełnie jakby opętał ją jakiś zły duch, który kierował jej działaniami.

Vito nie wiedział, co o tym myśleć. Złorzeczył Marlene, a kiedy zrozumiał, jakie motywy kierowały postępowaniem Carli, omal nie wyszedł z siebie.

– Więc o to chodzi? Zostawił cię, tak?

Współczucie Vita było trudniejsze do zniesienia, niż sądziła. Dolał tylko przysłowiowej oliwy do ognia.

– Mówiąc szczerze, nie miałem wątpliwości, że tak właśnie się to skończy. Korzenie rodziny Conte di Mantegna sięgają czasów starożytnego Rzymu! Cesare może poślubić jedynie taką kobietę, której rodzina ma podobny rodowód jak jego! Może mieć kochanki, ale nigdy nie poślubi kobiety, która...

– Kobiety, która właśnie zamierza ogłosić swoje zaręczyny z innym mężczyzną! – wyrzuciła z siebie.

Bo o to właśnie chodziło. To właśnie zaplanowała jej przebiegła matka. Tak właśnie chciała jej pomóc po tym, jak rzucił ją Cesare. Po tym, co jej zrobił. Po tym, co ona sama sobie zrobiła. Zakochała się w mężczyźnie, który zamierzał

poślubić inną kobietę. Kobietę znacznie bardziej odpowiednią do tego, by być jego żoną, niż ona sama.

Kobietę, jaką ona sama nigdy nie była i nie będzie.

Małżeństwo z Vitem ją uratuje! Uratuje przed niewyobrażalnym upokorzeniem, przed drwiną całego świata i przed nią samą.

Jak mogłaś choć przez chwilę myśleć, wierzyć w to, że ta ostatnia noc z nim była początkiem czegoś większego? Że on czuje do ciebie to, co ty do niego? Cóż, sama jesteś sobie winna...

Wiedziała, że pomysł, który przyszedł jej do głowy był iście diabelski i że działa pod wpływem desperacji. Mimo to była zdecydowana to zrobić. Nie interesowało jej, co zrobi Vito i że ją za to znienawidzi. Nie chciała o tym myśleć.

Liczyło się tylko to, że nikt nie będzie jej żałował, kiedy zostanie żoną jednego z najbardziej pożądanych kawalerów w Rzymie. Nikt nie śmie o niej plotkować ani jej obgadywać. Jej mężem zostanie nie byle kto, ale uwielbiany przez wszystkich multimilioner Vito Viscari. Co więcej, ich małżeństwo sprawi, że w jego rękach zostaną zgromadzone wszystkie akcje światowej sieci hoteli!

Cóż, jeśli Cesare di Mondave może być kontynuatorem dynastii, to ona też może! Jej małżeństwo z Vitem pokaże mu, że wcale nie przejęła się jego zaręczynami z piękną Francescą. Że dba o niego tyle samo, co on o nią! Przekona go, że te sześć miesięcy dla niej też było tylko rozrywką, zabawą, która była miłym interludium do prawdziwego

życia. Oboje mieli swój cel – on chciał kontynuować tradycję, ona zjednoczyć dwie połowy rodziny Viscari.

Musi dopilnować, żeby jej zaręczyny z Vitem zostały formalnie ogłoszone. Musi sprawić, żeby tak się stało.

Jej poczynaniami kierował sam diabeł.

Problemem był Vito. Cały czas nie wyraził zgody na to małżeństwo. Wciąż się wzbraniał przed powiedzeniem „tak”.

Wcale nie pragnął, żeby została jego żoną, podobnie jak nie chciał tego Cesare.

Carla była zrozpaczona. Musi sprawić, żeby Vito się zdeklarował. I to publicznie! Nieważne, ile przyjdzie jej za to zapłacić. Za wszelką cenę musi doprowadzić do tego, żeby się jej oświadczył.

Dla niej było to oczywiste. Podobnie jak dla jej matki, która przedsięwzięła odpowiednie kroki.

Wkrótce pojawiły się plotki, że udziały Guida mają zostać sprzedane. Jeśli tak, to komu?

W prasie pojawiły się spekulacje. Padła nazwa sieci hoteli, z którą rodzina Viscari od zawsze konkurowała. Nic Flacone, jej właściciel, zapłaciłby każdą cenę, by tylko wejść w ich posiadanie. Mimo tych plotek Vito pozostał niewzruszony. Wciąż nie chciał się zgodzić na ogłoszenie zaręczyn. Twierdził, że w jego życiu pojawiła się kobieta, Brytyjka, którą poznał podczas podróży po Europie. Przywiózł ją ze sobą do Rzymu i mieszkała w hotelu Viscari Roma.

Carla nie zawahała się tam pojechać. Zastała przepiękną długonogą blondynkę, najwyraźniej będącą w bardzo bliskich stosunkach z Vitem. Kiedy pojawił się w hotelu, Carla kazała mu się jej wyrzec. Powiedzieć wprost, że nie ma wobec niej poważnych zamiarów.

Nie było jej przyjemnie patrzeć na rozpacz blondwłosej piękności, ale nie zamierzała cofnąć swoich słów. Wiedziała, że zachowuje się okrutnie, ale czuła się usprawiedliwiona. W końcu ona też cierpiała i też była rozdarta!

Niech ta dziewczyna się przekona, co jest ważne dla Vita. Na pewno nie ona!

Podobnie jak ona nie była ważna dla Cesarego...

Odciągnęła Vita, zmuszając go do tego, żeby wstąpił na mroczną ścieżkę, którą kroczyła ona sama. Była zdesperowana. Przeklęła samą siebie i wszystkich wokół.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cesare stał w szerokiej bramie prowadzącej na dziedziniec castello. Patrzył za odjeżdżającym samochodem, który statecznie sunął w stronę głównej drogi. Potem odwrócił się i poszedł do zamku.

Wizyta Franceski z rodzicami okazała się pełnym sukcesem. Teraz cała rodzina udała się na północ Włoch do swojej posiadłości. Stamtąd Francesca miała lecieć do Stanów, żeby pozałatwiać wszystkie sprawy.

Nie było potrzeby, żeby się spieszyć. Ustalono datę ślubu na późne lato, a matka Franceski miała się zająć wszelkimi przygotowaniami. Francesca chciała się zorientować, czy ma szansę na otrzymanie posady w departamencie fizyki we Włoszech. Kiedy wróci ze Stanów, przyjedzie do castello i wówczas zaczną się pokazywać razem na różnego rodzaju imprezach. Tak rozpoczną się oficjalne zaloty do kobiety, która ma zostać jego żoną.

Żoną, którą Carla nigdy nie mogłaby zostać.

Koniec myślenia o Carli! To nie było bezpieczne. Z żelazną samodyscypliną uciął myśli o niej, starając się nie dopuścić do tego, by zawładnęły nim wspomnienia wspólnie spędzonych chwil. Nie mógł sobie na to pozwolić. Pozostawało mu mieć nadzieję, że z czasem te myśli będą nawiedzać go coraz rzadziej.

Wszedł do zamku i się zatrzymał. Spojrzał na masywne drewniane schody prowadzące na piętro. Znajdowała się na nim galeria, mieszcząca ogromną ilość różnego rodzaju dzieł sztuki zbieranych przez jego rodzinę od pokoleń.

Między nimi wisiał też tryptyk Luciezo-Caradino.

Wiedziony nagłym impulsem ruszył po schodach na górę. W połowie drogi zatrzymał się jednak gwałtownie. Nie, nie pójdzie go obejrzeć. Po co miałby to robić? Doskonale wie, jak wyglądają te obrazy. Podobnie jak wiedział, dlaczego chce na nie popatrzeć.

Jego przodek urodził się w czasach, kiedy mężczyzna mógł mieć wszystko, ale te czasy już minęły. Nie ma sensu nad tym rozmyślać, bo to i tak niczego nie zmieni.

Dokonałem już wyboru i poniosę tego konsekwencje. Carla należy do przeszłości i niech tam pozostanie. Moja przyszłość jest u boku Franceski. Ona także dokonała wyboru – postanowiła zostać moją żoną.

Poszedł do swojego gabinetu, usiadł przy mahoniowym biurku i zajął się przeglądaniem papierów. Po kilku dniach spędzonych na zajmowaniu się Francescą i jej rodziną narobiło mu się zaległości. Mimo to myśli o Carli uparcie powracały. On dokonał wyboru, podobnie jak Francesca. Ale czy Carla dokonała swojego?

Przez krótką chwilę w jego pamięci ożył obraz tego, jak wyglądała ostatniego ranka, kiedy się widzieli.

Naga, pozbawiona wszystkiego, co, jak sądziła, miała.

Nie, nie będzie o tym myślał. Nie wolno mu. I nie chodzi tylko o Carlę.

Nie powinna była robić sobie żadnych nadziei. Nigdy nie dał jej ku temu żadnych powodów. Żadnych! Co do tego miał absolutną pewność. Zawsze twierdziła, że wie i akceptuje wszelkie ograniczenia, wynikające z tego, kim są. Od początku miała świadomość tego, że ich związek ma jedynie czasowy charakter.

Że nigdy nie będą razem.

Jasno dał jej to do zrozumienia już na początku ich znajomości. A teraz ich wspólny czas dobiegł końca.

Niecierpliwym ruchem włączył komputer. Zamierzał sprawdzić pocztę. Zanim jednak wszedł w skrzynkę z wiadomościami, na ekranie pojawiła się pierwsza strona finansowego czasopisma, które czytywał. Nagłówek, jaki przeczytał, sprawił, że zrobiło mu się gorąco.

On dokonał swojego wyboru, Francesca też. Teraz okazało się, że Carla także nie siedziała z założonymi rękami...

„Plany Falcone zostały pokrzyżowane. Dzięki mariażowi hotele Viscari pozostaną w rękach rodziny”.

Jego uwagę przykuła fotografia zamieszczona razem z tym nagłówkiem.

Jej widok sprawił, że poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu w serce ostry nóż.

Muzyka po raz ostatni rozbrzmiała donośnym crescendo, po czym zapadła cisza. Szepty zgromadzonych w kościele wiernych ucichły, a ksiądz uniósł dłonie i zaczął

wypowiadać starą jak świat formułę, która miała połączyć ich sakramentalnym węzłem.

Serce Carli waliło w piersiach jak oszalałe. Nie chciała myśleć o tym, co robi. Nie chciała rozwodzić się nad tym, do czego zmusiła Vita.

Jej całe ciało drżało tak, jakby za chwilę miało się rozpaść na tysiąc drobnych kawałków. Była ubrana w białą suknię, a na głowie miała welon. Obok niej stał pan młody. Czekała, aż wypowie słowa, które sprawią, że staną się mężem i żoną.

Wreszcie uwolni się z piekła, w jakim żyła.

Jednak żadne słowa nie padły. Panowała cisza.

Vito stał u jej boku nieruchomo. Nie dotknął jej ani razu, odkąd ruszyli główną nawą kościoła. Carla była sztywna od napięcia, które nie opuszczało jej w ciągu minionych tygodni ani na chwilę. Jej życie stało się piekłem. Piekłem, w które wciągnęła również Vita.

Kiedy zostanę jego żoną, będę bezpieczna! Będę wówczas signora Viscari i będę miała rolę do odegrania. Małżeństwo z Vitem zapewni mi bezpieczeństwo, ochroni mnie.

Kiedy wyjdzie za Vita, zostanie w Rzymie, a jej dni będą wypełnione. Bez tego będzie przerażona... przerażona...

Poczuła na ciele zimne macki strachu. Bała się, że pójdzie do Cesarego i będzie go błagać... Błagać...

Błagać o to, aby przyjął ją z powrotem na jakichkolwiek warunkach, byleby tylko mogła z nim być.

Przypomniała sobie ten przeklęty tryptyk. Hrabia, jego nieskazitelna, perfekcyjna żona... i piękna kochanka.

Serce ścisnęło jej się z bólu. Kiedyś uważała, że jest dla Cesarego kimś więcej niż piękna kochanka była dla hrabiego. W czasach, w których żyli, nie mogła pełnić takiej roli jak ona.

Jak bardzo się myliła!

Miłość czyni z nas niewolników. Odziera nas ze wszystkiego. Ważna jest tylko osoba, którą kochamy...

Znów poczuła, jak drży. Stała obok Vita, czekając, żeby wypowiedział słowa, które zapewnią jej bezpieczeństwo. Ochronią przed całym złem tego świata.

„Nie ma dla was szczęśliwego zakończenia”.

No, może z wyjątkiem Cesarego. On ożeni się ze swoją piękną, świetnie urodzoną panną młodą – perfekcyjną contessą.

„Kochasz ją?” – rzuciła mu to pytanie, a teraz sama zastanowiła się nad odpowiedzią na nie. Stała obok mężczyzny, którego zmusiła do ślubu, i rozmyślała o tym, co Cesare czuje do Franceski.

Przypomniała sobie, co jej odpowiedział.

„Miłość to rzecz względna”.

Jego słowa zabrzmiały w jej głowie, jakby stał tuż obok i właśnie je wypowiedział.

Dla mnie też będzie względna. Nie kocham Vita. On sam zapewne mnie nienawidzi za to, co mu zrobiłam. Za to, że zmusiłam go do zapłacenia takiej ceny, by mógł odzyskać należące do rodziny udziały. Ale kiedy będę bezpieczna, naprawdę bezpieczna, pozwolę mu odejść. Pół roku, rok i będzie mógł żyć po swojemu. Wystąpię o unieważnienie

małżeństwa i zwrócę mu wolność. Jeśli zechce, będzie mógł odejść i odszukać swoją blond piękność. Jeżeli rzeczywiście im na sobie zależy, jeśli ich uczucie było prawdziwe, jakoś się porozumieją.

A ona, cóż, tym razem to ona podejmie decyzję o zakończeniu małżeństwa! Ona dokona wyboru!

Odejdę z wysoko podniesioną głową. Nikt mnie nie będzie żałował i nikt nie będzie ze mnie drwił! A Cesare i jego wspaniała, doskonale urodzona, piękna i niezwykle mądra żona niech sobie żyją po swojemu. Nic mnie to nie będzie obchodzić. Pokażę mu, że doskonale potrafię się obejść bez niego! Że przeżyłam i mam się doskonale!

Otrząsnęła się z zamyślenia. Uzmysłowiła sobie, że cisza nienaturalnie się przedłuża. Że Vito wciąż nie wypowiedział słów, na które tak czekała. Słów, które miały wyrwać ją z matni, w jakiej się znalazła.

Odwróciła twarz w jego stronę i spojrzała ponaglająco. Na co on czeka?

W końcu Vito przemówił. Ale jego słowa nie były skierowane do księdza, który patrzył na niego pytająco. Mówił do niej. Jego spojrzenie było surowe, a twarz poważna. Słowa, które wypowiedział, omal jej nie zabiły.

– Nie zrobię tego, Carlo.

Jego głos doszedł do niej jakby z oddali. W jej głowie huczało tak głośno, że ledwie je dosłyszała...

– Nie, mamo. Powiedziałam nie!

Głos Carli zabrzmiał ostro jak nóż. Matka przekonywała ją, by wróciła z nią do willi Guida. Ona jednak nie mogła znieść towarzystwa matki ani przez chwilę dłużej.

Siedziała w zakrystii na twardej ławce, wbijając paznokcie w dłonie. Była na skraju histerii.

– Wracam do siebie.

Nie miała pojęcia, jak się tam dostała. Zapewne podwiózł ją ktoś z zaproszonych gości. Była szczęśliwa, że uciekła przed tłumem spekulujących i zaskoczonych ludzi. Teraz znalazła się we własnej sypialni. Stała na środku pokoju, ubrana w suknię ślubną, blada i nieruchoma. Wyglądała tak, jakby była częścią jakiejś teatralnej scenografii.

Byłam już tak blisko. Tak blisko! A teraz...

Ogarnęło ją przerażenie. Za nic nie może się mu poddać. Nie pozwoli, by ogarnęło ją to przenikliwe zimno, które zrodziło się gdzieś w jej wnętrzu i teraz chciało zalać cały jej organizm.

Porzucił mnie. Vito mnie porzucił. Zawiódł mnie. Odmówił poślubienia mnie. Odmówił, odmówił, odmówił...

Znów ogarnęła ją fala histerii. Poczuła ścisk w gardle i opasujący ból głowy, który był tak silny, że miała wrażenie, że jej czaszka za chwilę eksploduje. Palce drżały jej tak bardzo, że nie była w stanie rozpiąć suwaka sukni. W końcu jakoś sobie z tym poradziła i satynowa suknia opadła na podłogę.

Wyszła z niej i zrzuciła buty. Nie miała pojęcia, gdzie się podział welon. Zapewne zerwała go z głowy w zakrystii i rzuciła na bok. Całe szczęście, że był przy niej Vito. Gdyby

jej nie podtrzymywał, zapewne osunęłaby się na podłogę. Miała wrażenie, że kościół wiruje wokół niej razem z całym światem. Z jej zaciśniętego gardła wydobył się przeciągły jęk.

Miała doskonałą wymówkę, której użyła.

– Panna młoda poczuła się źle... Niespodziewanie zasłabła...

Tak, to było prawdą.

Nie była porzucona, zdradzona, oszukana.

Była niedysponowana.

Gdzieś w głębi skołowanego umysłu kołatała się myśl, że tak naprawdę dostała to, na co zasłużyła.

Zmusiła Vita, żeby stanął z nią przed ołtarzem. Zachowała się karygodnie. Samolubnie.

Była zdesperowana.

Weszła teraz do łazienki i stanęła pod prysznicem. Wciąż miała na sobie bieliznę, a włosy wciąż były upięte w skomplikowany kok. Puściła na siebie gorącą wodę i stała pod nią nieruchomo.

Nie miała pojęcia, jak długo to trwało. Po jakimś czasie ściągnęła z siebie mokrą bieliznę. Uwolniła się z niej i stała pod strumieniem wody, pozwalając, by spływała jej po głowie, twarzy, ciele. Choć woda była gorąca, jej ciałem wstrząsały dreszcze.

W końcu drżącymi rękami zakręciła wodę, odgarnęła z twarzy mokre włosy, wyszła z brodzika i sięgnęła po ręcznik. Wytarła się starannie. Jej ciało wciąż drżało, choć skóra była zaróżowiona od ciepłej wody.

Jakoś udało jej się dotrzeć do łóżka. Rzuciła mokry ręcznik na podłogę i wsunęła się pod prześcieradło, niczym zranione zwierzę. Zwinęła się, podciągając kolana pod brodę, i objęła nogi ramionami. Mokre włosy rozsypały się po poduszce.

Błogosławiony sen przyszedł szybko. Pogrążyła się w nim, znajdując ukojenie, którego tak potrzebowała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cesare uśmiechnął się do hostessy i powitał ją pocałunkiem w rękę. Tego ranka przyleciał ze Stanów, dokąd pojechał, żeby odwiedzić Francescę. Po raz pierwszy jako jej narzeczony. I po raz pierwszy widział ją w innych okolicznościach niż jako gościa Castello Mantegna. Wydała mu się... cóż, bardzo amerykańska...

Nie była tam donną Francescą, tylko doktor Fran Ristori. Jej arystokratyczny tytuł „delle” został pominięty. Francesca czuła się w tym środowisku jak ryba w wodzie. Jej koledzy naukowcy, stanowiący śmietankę intelektualną, byli jak jej druga rodzina.

Wydała na jego cześć przyjęcie, na które zostali zaproszeni wszyscy jej znajomi. Rozmowa, jaką prowadzili, była dla niego zupełnie niezrozumiała, choć oczywiście angielski nie stanowił dla niego przeszkody. Po prostu astrofizyka była tematem zupełnie mu obcym...

Kiedy tak na nią patrzył, jak ożywiona dysputuje z kolegami na interesujące ją tematy, zaczął się zastanawiać, czy jej decyzja była słuszna. Czy rzeczywiście powinna go poślubić i wyjechać z kraju, w którym najwyraźniej się odnalazła?

Czy miała wątpliwości? Jeśli nawet tak, nigdy nie dała tego po sobie poznać.

– Tak. Wiem, co powiedziałeś. Będę mogła jednocześnie być *dottore di fisica* i contessa di Mantegna. To właśnie chciałam usłyszeć. Ale... – Spojrzenie jej błękitnych oczu spoczęło na nim. – A ty, Ces? – Zawiesiła na chwilę głos, po czym odezwała się ponownie. – Moi informatorzy donieśli mi, że mój przyjazd do Włoch... trochę ci przeszkodził.

Przez krótką chwilę Cesare milczał. A potem odpowiedział.

– To, w czym mi przeszkodził, już jest skończone. Możesz mi wierzyć, Francesco.

Ponownie spojrzała na niego uważnie.

– Jesteś tego pewien? – spytała cicho.

Poczuł, jak wali mu serce. Już odzyskał kontrolę. Już mógł powiedzieć to, co powinien.

– Tak. Wychodzi za kogoś innego. Życzę jej wszystkiego najlepszego.

Znów poczuł ostry ból w piersiach jak wtedy, gdy dowiedział się o tym, że Carla zaręczyła się z Vitem Viscarim. Przypomniał sobie, jak rozmawiali o nim ostatniego wieczoru podczas kolacji w restauracji. Pamiętał, co poczuł, kiedy usłyszał, z jakim afektem o nim mówi.

Czy dlatego za niego wychodzi? Tak jak on żeni się z Francescą? Stara znajomość, sympatia, poczucie bezpieczeństwa? Małżeństwo z rozsądku?

Jak mógłby mieć coś przeciw temu? Dlaczego więc odczuwał taki ból, mówiąc Francesce, że życzy Carli tylko tego, co najlepsze w tym małżeństwie? Nie było dla niego

żadnego usprawiedliwienia. Nie powinien go czuć. W jego życiu nie było miejsca dla Carli.

Francesca wolno skinęła głową. A potem zmieniła temat. Spytała go o jego jutrzejszy lot do Europy.

Teraz był z powrotem w Rzymie. Właśnie pojawił się na przyjęciu, na którym była większość jego znajomych. Wszyscy gratulowali mu zaręczyn z Francescą. Zdał sobie sprawę, że jego hostessa, Estella Farese, była w restauracji, gdy minionego lata przyszedł tam z Carlą.

Koniec! Nie będzie rozpamiętywał chwil spędzonych z Carlą. Musi na zawsze wymazać je z pamięci. Zapomnieć o wszystkim, co ma z nią związek. Oglądanie się wstecz nie miało sensu. Podjął decyzję i nie było od niej odwrotu. Zresztą, nie tylko on. Carla też podjęła swoją decyzję.

Czy już jest mężatką? Viscari na pewno nie będzie się ociągał. Zależało mu na tym, by jak najszybciej zgromadzić w swoim ręku wszystkie udziały firmy.

I dobrze, prawda? Dobrze, że Carla idzie naprzód. Vito Viscari był dla niej odpowiednim mężem. Dlaczego więc, myśląc o tym, zaciska zęby, a jego wzrok twardnieje? Dlaczego nie potrafi myśleć o niej bez emocji? Dlaczego odczuł ten tępy ból, kiedy Francesca zadała mu swoje pytanie? Pytanie, które miała wszelkie prawo zadać, a on miał obowiązek jej na nie odpowiedzieć. Nie istniał żaden powód, dla którego miałby mieć coś przeciw małżeństwu Carli. Z wyjątkiem...

Z wyjątkiem tego, że kiedy o niej myślał, kiedy wyobrażał ją sobie w ramionach innego mężczyzny, miał ochotę ją

odszukać i...

Głos hostessy przerwał jego rozmyślania.

– Cesare! Jak miło, że dziś przyszedłeś – Estelle powitała go ciepło. – Chodź, opowiesz mi, jak się miewa nasza droga Francesca! Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że się w końcu zaręczyliście! Tak długo na to czekaliśmy! To taka wspaniała młoda kobieta.

Ujęła Cesarego pod rękę i poprowadziła go w odległy koniec salonu.

Na jego widok kobiety przerywały rozmowę, jakby jego bliskość je hipnotyzowała. Ich podniecone głosy przebijały do jego świadomości.

– Tak, moja droga, byłam tam. Wszystko widziałam! Odmówił jej poślubienia!

Do jego uszu dobiegł ich złośliwy śmiech.

– Chciał jej udziałów, ale nie jej!

Tym razem do rozmowy włączył się kolejny głos.

– Nie, nie, to ona się nie zgodziła! Prawie zasłabła przed ołtarzem. Musiał prawie wynieść ją na rękach. Z tego, co wiem...

Głos kobiety zniżył się do szeptu, ale i tak usłyszał, co powiedziała.

– ...nie chciała się zgodzić na Viscariego, skoro mogła mieć... – głos się urwał.

Tym razem odezwała się pierwsza kobieta. Ton jej wypowiedzi był lekceważący i obraźliwy.

– Nigdy nie miała na to najmniejszej szansy! Jak mogłaby? Mantegna od zawsze był obiecany dziewczynie Ristori! Ich

zaręczyny tego dowodzą!

Estella cały czas coś do niego mówiła, jakby chciała zagłuszyć głosy plotkujących kobiet. Pytała go o podróż do Ameryki, o nadchodzący ślub i o to, czy Francesca zamierza kontynuować swoją naukową karierę.

Cesare odpowiadał jej automatycznie, nie myśląc o tym, co mówi. W tym czasie w jego głowie eksplodowała bomba.

Nie wyszła za niego.

Te słowa raz po raz brzmiały w jego głowie.

Carla nie wyszła za Vita!

Przez cały wieczór ta myśl powracała do niego jak bumerang. Powracała też, kiedy wreszcie wyszedł, zmęczony pytaniami na temat Franceski i przygotowań do ślubu.

Nie usłyszał już żadnej uwagi na temat tego, co tak najbardziej wszystkich interesowało.

Skandal przed ołtarzem! Zasłabnięcie panny młodej! Matka w histerii! Wszyscy w Rzymie byli świadkami tego wydarzenia.

Kiedy wreszcie znalazł się w mieszkaniu, wcale nie było lepiej. Nie mógł się uwolnić od tej myśli, która nie dawała mu spokoju. Zaczął nerwowo chodzić po pokoju, aż w pewnej chwili zatrzymał się przed barkiem. Nalał sobie sporą porcję whisky i wpił ją jednym haustem.

Nie wyszła za niego.

Odstawił butelkę z whisky na miejsce i poszedł do swojego gabinetu. Musiał się czymś zająć, żeby nie zwariować.

Włączył komputer.

I co z tego, że nie wyszła za Viscariego? Co to miało z nim wspólnego? Nic. Nic dla niego nie znaczyła! Podjął już decyzję. Zerwał z nią. Zerwał na zawsze!

Nie miał innego wyboru. Po prostu nie miał.

Przejechał ręką po policzku w geście wyrażającym zmęczenie, jakby w ten sposób mógł się pozbyć dręczących go myśli.

W jego głowie powstały dwa obrazy.

Francesca delle Ristori – kobieta, którą miał poślubić.

Carla Charteris – kobieta, z którą się rozstał.

Carla...

I nagle obrazy, które do tej pory tak skutecznie wypierał z głowy, napłynęły wszystkie naraz.

Nie tylko obrazy, ale coś znacznie gorszego.

Wspomnienia – żywe, realne, rzeczywiste.

Carla pływająca z nim o północy w basenie w jego willi w Lazio. Oboje są nadzy, a ich mokre ciała połyskują w świetle gwiazd.

Carla w jego objęciach, wykrzykująca w ekstazie jego imię.

Carla uśmiechająca się do niego poprzez stół, mówiąca coś o Luciezo, Tintoretto czy Michale Aniele. Jakiś szczegół, o którym nie wiedział. Rozmawiają z ożywieniem o implikacjach tego faktu dla malarstwa.

Carla rozpuszczająca włosy, kiedy jechali autostradą do willi w Lazio. Mieli w perspektywie kilka spokojnych dni,

które spędzą tak, jak lubią. Ich noce będą pełne pasji i czułości...

Wspomnienie za wspomnieniem.

Teraz nie pozostało mu już nic oprócz wspomnień. Do końca jego dni.

Tak być musi.

Zmusił się, żeby wrócić myślami do kobiety, która miała zostać jego contessą. Jego żoną. Kobietą, która była dla niego ze wszech miar odpowiednia. Jednak nie potrafił przywołać w głowie twarzy Franceski. Zamiast niej uparcie powracał obraz kobiety o ciemnych włosach, fiołkowych oczach, pełnych, zmysłowych ustach... ustach, które uśmiechały się i całowały jak żadne inne.

Nie wyszła za niego.

W jego umyśle znów pojawiła się ta myśl. Poczuł, jak krew zaczyna szybciej krążyć mu w żyłach, a wspomnienia napływają z nową siłą.

Oparł się w fotelu. Minęło już tyle czasu... tyle czasu, odkąd od niej odszedł. Mimo to wciąż była blisko niego. Znajdowała się nie dalej niż kilometr stąd. Carla – z tymi swoimi fiołkowymi oczami, miękkimi ustami, pełnymi piersiami i biodrami, które tak lubił obejmować. I te jej ciemne włosy, rozsypujące się na poduszce. Włosy, które uwielbiał przesypywać między palcami, kiedy leżał obok niej. Pieścił ją, brał ją i oddawał samego siebie z namiętnością, jakiej nie zaznał w ramionach żadnej innej kobiety. Carla... Ach, Carla, która była zaledwie kilkaset metrów stąd...

Carla, której kazał odejść, żeby wypełnić swoje obowiązki wobec nazwiska, jakie nosił... Carla, która nie mogłaby być dla niego kimś ważniejszym, niż była...

Carla, która postanowiła wyjść za człowieka, który nic dla niej nie znaczył!

Jego usta wykrzywił grymas. Powtarzał sobie, że miała pełne prawo do tego, by poślubić Viscariego. Że on sam jest z tego zadowolony. Powinien się cieszyć, wiedząc, że ułożyła sobie życie u boku swojego kuzyna. Powtarzał sobie, że to małżeństwo miałoby sens, podobnie jak jego własne.

Mógł sobie mówić, co tylko chciał.

Wszystko to było kłamstwem. Jednym wielkim kłamstwem, które miało ukryć prawdziwy motyw jej postępowania.

Wcale nie dlatego stanęła przed ołtarzem u boku Vita Viscariego! Zrobiła to z zupełnie innego powodu i on doskonale wiedział, z jakiego.

Zrobiła to, żeby mnie ukarać. Żeby pokazać, jak bardzo cierpi z powodu tego, co jej zrobiłem. Odrzuciłem ją. Kazałem jej odejść z mojego życia.

To był jedyny powód jej decyzji.

Ogarnęło go uczucie, któremu mógł dać wyraz tylko w jeden sposób. Wybiegł z mieszkania.

Było tylko jedno miejsce, w którym chciał się teraz znaleźć.

Carla ledwie trzymała się na nogach. Jej ciałem wstrząsały dreszcze, odczuwała ból w każdej komórce. Jej

umysł był w jeszcze gorszym stanie. Dwadzieścia cztery godziny. Czy naprawdę minęła dopiero doba? Dwadzieścia cztery godziny, odkąd zapadła w stan błogiej nieświadomości, będący wybawieniem od horroru poprzedniego dnia?

Zacisnęła dłonie, czując, jak paznokcie wbijają jej się w skórę. Była zadowolona, że odczuwa ból. Zasłużyła na niego. Zasłużyła za to, że była taką niesamowitą idiotką.

Jak mogłam sądzić, że zmuszę go do małżeństwa, żeby uratować zranioną dumę? Żeby ukarać mężczyznę, który odrzucił mnie, jakbym zupełnie nic dla niego nie znaczyła?

Odczuwała pogardę do samej siebie. I gorzkie wyrzuty sumienia.

Zasłużyła sobie na to, co zrobił jej Vito. Zasłużyła na to, by odmówił udziału w tym szantażu, który miał jedynie pomóc jej zachować twarz. Zasłużyła sobie na to wszystko.

Poszła do kuchni i nalała wody do czajnika. Napije się herbaty i zmusi do tego, żeby coś zjeść. Cały czas było jej niedobrze, ale wiedziała, że inaczej opadnie z sił.

Choć przyszłość rysowała się przed nią pusta i beznadziejna, nie miała wyjścia. Musiała żyć dalej.

Wyjedzie z Rzymu. Nie mogła tu zostać. Jej matka też się stąd wyprowadzi. Lucia Viscari postara się, by wszystkie drzwi w tym mieście zostały przed nią zamknięte. Kto przyjąłby kobietę, która chciała sprzedać dziedzictwo własnego męża? I to komu? Jego odwiecznemu rywalowi i to tylko po to, by ukarać mężczyznę, który odwrócił się od

jej córki? Nie, Marlene wyjedzie do Hiszpanii, a ona pojedzie z nią. Cóż innego mogłaby zrobić?

W tym momencie usłyszała dzwonek do drzwi. Boże, czyżby znów matka? Wyszła zaledwie kilka godzin temu. Była wściekła na Vita i cały czas ciskała na niego gromy,

Carla próbowała ją uspokoić, ale bezskutecznie.

Dzwonek zabrzmiał ponownie.

Odstawia czajnik i ruszyła do holu. Otworzyła drzwi i do mieszkania wszedł Cesare.

Szok. Powietrze uszło jej z płuc, a w oczach pociemniało. Zrobiło jej się tak słabo, że musiała się oprzeć o framugę, żeby nie upaść.

Cesare zamknął drzwi i zwrócił się w jej stronę.

W jego oczach płonął ogień.

– Wynoś się – powiedziała słabym, jakby dochodzącym z bardzo daleka głosem.

Zignorował ją. Przeszedł obok niej do salonu. Ponownie na nią spojrzał, kiedy weszła za nim do pokoju. Ściskała poły szlafroka, jakby to mogło ją w jakiś sposób przed nim ochronić.

– Powiedziałam, żebyś sobie poszedł.

Cesare nie spuszczał z niej wzroku.

– Naprawdę zamierzałaś za niego wyjść? Naprawdę byłaś gotowa to zrobić?

– Tak! – odparła podniesionym głosem.

Miotały nią sprzeczne uczucia. Zobaczyć Cesarego tu, w swoim mieszkaniu i to tak blisko...

Jego usta zacisnęły się.

– Plotkują na ten temat, ale nikt dokładnie nie potrafi powiedzieć, co tak naprawdę się wydarzyło. Czy to ty uciekłaś sprzed ołtarza, czy on cię zostawił? – Przerwał na chwilę. – No więc?

Carla zaśmiała się dziko.

– A ty jak myślisz, Cesare? Powinnam już do tego przywyknąć. Do tego, że się mnie rzuca jak zużyty sprzęt!

Zrobiła głęboki wdech, unosząc wysoko brodę. Jej oczy ciskały gromy. Zacisnęła palce na materiale szlafroka, jakby chciała w ten sposób odgrodzić się od niego. Ale przecież nie musiała tego robić. I tak jej nie chciał. I nigdy już nie będzie chciał.

Machnęła ręką w powietrzu.

– Idź sobie stąd, Cesare! Wynoś się z mojego mieszkania i z mojego życia! Nie chcę cię więcej widzieć, rozumiesz?

Stał nieporuszony, pozwalając jej krzyczeć. A kiedy wreszcie zamilkła, podszedł do niej.

– Idź sobie... – powtórzyła tym razem już słabiej.

Powinna coś zrobić. Powinna go wyrzucić. Zabarykadować się w sypialni.

Nie mogła wykonać najmniejszego ruchu.

– Nie powinnaś była próbować za niego wyjść – odezwał się dziwnym, nieswoim głosem.

Chciała coś odpowiedzieć, ale z jej gardła wydobył się jedynie jakiś ochrypły dźwięk.

– Kiedy zobaczyłem w gazecie twoje zdjęcie i te nagłówki... – Urwał. Nie mógł mówić dalej.

Zebrały się w nim uczucia, których nie rozumiał. Ciemne i mroczne. Gdzieś tam za oceanem była kobieta, którą miał poślubić. Tymczasem tutaj...

– Nie powinnaś była próbować za niego wyjść – powtórzył.

Chciał sobie przypomnieć twarz Franceski, ale nie mógł. Nie było jej w jego głowie. Powtórzył w myślach jej imię, ale nic nie pomogło. Inne imię za to powracało uporczywie. Imię kobiety, która przed nim stała. Imię, które wciąż pobrzmiewało mu w głowie.

Jej oczy były ogromne, a ręce kurczowo zaciśnięte. Ściskała palcami poły jedwabnego szlafroka, który tak dobrze znał. Surowy jedwab w niebieskim, przechodzącym w fiolet kolorze. Kolorze jej oczu. Doskonale pamiętał, jak zdejmował go z jej nagiego ciała, pozwalając, by opadł na podłogę.

Podszedł teraz do niej i wyciągnął rękę, dotykając lekko gładkiego jedwabiu na jej ramieniu. Poczuł, jak pod wpływem tego dotyku zadrżała. Widział, jak zamyka oczy, jakby nie chciała na niego patrzeć. Jej rzęsy były wilgotne od łez.

– Carla...

Wypowiedział jej imię, podobnie jak setki razy wcześniej. Musiał to zrobić. Zacisnął palce na jej ramieniu, a drugą ręką dotknął gładkiej skóry powyżej obojczyka. Delikatnego, cienkiego obojczyka... Satynowa skóra Carli poddała się dotykowi jego palców. I tylko jego.

Nikogo innego! Żaden inny mężczyzna nie powinien jej dotkać.

Krew tętniła mu w skroniach, a w uszach szumiało. Nie poradzi sobie bez niej. Nie dzisiaj.

Wspomnienia napłynęły z nową siłą. To po to tu przyszedł. Żeby je znów ożywić. Żeby ponownie przeżyć to, o czym nie potrafił zapomnieć.

Uniósł jej brodę, by spojrzeć jej w oczy. To, co w nich ujrzał, przeraziło go. Był w nich paniczny strach, ale nie tylko.

– Nie rób tego – powiedziała słabym głosem.

– W takim razie każ mi odejść. Powtórz to, Carlo. Każ mi się wynieść ze swojego życia.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Mogła jedynie milczeć.

– Powiedz, żebym sobie poszedł.

Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął jej głowę ku sobie. Była jego... Tylko jego...

– Powiedz, żebym poszedł – polecił po raz ostatni.

Ona jednak nie mogła tego zrobić. Nie mogła zrobić nic. Mogła jedynie rozchylić usta w oczekiwaniu na jego pocałunek.

– Chcę to zrobić po raz ostatni, Carlo. Chcę ci pokazać, dlaczego nie powinnaś wychodzić za żadnego innego mężczyznę...

Pocałował ją, zsuwając z ramienia jedwabny szlafrok.

– Więc powiedz mi to, Carlo. Powiedz, co mam zrobić. Albo nie mów nic. – Objął dłonią pierś, z rozkoszą odnajdując znajomy kształt.

Słowa stały się niepotrzebne. Zacisnął dłoń na piersi Carli, a jego usta zachłannie sięgnęły po jej.

Z gardła Carli wydobył się jęk.

Nie mogła nic powiedzieć, nie mogła zaprotestować. Mogła jedynie zrobić to, czego pragnęło całe jej jestestwo.

Objęła go w pasie i mocno przyciągnęła do siebie. Czuła, jak jego ciało reaguje na bliskość, i wiedziała już, że jest zgubiona.

Ogień ogarnął oboje...

Carla poruszyła się wolno, jakby wciąż jeszcze spała. Obok niej leżał pogrążony we śnie Cesare. Sprawiał wrażenie bardzo spokojnego i zrelaksowanego.

Carla myślała intensywnie.

Bardzo ostrożnie wyszła z łóżka. Cesare na szczęście się nie poruszył. Odnalazła swoje ubranie, założyła je, wzięła torebkę i kluczyki.

Było jej niedobrze, a serce waliło jej jak oszalałe. Podeszła do drzwi sypialni i zatrzymała się. Spojrzała na leżącego w jej łóżku mężczyznę. Coś ściskało ją za gardło. Zakryła usta dłonią, żeby nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

A potem, używając całej siły woli i mięśni, odwróciła się.

Wyszła z mieszkania.

Wyjechała z miasta.

Zmieniła życie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Hiszpańskie słońce pieściło nagie ramiona Carli, siedzącej na tarasie willi, która należała do matki. Znajdowały się w najbardziej ekskluzywnej części wybrzeża i, choć od jej wyjazdu z Włoch minęło zaledwie kilka miesięcy, miała wrażenie, że minęły całe lata.

Wzięła do ręki gazetę i zaczęła przeglądać doniesienia z giełdy. Ostatnio często przeglądała strony dotyczące finansów.

Jej uwagę przykuła niewielka wzmianka związana z hotelami Viscari. Dotyczyła jakiegoś spotkania, które miało się odbyć. Nic Falcone, będący teraz współwłaścicielem dużej części sieci hoteli Viscari czynił starania, aby pozbawić Vita jego dziedzictwa.

Jak zwykle w takiej sytuacji ogarnęło ją poczucie winy. Winy i wstydu.

Jak mogłam mu to zrobić? Jak mogłam?

Wiedziała, jak. Wiedziała, co czuła, kiedy Cesare ją zostawił. Kiedy ją upokorzył. Matka miała rację. Nie była nikim więcej, jak tylko kochanką, którą porzuca się, gdy pojawi się arystokratyczna narzeczona!

Była głupia, że się w nim zakochała. A jeszcze głupsza, sądząc, że istnieje dla nich szczęśliwe zakończenie... Że Cesare odwzajemni jej miłość...

A największą głupotą było to, że wpuściła go do mieszkania tej ostatniej, fatalnej nocy!

A teraz...

– Carla, skarbie, tutaj jesteś!

Na tarasie pojawiła się Marlene. Przyjrzała się uważnie córce.

– Jak się dziś czujesz? – spytała ostrożnie.

– Doskonale, mamo.

Sięgnęła po gazetę, żeby matka więcej jej nie wypytywała.

– Znów piszą o Falcone i hotelach.

Zauważyła, że na policzkach Marlene wykwitły rumieńce.

– Mamo, nic nie mów. Nigdy nie zgodzimy się w tej kwestii. Prawda jest taka, że potraktowałam Vita okropnie. Chcę pojechać do Rzymu, żeby go przeprosić. Poza tym zamierzam sprzedać mieszkanie. – Zrobiła pauzę. – Nigdy więcej nie zamieszkam we Włoszech, więc nie ma sensu go trzymać. Poza tym...

Przerwała. Nie chciała mówić matce o swoich planach. Skoro Marlene sprzedała swoje udziały rywalowi Vita, ona zamierzała dać kuzynowi część uzyskanych ze sprzedaży środków, żeby choć częściowo wynagrodzić mu tę stratę. Nic innego nie przychodziło jej do głowy.

– Kochanie, jesteś pewna, że chcesz teraz wracać do Rzymu? Chodzi mi o to, czy...

Carla potrząsnęła głową.

– Nie, nie chcę, ale muszę.

Zrobienie tego, co zamierzała, okazało się trudniejsze, niż sądziła. Kiedy znalazła się w biurze Vita, wszędzie wokół siebie dostrzegała wrogie spojrzenia. Vito na jej widok zachował kamienną twarz.

– Vito, jest mi bardzo przykro i bardzo mi wstyd z powodu mojego zachowania. Pozwoliłam, by żal po utracie Cesarego mną zawładnął. Zachowałam się paskudnie wobec ciebie i... – przełknęła – ...i twojej dziewczyny. – Po raz kolejny przerwała. – Mam nadzieję, że jakoś udało się wam dojść do porozumienia po tym, co się stało.

– Niestety nie – odparł krótko.

Carla poczuła, jak ogarnia ją poczucie winy.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Myślisz, że gdybym pojechała z nią porozmawiać, to by coś zmieniło? Gdybym przeprosiła ją za to, co zrobiłam?

Popatrzył na nią posępnie.

– Nie mam pojęcia, gdzie jest Eloise. Po prostu zniknęła. Próbowałem ją odnaleźć, ale...

– Och, Vito, tak bardzo mi przykro!

W głosie jej kuzyna było coś, co słyszała w swoim własnym. Pustka, posępność i totalna beznadzieja.

– Nie miałam pojęcia, że jest dla ciebie taka ważna. To znaczy, zazwyczaj... – urwała.

Vito popatrzył na nią uważnie.

– Tak, wiem. Często widywałaś u mojego boku długonogie blondynki. Ale Eloise...

W jego oczach dostrzegła prawdziwe uczucie i ból.

– Eloise była inna. Chciałem spędzić z nią więcej czasu, odkryć, czy jest to kobieta, z którą mógłbym... Teraz już się tego nie dowiem.

Ton jego głosu sprawił, że odruchowo do niego podeszła.

– Vito, pozwól mi sobie pomóc! Na pewno ją znajdziemy. Musi być jakiś sposób. Musi!

– Ale jak? Nie odpowiada na moje wiadomości, telefony, nie znam jej adresu. Szukałem przez agencje zatrudniające niańki do dzieci, bo taką wykonuje pracę, ale nigdzie nie natrafiłem na jej ślad!

– Vito, to jeszcze nic nie znaczy. Nawet jeśli nie znalazłeś jej ty ani wynajęci ludzie, może ja dam radę. Pamiętaj, że jestem dziennikarką i mam swoje źródła. Znam redaktorkę jednego ze znanych pism. Na pewno mi pomoże, zwłaszcza jeśli się dowie, że chodzi o ciebie!

Szybko nakreśliła mu plan działania.

Vito popatrzył na nią zaskoczony. Po raz pierwszy w jego sercu pojawiła się nadzieja.

– Naprawdę myślisz, że jest choć cień szansy?

– Myślę, że warto spróbować. Zamieszczę wasze zdjęcie w gazecie z napisem: „Pomożecie mi znaleźć moją piękną Eloise?”. Uwierz mi, te pisma czytają miliony osób.

– Naprawdę mogłabyś to zrobić?

Carla uśmiechnęła się. Po raz pierwszy od bardzo dawna.

– Zadzwonię do niej od razu.

Pięć minut później położyła telefon na biurku Vita.

– Tak jak się spodziewałam, od razu zapaliła się do tego pomysłu.

W oczach Vita pojawił się błysk nadziei.

– Dziękuję.

– Och, Vito, nie dziękuj mi! Nie po tym, co ci zrobiłam! Nigdy sobie tego nie wybaczę. Nigdy! Byłam taka zrozpaczona, taka...

Przerwała. Odwróciła się, żeby odejść, ale jej nie pozwolił. Objął ją i przytulił. Carla poczuła, jak po policzkach płyną jej łzy.

Nagle odsunął się od niej gwałtownie i spojrzał na nią z przerażeniem.

– Carlo, czy Cesare wie?

Zaskoczona Carla potrząsnęła przecząco głową.

– Nie! I za nic nie może się dowiedzieć. Rozumiesz?

Vito ściągnął brwi.

– Musi się o tym dowiedzieć i to natychmiast! Zanim się zaręczy z Francescą.

– Nie! Błagam cię, Vito. Nie zniosłabym tego! – W jej głosie dało się słyszeć panikę.

Vito najwyraźniej walczył ze sobą, po czym jego twarz złagodniała.

– Rozumiem cię. Posłuchaj, Carlo... wydaje mi się, że skoro zawarliśmy rozejm, powinniśmy pokazać ludziom, że nasza rodzina znów się zjednoczyła. Wiem, że ludzie plotkują na nasz temat i chciałbym im pokazać, że niezależnie od tego, co się między nami wydarzyło, wciąż jesteśmy przyjaciółmi. Powinniśmy pokazać się gdzieś razem.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Jeśli naprawdę tego chcesz...

Jak mogłaby odmówić mu czegokolwiek po tym, jak go potraktowała? Pokazywanie się w Rzymie było ostatnią rzeczą, której by teraz pragnęła, ale była to winna swojemu kuzynowi.

Miała nadzieję, że nie natknie się na Cesarego – on obracał się innych kręgach niż Vito. Zresztą, zapewne przebywał teraz w castello, planując swój ślub...

– Doskonale. – Vito uśmiechnął się do niej szeroko. – Co powiesz na dzisiejszy wieczór?

– Dziś? – powtórzyła słabym głosem.

– Masz inne plany?

Wolno potrząsnęła głową. Wiedziała, że nie może mu odmówić.

Ciężkim spojrzeniem obrzuciła swoje odbicie w lustrze, upewniając się, że fryzura, makijaż i suknia w kolorze indygo prezentują się nienagannie.

Zeszła na dół, gdzie czekał już na nią Vito.

Popołudnie spędziła na rozmowach z agentem nieruchomości i prawnikiem, załatwiając formalności związane ze sprzedażą mieszkania i przewiezieniem mebli do domu matki. Dziś wieczorem zamierzała oznajmić Vitowi, że chce mu przekazać pieniądze ze sprzedaży mieszkania, żeby choć częściowo zrekompensować straty, jakie poniósł przez jej matkę.

Nie pytała go, dokąd ją zabiera, ale kiedy zatrzymał samochód przed znajomym budynkiem, chwyciła go za

rękaw.

– To jest Palazzo Mantegna!

– Wiem o tym. Dlatego cię tu przyprowadziłem. Cesare jest jednym z patronów naszego *museo di antiquity*.

W pierwszej chwili miała ochotę uciec, ale ją przytrzymał.

– Carlo, on musi się dowiedzieć. Po prostu musi!

Z bijącym sercem weszła do środka.

Cesare prowadził grzeczną rozmowę z jednym z patronów *museo*, choć tak naprawdę wcale nie chciał tu być.

Francesca wciąż była w Stanach, żeby pozałatwiać tam wszystkie sprawy związane z przeprowadzką do Włoch. Cieszył się z jej nieobecności. Jak mógłby spojrzeć jej oczy po tym, co zrobił? Zachował się jak szaleniec.

Poszedł do Carli po tym, jak dał Francesce zaręczynowy pierścionek! Oskarżył ją o to, że chciała wyjść za innego mężczyznę! Jakby to ona jego zdradziła, a nie on ją!

Tej pamiętnej nocy zachował się jak drań w stosunku do kobiety, która miała zostać jego żoną, jak i do tej, której nigdy nie poślubi.

I której nigdy już nie zobaczy.

Była dla niego stracona na zawsze.

Świadomość tego faktu była jak jątrząca rana, która, choć z zewnątrz pokryje się blizną, nigdy tak naprawdę się nie zagoi.

Poproszono go o wygłoszenie krótkiej mowy. Jak tylko to zrobi, wyjdzie stąd. Wróci do castello i będzie czekał na swoją pannę młodą.

Tylko dlaczego przed oczami wciąż miał obraz Carli Charteris? Przypomniał sobie jak wyglądała, kiedy zobaczył ją pierwszy raz. Miała na sobie tę kobaltowoniebieską sukienkę i wyglądała jak milion dolarów...

Przejechał wzrokiem po zgromadzonych gościach i znieruchomiał. Nie, to niemożliwe!

Nie myśląc o tym, co robi, zaczął iść. Ludzie rozstępowali się przed nim, robiąc mu przejście.

Dostrzegła go. Domyślił się tego po tym, jak jej twarz pobladła, a ręka kurczowo zacisnęła na ramieniu mężczyzny, z którym była.

Viscari! Podszedł do nich, nie potrafiąc opanować uczucia zazdrości, jakie odczuł na ich widok.

Vito Viscari postąpił lekko do przodu, jakby w ten sposób chciał ochronić przed nim Carlę. Ona sama zrobiła się blada jak płótno i zaczęła się wolno osuwać na podłogę.

Do jej świadomości dochodziły głośne męskie głosy, przekrzykujące się nawzajem. Z trudem uchyliła powieki i zorientowała się, że siedzi w fotelu w niewielkim pomieszczeniu. Obok niej stali Cesare i Vito.

– Lepiej się czujesz? – spytał Cesare, skupiając na niej całą swoją uwagę.

– Nie – odpowiedział za nią Vito. – Nie czuje się dobrze.

– Możesz mi powiedzieć, o co chodzi? – spytał go ostrym tonem Cesare.

Vito zaczął mówić, ale Carla gwałtownie mu przerwała.

– Vito, nie! Błagam, nie! – Musiała go powstrzymać. Musiała!

Jednak Vito nie zamierzał ustąpić. Jego oczy ciskały gromy, a wyraz twarzy był zacięty. Spojrzał wyzywająco na stojącego przed nim mężczyznę.

– Będziesz musiał odwołać swój ślub – powiedział do Cesare. – Carla jest w ciąży.

Samochód Cesarego jechał autostradą w kierunku jeziora Lazio. Siedząca obok niego Carla milczała. Cały czas myślała o tym, co się wydarzyło.

Cesare, kiedy dowiedział się o jej ciąży, wybuchnął. Vito nie pozostał mu dłużny.

Obaj ją ignorowali, krzycząc na siebie, aż z jej gardła wydobył się jęk. Wtedy obaj natychmiast się nad nią pochylili.

Odepchnęła ich, starając się wyprostować.

– Zostawcie mnie! Obaj!

Cesare powiedział coś po cichu do Vita, a ten w odpowiedzi skinął głową. Potem przeniósł wzrok na Carlę. Wyraz jego twarzy był nieodgadniony.

– Zostanie zrobione wszystko, co należy. Jutro po ciebie przyjadę. A do tej pory...

Wymienił z Vitem kolejne spojrzenie i odszedł. To Vito odwiózł ją do mieszkania. Cały czas coś do niej mówił, choć ona milczała. Dopiero kiedy znaleźli się u niej, popatrzyła na swojego kuzyna z determinacją.

– Nie wyjdę za Cesarego – oznajmiła stanowczo.

Vito nic nie odpowiedział. Dopiero po chwili zdecydował się zabrać głos.

– Cesare dał mi swoje słowo, że to zrobi. A teraz dość już o tym. Musisz odpocząć.

Pożegnał się z nią i wyszedł. Następnego ranka przyjechał Cesare. Rozejrzał się po mieszkaniu Carli. Wiedziała, że przypomniał sobie ostatnią noc, jaką tu spędzili. Teraz ponosił jej konsekwencje.

Bez słowa wziął jej walizkę i zabrał ją do samochodu.

Chciała wrócić do Hiszpanii, do matki, tymczasem jechała z Cesarem do miejsca, które jeszcze niedawno wydało jej się rajem na ziemi. Teraz miejsce miało być świadkiem zgoła innych wydarzeń.

– Nie jest ci za gorąco? Mogę ustawić klimatyzację na niższą temperaturę.

– Nie trzeba, dziękuję.

Prowadził dalej w milczeniu.

W willi jak zwykle powitał ich Lorenzo. Carla cieszyła się, że go widzi. Dzięki niemu nie musiała tu być sama z Cesarem.

Jednak po lunchu Lorenzo ich zostawił. Cesare popatrzył na nią poprzez stół. Wyraz jego twarzy wciąż pozostawał nieprzenikniony.

Nie miała wyjścia. Musiała na niego patrzeć, podobnie jak musiała wysłuchać tego, co miał jej do powiedzenia.

– Zamierzałaś powiedzieć mi o tym, że jesteś w ciąży, czy nie?

Carla potrząsnęła głową.

– Nie.

– Dlaczego?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Po co? Byłeś zaręczony z inną kobietą. – Przerwała. – Nadal jesteś.

– Musisz pozostawić mnie komunikowanie się z moją... moją byłą narzeczoną – powiedział ciężko. – Jestem pewien, że to zrozumiesz. To nie będzie dla niej łatwe. Muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby uczynić to dla niej jak najmniej przykrym.

Sięgnął po kieliszek z winem i upił spory łyk. Potem ponownie przeniósł wzrok na Carlę.

– Porozmawiam z nią, a potem z jej rodzicami. Dopiero wtedy ogłosimy formalnie nasze zaręczyny. Byłbym wdzięczny, gdybyś do tego czasu... gdybyś o tym nie rozpowiadała.

Carla nie odpowiedziała.

Cesare mówił dalej, jakby musiał się do tego zmuszać.

– Chciałbym, żebyś przez ten czas została tutaj, aż będę całkowicie wolny, żeby móc się z tobą zaręczyć.

W milczeniu skinęła głową.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. W jego piersi wzbierało uczucie, ale musiał je stłumić. Patrzył, jak Carla sięga po sztućce i zaczyna jeść. Nie widać było, że jest w ciąży. To był dopiero początek czwartego miesiąca i jej brzuch wciąż był płaski.

Poczuł, jak coś ściska go w środku.

Nosi moje dziecko! Dziecko, o którym nie zamierzała mi powiedzieć! Poślubiłbym Francescę, która urodziłaby mi potomka, podczas gdy Carla wychowywałaby moje inne dziecko, urodzone z pozamałżeńskiego związku.

I znów przypomniał sobie swojego przodka hrabiego Alessandra i jego dwie kobiety. Żonę, która urodziła mu potomka, i kochankę, będąca z nim w ciąży.

Ze mną tak nigdy nie będzie! Nigdy!

Znów musiał użyć całej siły woli, by stłumić uczucia, które się w nim kłębiły, usiłując wydobyć się na powierzchnię. Musi je zignorować. Teraz należy się skupić jedynie na praktycznych kwestiach. Jego świat został wywrócony do góry nogami i musi się z tym jakoś uporać.

Spojrzał na Carlę, siedzącą naprzeciw niego, milczącą i bladą.

Od razu poczuła na sobie jego wzrok. Ileż razy siedzieli przy tym stole, jedząc, rozmawiając, śmiejąc się? Spędzając czas w intymnej, swobodnej atmosferze.

Teraz jednak było inaczej.

Co możemy sobie powiedzieć? Czy kiedykolwiek będziemy mogli porozmawiać ze sobą tak jak niegdyś? Swobodnie, luźno?

– Czujesz się dobrze? – głos Cesarego przerwał jej ponure rozmyślania.

– Doskonale. Miewam nudności, ale nic ponadto. W trzecim trymestrze powinny mi ustąpić.

– To dobrze. – Zrobił krótką przerwę. – Wybierz sobie jakiegoś ginekologa, to umówimy się na wizytę. I może

byłoby sensownie zarezerwować termin w jakimś szpitalu, w którym zechcesz rodzić.

– Dziękuję – odparła, bo nic innego nie przychodziło jej do głowy.

– Miałaś już USG?

Potrząsnęła przecząco głową.

– W takim razie może powinniśmy umówić? Może są jakieś inne badania, które powinnaś zrobić?

– Spytam lekarza, ale nie wydaje mi się.

– Dobrze.

Dobrze? Było wszystko, tylko nie dobrze. Poczuła, że zbiera jej się na wymioty i chyba tym razem nie było to spowodowane ciążą.

Ze wszystkich sił starała się nad nimi zapanować. Wzięła do ust kęs jedzenia i przełknęła go. Cesare cały czas zadawał jej pytania dotyczące ciąży, na które niechętnie odpowiadała.

Kiedy skończyli jeść, wyszli na taras, żeby wypić kawę. Usiedli pod parasolem, ciesząc się lekką bryzą wiejącą od morza.

– Możesz ćwiczyć bez ograniczeń?

– W zasadzie tak. Najbardziej zalecane jest pływanie, zwłaszcza w zaawansowanej ciąży.

Carla spojrzała na połyskującą w słońcu wodę basenu. Czy on też pamiętał? Czy pamiętał, jak pływali nadzy w świetle gwiazd?

Chwyciła dzbanek z kawą i napełniła filiżankę Cesarego, podobnie jak robiła to dziesiątki razy wcześniej. Podała mu

filiżankę wraz z ulubioną srebrną łyżeczką. W odpowiedzi uśmiechnął się lekko i rozparł się wygodnie w fotelu.

Zaczął mieszać kawę, po czym nagle spojrzał na Carlę.

– Zobaczysz, że nam się uda. Musimy tylko... bardzo się postarać – w jego głosie brzmiała determinacja i zdecydowanie.

Carla uniosła kubek do ust i upiła łyk kawy. Potem spojrzała na niego pełnym powątpiewania wzrokiem.

– Tak myślisz? Chcesz się ożenić z kochanką. Jak to może zadziałać? – Jej głos był napięty i zdradzał najwyższe zdenerwowanie.

– Nigdy nie byłaś moją „kochanką”! – wyrzucił z siebie instynktownie. – Nie mów tak o sobie! Byliśmy w związku, Carlo. Wiele nas łączyło. Chodziło tylko o to, że... – Urwał.

Zamknęła oczy i zrobiła głęboki wdech. Dokończy za niego. Nie była to jego wina ani jej. Po prostu takie były okoliczności.

– Małżeństwo ze mną nigdy nie wchodziło w grę. Teraz też nie musisz się ze mną żenić, Cesare! Doskonale dam sobie radę sama. Zamieszkam z matką w Hiszpanii. Nie obawiaj się, nigdy nie przyjadę do Rzymu. Jeśli chcesz płacić na utrzymanie dziecka, proszę bardzo, ale nie musisz tego robić. Podpiszę wszelkie dokumenty, w których zrzeknę się jakichkolwiek roszczeń do twojego majątku.

Umilkła. Patrzyła na Cesarego, czekając na to, co powie.

Muszę to powiedzieć. Cesare musi ode mnie usłyszeć, że nie chcę tego małżeństwa.

Nie takiego małżeństwa! Nie takiego!

Poczuła w piersiach przeszywający ból. Teraz była dla niego jedynie ciężarem. Obowiązkiem, którego musiał dopełnić.

Przez chwilę miała wrażenie, że dostrzegła w jego oczach cień uczucia, ale ta chwila minęła.

– To nie wchodzi w grę.

Dopił kawę i ostrożnie odstawił filiżankę na stół.

Spojrzał na nią ponownie.

– Kiedyś posiadanie... drugiej, nieformalnej rodziny było akceptowalne. Teraz jednak czasy się zmieniły.

Carla jednak miała na ten temat inne zdanie.

– Wręcz przeciwnie! Doskonale wiesz, ilu ludzi ma dzieci ze związków pozamałżeńskich. Nie musimy brać ślubu tylko po to, żeby zachować pozory!

Wyraz twarzy Cesarego nie zmienił się ani na jotę.

– Żadne moje dziecko nie urodzi się z nielegalnego związku – oznajmił z niewzruszoną miną. – Kiedy nadejdzie stosowna chwila, żeby ogłosić nasze zaręczyny, przyjedziesz do castello i zamieszkasz ze mną. Pobierzemy się w kaplicy i...

– Nie! – Carla uniosła brodę, a jej oczy rozjarzyły się. – Będzie tylko cywilny ślub. Nic więcej. W ten sposób łatwiej nam będzie się rozwieść, żebyś się mógł ożenić z kimś innym.

Cesare spojrzał na nią zaskoczony.

– Słucham?

– To chyba oczywiste. Och, Cesare. Skoro musimy to zrobić, zróbmy to tak, żeby szkody były jak najmniejsze!

Nagle zrobiło jej się duszno. Jak mogła tu siedzieć i prowadzić z nim tę rozmowę? To była jawna kpina.

– Cesare, nie możemy zrobić nic innego. Cywilny ślub, żeby uprawomocnić związek, a potem cywilizowany rozwód.

– Jeśli urodzisz syna, zostanie moim dziedzicem.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– W takim razie będę się modlić o córeczkę. To znacznie ułatwiłoby sprawę. Dziewczynkę, którą mogłabym wychować sama. Ty mógłbyś poślubić wybraną kobietę, która dałaby ci dziedzica. Czy takie rozwiązanie nie byłoby najrozsądniejsze?

Cesare patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Nie potrafiła go rozszyfrować, bo nigdy dotąd tak na nią nie patrzył.

– Czy myśl o poślubieniu mnie jest dla ciebie aż tak odrzucająca, Carlo?

Spuściła wzrok. Co innego mogła zrobić?

Jak miała nie być? Kochała go nad życie i miała świadomość, że dla niego małżeństwo z nią jest jedynie ciężarem, przykrą koniecznością. Jak mogła chcieć tego związku?

Zmusiła się, żeby na niego spojrzeć.

– Nie bardziej niż dla ciebie – odparła niskim głosem.

Wciąż patrzył na nią w ten dziwny, nieodgadniony sposób.

– Poza tym – powiedział wolno, nie spuszczając z niej wzroku – nie rozumiem, dlaczego to małżeństwo miałoby być dla nas czymś przykrym. Spędzony wspólnie czas jasno

dowodzi tego, że doskonale się czujemy w swoim towarzystwie. Nigdy nie byliśmy sobą znudzeni.

Przypomniał sobie przyjęcie, na które poszedł z Francescą, gdy był w Stanach. Byli na nim jej koledzy, którzy rozmawiali o rzeczach, o których nie miał pojęcia. Z Carlą było zupełnie inaczej.

Przy niej mógł się rozluźnić, nie musiał się nieustannie kontrolować.

– Nie wspominając o tym, że pod względem seksualnym jesteśmy doskonale dobrani.

Jego spojrzenie spoczęło na niej tylko przez chwilę, ale to wystarczyło, żeby się zarumieniła. Pospiesznie odwróciła wzrok. Odstawiła filiżankę na spodeczek i zaczęła patrzeć na wodę w basenie, odczuwając nagłą potrzebę, żeby zanurzyć się w jej chłodzie.

Krew pulsowała jej w żyłach, a kiedy usłyszała w głosie Cesarego zmysłową nutę, zrozumiała, że wciąż ma nad nią władzę.

– Musisz mi powiedzieć, Carlo, czy zbliżenie jest bezpieczne. Wiem, że w pierwszych miesiącach nie jest zalecane, ale...

Wstała gwałtownie z fotela i ruszyła w stronę domu.

– Muszę... Muszę się położyć! – oznajmiła nienaturalnie wysokim głosem.

Cesare natychmiast się opanował.

– Oczywiście. Powinnaś teraz dużo wypoczywać.

Spojrzał na zegarek, a potem ponownie na Carlę. Na kobietę, której pożądał.

To uczucie przynajmniej było mu znane. Czuł się z nim bezpiecznie i nie stanowiło ono zagrożenia.

Ale nie w tym momencie. Doskonale wiedział, że kochanie się na tak wczesnym etapie ciąży mogło być zagrożeniem i dlatego musiał powstrzymać żądze.

– Jeśli nie masz nic przeciw temu, wrócę na kilka dni do castello. Mam wiele spraw, którymi się muszę zająć.

Czyżby usłyszała w jego głosie smutek? Tak, nie miała co do tego wątpliwości. Nic dziwnego, zważywszy na to, że musiał jechać oznajmić swojej narzeczonej, że na skutek nieprzewidzianych okoliczności zmuszony jest zerwać zaręczyny i ożenić się z matką swojego dziecka, żeby ocalić honor rodziny.

Czy tylko to mi pozostaje? Zmuszać mężczyzn do poślubienia mnie?

Poczuła, jak coś ściska ją za gardło. Jeszcze chwila, a się rozpłacze. Zachwiała się. Cesare w jednej chwili znalazł się przy niej. Objął ją, żeby ją podtrzymać.

– Wszystko w porządku?

W jego głosie usłyszała prawdziwą troskę. Spojrzał odruchowo na lekko tylko zaokrąglony brzuch Carli i to wystarczyło, żeby podjęła decyzję.

– Cesare, nie możesz mnie poślubić! Nie zdołam po raz drugi stawić czoła niechcianemu małżeństwu! Zmusiłam Vita, żeby stanął ze mną przed ołtarzem, ponieważ czułam się taka... – Przełknęła, szukając odpowiedniego słowa. – Taka upokorzona!

Odsunęła się, robiąc głęboki wdech.

– Tak bardzo upokorzona, Cesare. Przez cały czas, kiedy byliśmy razem, bardzo mocno się starałam być taką kobietą, jaką chciałeś we mnie widzieć. Nigdy cię nie naciskałam, niczego od ciebie nie oczekiwałam. Doskonale pamiętam, jak powiedziałeś mi, że nigdy niczego mi nie obiecywałeś. To prawda. Mimo to, kiedy mnie zostawiłeś... – jej głos się załamał.

Omal nie powiedziała mu tego, czego nigdy, ale to nigdy nie może się dowiedzieć.

Cesare nie może wiedzieć o tym, że go kocham! Nigdy!

Podszedł do niej, ale jej nie dotknął. W jego twarzy dostrzegła ten sam wyraz co wcześniej. Wyraz, którego nie rozumiała.

– Wiem, że tamtego ranka zachowałem się niewybaczalnie. Ale nie mogłem postąpić inaczej.

Widziała, jak szuka słów, żeby powiedzieć jej to, co zamierzał.

– To dlatego, że nie chciałem się z tobą rozstawać. Nie chciałem kończyć naszej znajomości. Ale zostałem do tego zmuszony. Francesca oczekiwała na moją decyzję...

Uniósł rękę, jakby chciał po nią sięgnąć, ale opuścił ją w pół drogi.

– Musiałem cię zostawić, choć wcale nie chciałem tego robić. Wiedziałem, że muszę to skończyć. Nigdy nie zamierzałem cię upokorzyć. Nie chciałem, żebyś przeze mnie cierpiała.

Potrząsnął głową, jakby chciał się otrząsnąć z niechcianych myśli.

– Zawsze cię szanowałem, Carlo. A jeśli... – zrobił głęboki wdech – a jeśli wydałem ci się chłodny czy obojętny, to tylko dlatego, że to był dla mnie szok. Nie dalej niż dwadzieścia cztery godziny temu miałem zupełnie inne wyobrażenie o swojej przyszłości.

– Przepraszam cię – powiedziała cicho. – Przykro mi, że to wszystko tak wyszło.

– Nie mów tak! To nie twoja wina. Ja ponoszę pełną odpowiedzialność! Moje zachowanie tej ostatniej nocy było niewybaczalne! Nic dziwnego, że ode mnie uciekłaś. Gdybyś tego nie zrobiła, wtedy być może...

Przerwał, jakby na siłę chciał się uciszyć. Wyraz jego twarzy się zmienił.

– Nie czas teraz na dalsze dyskusje – oznajmił stanowczo. – Będzie jeszcze ku temu mnóstwo okazji. Tymczasem muszę zadzwonić do Franceski, żeby jej o wszystkim powiedzieć. – Spojrzał na zegarek. – Musisz mi wybaczyć. Zadzwonię do ciebie wieczorem.

Skinęła głową i oboje weszli do domu. Jej wzrok padł na dwie eleganckie sofy stojące przed kominkiem.

To tu kochał się ze mną po raz pierwszy, pomyślała. Tu zaczęła się nasza przygoda. Tu uczynił mnie swoją.

On nigdy nie należał do niej. Nigdy. Nawet teraz, kiedy zdecydował się z nią ożenić. Połączyło ich dziecko, które wspólnie powołali do życia. Nawet jeśli się rozwiodą, dziecko zawsze będzie ich.

Zatrzymali się w wyłożonym marmurem holu.

– Życzysz sobie, żebym cię odprowadził do pokoju?

– Nie, dziękuję. Znam drogę.

Nie chciała, żeby zabrzmiało to sarkastycznie. Na szczęście Cesare jedynie skinął głową.

Ujął ją za ręce i spojrzał głęboko w oczy.

– Carlo, jest mi naprawdę bardzo przykro. Jednak chcę, żebyś wiedziała jedno. Niezależnie od tego, jak trudne są nasze początki, uczynię wszystko, żeby być dla ciebie dobrym mężem.

Nie była w stanie wytrzymać jego wzroku.

– Uważam, że to się może udać. Jeśli oboje się postaramy, nasze małżeństwo może być całkiem poprawne. I być może wcale nie dojdzie do rozwodu.

Przez moment miała wrażenie, że chce dodać coś jeszcze, ale nie zrobił tego.

Wysunęła ręce z jego dłoni.

– Jedź już. Nie ma już nic do powiedzenia. – Odwróciła się, żeby nie patrzeć na jego twarz.

Uważaj, czego sobie życzysz.

Kiedyś pragnęła zostać żoną Cesarego, ale nie tak. Och, nie tak!

– W takim razie jadę.

Nie pocałował jej na do widzenia, tak jak zrobiłby to kiedyś. Teraz nosiła jego dziecko, a to już jasno dowodziło jej przynależności do niego.

Tyle tylko, że wcale nie pragnął, żeby do niego należała.

– Do zobaczenia, Cesare.

Odsunęła się, czekając, aż wyjdzie. Niespodziewanie Cesare ujął ją za ramiona i pocałował lekko w czoło.

– Zobaczysz, Carlo, uda nam się.

W jego głosie brzmiało absolutne przekonanie o słuszności tego, co mówi. Puścił ją i, nie oglądając się za siebie, wyszedł z domu.

Stała, słuchając, aż umilknie dźwięk jego samochodu. Potem zamknęła drzwi i wolno weszła na górę.

Jak mogło im się udać?

To było niemożliwe.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cesare szedł zdecydowanym krokiem w kierunku szerokiej doliny, w której płynęła rzeka. Wiedział, że powinien porozmawiać z Francescą, ale nie był jeszcze gotowy.

Zamiast tego zrobił to, co zwykł był robić jako mały chłopiec, kiedy nie mógł się porozumieć z ojcem.

Usiadł na skale nad brzegiem rzeki i zapatrzył się w czystą i zimną wodę. W dzieciństwie często tu przychodził, żeby przyglądać się ptakom, słuchać wiatru hulającego między drzewami albo po prostu leżeć bezczynnie i wygrzewać się w słońcu. Tu była jego ziemia, jego dom.

Zapewne nie był pierwszym z rodu Mondave, który to robił. Czekał na chwilę, w której zajmie miejsce ojca, tak jak jego syn kiedyś zajmie jego.

Ta świadomość uderzyła go jak piorun.

Nosi jego dziecko! Może właśnie jego potomka!

Carla nie była kobietą, którą zamierzał poślubić. Jedna noc zmieniła bieg wydarzeń, zmieniła przeznaczenie. To Carla będzie jego żoną, nie Francesca. Carla nosi w łonie jego dziecko. Ona zostanie contessą.

Nie chciał się z nią rozstawać.

Powiedział jej to zgodnie z prawdą. Przyznał to przed nią i przed sobą samym.

Czy rzeczywiście?

Zresztą, jakie to miało znaczenie? To, czego on pragnął, nigdy się nie liczyło.

Nie miał wyboru, musiał poślubić Carlę, zamiast kobiety, która była mu przeznaczona. Jego przodek nie musiał wybierać: mógł mieć zarówno żonę, jak i kochankę.

Popatrzył na widniejący nieopodal zamek. Nie miał wyjścia, musiał kontynuować to, co zapoczątkowali jego przodkowie.

Wolno podniósł się z kamienia i ruszył w kierunku castello. Kiedy znalazł się w środku, poszedł na górę do galerii. Wiedział, dokąd idzie i po co.

Tryptyk czekał na niego. Podszedł do portretu hrabiego i zaczął się mu przyglądać. Dumny. Tak powiedziała o nim Carla. Nie spodobał jej się. Widziała w nim człowieka, który bierze od życia to, co chce, i nie płaci za to żadnej ceny.

Przeniósł wzrok na twarz delikatnej blondynki, kobiety, którą poślubił jego przodek. Na kolanach trzymała modlitewnik, a wyraz jej twarzy był taki, jakby bujała myślami w obłokach. Jakby chciała być gdzie indziej. Jakby jej życie było zbyt ciężkie, żeby je znosić.

I wreszcie trzeci portret. Kobieta, którą hrabia wybrał. Satynowa suknia, ciężkie klejnoty, róże i zaznaczony brzuch. Wiedziała, gdzie jest jej miejsce, ale wiedziała też, ile znaczy dla hrabiego.

Cesare przeniósł wzrok na twarz hrabiego, uwiecznioną przez Lucieza dla potomności.

Po raz pierwszy dostrzegł coś w tych ciemnych, zamyślonych oczach. Dostrzegł w nich cień, napięcie. Jakby to uprzywilejowane życie nie było do końca takie szczęśliwe. Nie do końca takie, jakiego by sobie życzył.

Patrzył w nie tak intensywnie, jakby w ten sposób mógł odgadnąć jego myśli. Przejrzeć myśli człowieka, którego krew płynęła w jego żyłach.

Odwrócił się gwałtownie i zaczął energicznie iść wzdłuż galerii. Jego kroki odbijały się głośnym echem. Wszedł do biblioteki, w której pracował jeden z archiwistów. Na widok Cesarego zerwał się na równe nogi.

– Proszę mi powiedzieć czy mamy tu jakieś osobiste dzienniki czy zapiski księcia Alessandra, tego, którego portret namalował Luciezo? – spytał bez zbędnych wstępów.

Mężczyzna zamrugał.

– Musiałbym sprawdzić... – powiedział niepewnie.

– W takim razie proszę to zrobić. Jeśli coś pan znajdzie, proszę przysłać do mojego biura. Dziękuję.

Cesare wyszedł, zastanawiając się, co sprawiło, że o to poprosił.

Później się będzie nad tym zastanawiał. Teraz musi zadzwonić do Franceski. Musi jej powiedzieć, że nie może się z nią ożenić.

Musi powiedzieć jej to osobiście. Zasługuje na to.

Ta wiadomość zmieni bieg jej życia, podobnie jak zmieniła jego.

Westchnął ciężko i usiadł za biurkiem, żeby zarezerwować sobie lot.

Carla leżała w łóżku, słuchając, jak za oknem budzi się dzień. Po wyjeździe Cesarego większość czasu spędziła w łóżku, ale niewiele spała. Trochę też pływała w basenie, rozkoszując się chłodną wodą.

Cały czas czuła się lekko otępiała, jakby zapadła w stan odrętwienia. Nawet telefon od Cesarego nie poprawił jej nastroju. Ich rozmowa była krótka i dość niezręczna. Zresztą, jaka miałaby być? Spytał, jak się czuje, co robiła, po czym poinformował ją, że zamierza polecieć do Stanów, żeby porozmawiać z Francescą.

Kiedy się rozłączyli, poczuła, że ogarnia ją poczucie winy.

Nie prosił o to! Nie prosił, żeby zaszła z nim w ciążę, która wywróci jego życie do góry nogami!

Życie kobiety, która miała zostać jego żoną, też zostało diametralnie zmienione.

Przeze mnie. Przez to, że zgodziłam się wyjść za Cesarego, który wcale mnie nie chce.

Ona próbowała zmusić Vita do tego, by ją poślubił. Jemu też zniszczyła życie. Odeszła od niego kobieta, którą chciał poślubić i której teraz poszukiwał.

Zamknęła oczy.

Czy musi niszczyć wszystko wokół siebie? Czy musi zrujnować życie Cesarego i jego narzeczonej?

Po raz pierwszy od dawna pomyślała o własnym ojcu, którego ledwo znała. Jak się musiał czuć, kiedy powiedziano mu, że ma poślubić kobietę, której nie kochał, a która nosi

jego dziecko? Miał inne plany? Marzenia? Inaczej wyobrażał sobie swoje życie?

Jej ciąża też zmieniła plany Cesarego. Kierował się poczuciem obowiązku i tylko dlatego postanowił ją poślubić.

Nie chcę zmuszać Cesarego do tego, by mnie poślubił! Od początku wiedziałam, że nie mogę na to liczyć. Że nigdy nie będzie mój.

Nie mogę mu tego zrobić!

Wiedziona nagłym impulsem odrzuciła prześcieradło i zerwała się z łóżka. Odruchowo położyła rękę na brzuchu, w którym dojrzewało nowe życie.

To był podarunek od Cesarego. Nie darował jej swojego serca, ale dał jej dziecko. I to musi jej wystarczyć.

Ubrała się, spakowała swoje rzeczy i poprosiła Lorenza, żeby zamówił jej taksówkę. Wiedziała, co ma zrobić. Musi zwrócić Cesaremu wolność.

Z ciężkim sercem Cesare zszedł szeroką klatką schodową do znajdującej się w osiemnastowiecznej części zamku *piano nobile*. Miał zarezerwowany lot do Stanów i jego pilot czekał już w helikopterze, żeby zawieźć go na lotnisko. Wysłał Francesce mejla, żeby poinformować ją o swoim przyjeździe. Nie wspomniał jednak, po co przyjeżdża. Wiedział, że będzie zszokowana jego wiadomością, ale nie miał wyjścia.

Realia, w jakich żył, były zupełnie inne od tych, w jakich przyszło żyć jego przodkowi. Nie miał wyboru. Musiał

postąpić tak, jak należało.

Wszedł do swojego biura i włączył komputer. Zamierzał sprawdzić, czy Francesca odpisała na jego mejla. Odpisała. Musiała jednak minąć dłuższa chwila, zanim zdecydował się go otworzyć. Wiedział, że ta dziewczyna nie zasługuje na to, co musiał jej zrobić.

Podobnie jak Carla nie zasługuje na to, żeby go poślubić. Jasno dała mu do zrozumienia, że wcale nie jest tym pomysłem zachwycona.

A on? Co on sam o tym myślał?

Zastanowi się nad tym później. Teraz musi porozmawiać z Francescą.

Otworzył jej mejla i spojrzał na tekst.

„Drogi Ces, wiadomość od ciebie przyszła w samą porę. Jest coś, o czym chciałabym ci powiedzieć”.

Przeczytał tekst z niedowierzaniem po raz drugi. Kiedy znaczenie jej słów w pełni do niego dotarło, usiadł za biurkiem i wolno zamknął laptop. Odpowie jej, ale później. Teraz mógł jedynie siedzieć i próbować zrozumieć to, co napisała.

Dyskretne pukanie do drzwi przerwało jego rozmyślania. Po chwili stanął przed nim jego archiwista z teczką w dłoni.

– Materiały, o które pan prosił – oznajmił, kładąc przed nim teczkę na biurku. – To dziennik hrabiego Alessandra.

Cesare podziękował, myśląc zgoła o czymś innym. Potem jednak sięgnął po dziennik, żeby zająć myśli.

Pożółkłe ze starości strony były pokryte drobnym pismem, niełatwym do odcyfrowania. Szesnastowieczny język bardzo różnił się od współczesnego, ale po jakimś czasie przyzwyczaił się do niego na tyle, że był w stanie zrozumieć, co czyta.

W miarę jak czytał, wyraz jego twarzy stawał się coraz bardziej posępny. W końcu oderwał wzrok od pokrytych atramentem cienkich stron.

Przez dłuższą chwilę po prostu siedział, czekając, aż targające nim sprzeczne uczucia nieco się uspokoją.

W końcu gwałtownym ruchem odsunął krzesło i wstał. Musiał zwolnić pilota helikoptera i wrócić do willi nad Lazio.

Był w połowie drogi do drzwi, kiedy poczuł wibrowanie telefonu. Wyciągnął go z kieszeni i sprawdził. Wiadomość głosowa od Carli.

Znieruchomiał i otworzył ją.

I wtedy po raz kolejny wszystko się zmieniło...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Carla pływała spokojnie w basenie w willi swojej matki. Czy naprawdę minął dopiero tydzień od dnia, w którym postanowiła zwrócić Cesaremu wolność?

Jak zawsze na myśl o tym odczuła żal. Żal, że porzuciła jedyną szansę na to, by stać się częścią jego życia.

Nie, nie zniosłaby małżeństwa zawartego na takich zasadach. Taka była prawda i tego musi się trzymać, niezależnie od tego, jak bardzo jej ciężko.

– Kochanie, wszystko w porządku? Nie powinnaś się teraz forsować.

Głos Marlene był pełen troski. Podeszła do córki z ręcznikiem i owinęła ją.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi i usiadła na leżaku. Odkąd przyjechała z Włoch, matka nie przestawała się o nią troszczyć. A kiedy usłyszała opowieść Carli, z wrażenia omal nie zemdlała.

– Zaoferował ci małżeństwo? – głos Marlene był pełen niedowierzania. – Cóż, to twoja decyzja, ale, opierając się na własnych doświadczeniach, mogę ci powiedzieć, że postąpiłaś słusznie. Poślubienie twojego ojca było moim największym życiowym błędem. Miałam nadzieję, że z czasem mnie pokocha, ale efekt był wręcz odwrotny. Ożenił się ze mną, ponieważ jego ojciec za wszelką cenę chciał uniknąć skandalu, ale gdy tylko ojciec zmarł,

zostawił mnie. – Przerwała. – Kiedy zginął w wypadku, była z nim kobieta. I złożył papiery o rozwód.

Spojrzała smutno na córkę.

– Zrujnowałam mu życie. To małżeństwo mnie także nie dało szczęścia. – Zrobiła głęboki wdech. – Nic dobrego z tego nie wyszło.

Nie było szczęśliwego zakończenia...

Opowieść matki potwierdziła słuszność decyzji, jaką podjęła. Wolała samotne macierzyństwo niż zmuszenie Cesarego do małżeństwa, którego nie chciał.

„Wracaj do niej i zawrzyj małżeństwo, które od zawsze było ci przeznaczone. Nie chcę być tą, przez którą nie dojdzie ono do skutku. To ją wybrałeś na żonę, nie mnie. Czas, jaki spędziliśmy razem, był dla mnie wyjątkowy. Ale należy do przeszłości. Życzę ci wszystkiego, co najlepsze. Taki jest mój wybór i, proszę, nie próbuj mnie od niego odwieść”.

Nie dostała żadnej odpowiedzi. Najwyraźniej rozumiał, że nie chce, by jej odpisał. Musiała sama przeżyć ten ból.

Nie odszedł jednak, nie pozostawiwszy po sobie niczego. Nosiła jego dziecko.

I pozostały jej wspomnienia. Wspomnienia, które na zawsze już będą jej towarzyszyć.

Cesare czule ją całujący. Cesare zamykający ją w namiętnym uścisku. Cesare wypełniający ją sobą, kochający się z nią namiętnie, z pasją. Cesare posiadający ją bez reszty.

Nigdy już nie doświadczy jego miłości.

Ból zaatakował z nową siłą, jakby chciał wycisnąć z jej serca całą krew. Wiedziała, że ten ból nigdy jej nie opuści. Złamane serce nigdy nie przestaje krwawić.

Nigdy nie będzie miała mężczyzny, którego kocha.

Nie ma dla nich szczęśliwego zakończenia...

Cesare wszedł po szerokich schodach do galerii. Nie spojrzał na żadne z dzieł wiszących po obu stronach długiego korytarza. Szedł prosto do znajdującego się na samym końcu obrazu. Stanął przed tryptykiem, pozwalając, by jego wzrok spoczął na tak dobrze znanych mu portretach. Myślał o życiu osób, które przedstawiały, a które sądził, że zna.

Po chwili odwrócił się gwałtownie i skinął głową w kierunku czekających nieopodal mężczyzn.

– Możecie je usunąć.

Nie oglądając się za siebie, zszedł na dół.

„Taki jest mój wybór i, proszę, nie próbuj mnie od niego odwieść”.

Słowa Carli wciąż dźwięczały mu w uszach.

Za plecami usłyszał odgłosy pracy mężczyzn, którzy zdejmowali ze ściany tryptyk.

Szedł dalej z pełną determinacji miną.

Carla jadła z matką śniadanie. Tego dnia było chłodniej niż w ostatnim czasie i bardzo była z tego zadowolona. Źle znosiła upały, a w zaawansowanej ciąży zapewne będzie jej jeszcze trudniej.

Troskliwym gestem położyła rękę na brzuchu. Starała się nie dopuszczać do siebie złych myśli, zachować spokój i równowagę. Wybrała drogę samotnego macierzyństwa i musiała być konsekwentna. Wiedziała, że to była słuszna decyzja.

Vito przekonywał ją, że postąpiła źle, ale ona wiedziała swoje. On sam trafił na ślad swojej ukochanej i w jego serce wstąpiła nadzieja. Życzyła mu wszystkiego najlepszego i miała nadzieję, że znajdzie szczęście, którego szukał.

Jeśli chodzi o nią, nie spodziewała się, że będzie szczęśliwa. Cesare najwyraźniej zaakceptował jej decyzję. Nie miała od niego żadnych wieści.

Dorastałam bez ojca, więc moje dziecko też może. Będzie miało mnie, moją matkę i poczucie bezpieczeństwa. Otoczymy je miłością i tylko to się liczy.

Tak sobie mówiła. W to chciała wierzyć. A jeśli chodzi o Cesarego, cóż, zapewne poślubi swoją hrabiankę i będzie miał takie życie, jakiego zawsze pragnął.

Ja będę miała jego dziecko.

Nigdy nie liczyła na tak wiele. Musi się z tego cieszyć. Z czasem rany na pewno się zagoją i nie będzie tak rozpaczała po jego stracie.

Póki co jednak cierpiała. Odczuwała ból w każdej sekundzie życia, ból, który nie pozwalał jej normalnie funkcjonować.

– Poczta, proszę pani.

Gosposia matki położyła na stoliku plik przesyłek.

– To dla pani – powiedziała, podają jej do ręki pękatą kopertę. Miała zatroskaną minę.

Carla poczuła, jak cała tężeje. Znaczek pochodził z Włoch. Od razu rozpoznała charakter pisma. Starając się zachować spokój, otworzyła kopertę.

To na pewno jakieś dokumenty, które muszę podpisać. Na przykład, że zrzekam się praw do jego majątku albo coś w tym rodzaju.

Jednak kiedy rozłożyła kartki, okazało się, że to zupełnie coś innego.

– Kochanie, co tam masz? – W głosie Marlene dało się słyszeć nutkę niepokoju.

Carla popatrzyła na matkę pustym wzrokiem.

– To z Rzymu. Jest tu napisane, że tryptyk Luciezo-Caradino jest teraz w magazynie. Jest tam przechowywany dla...

Instynktownie jej ręka powędrowała do brzucha. Odłożyła list, biorąc do ręki zapisaną pismem Cesarego kartkę.

– Mamo, ja...

Nie mogła powiedzieć nic więcej. Wstała z krzesła i odeszła, żeby usiąść na oddalonej ławce pod bugenwillą.

Usiadła i rozłożyła list od Cesarego. Zaczęła czytać słowa, które do niej napisał.

„Ustanowiłem tę darowiznę nie tylko ze względu na dziecko, które nosisz, ale jako symbol tego, co jest między nami. Żebyś zrozumiała motywy, jakie mną kierowały, proszę, żebyś przeczytała załączony test. To zapis

z pamiętnika hrabiego Alessandra, sportretowanego przez Lucieza. Przeczytaj go teraz, zanim zapoznasz się z dalszym ciągiem mojego listu”.

Drżącymi palcami rozłożyła zadrukowane kartki. Przeczytała napisany starożytnym włoskim tekst. Nie wszystkie słowa zrozumiała, ale kiedy skończyła, jej świat nie był już taki sam, jak przed chwilą.

Wzięła do ręki list Cesarego, aby go dokończyć.

„Nie popełnię tego błędu co on. Niezależnie od tego, co postanowisz, nie jestem moim przodkiem”.

Ostrożnie włożyła kartki do koperty. A potem poszła na patio, gdzie czekała na nią zaniepokojona Marlene.

– Muszę do niego pojechać – oznajmiła.

Jej głos był pełen napięcia, a serce przepełnione uczuciem, które zdawało się ją całą pochłaniać.

Wynajęty samochód pokonywał kolejne kilometry i wkrótce wjechała w górzysty krajobraz, który dowodził, że jest już blisko celu. Kiedy dotarła do masywnych bram zamku było już ciemno.

„Nie popełnię tego błędu, co on”.

Wolno podeszła do bramy i nacisnęła przycisk dzwonka. Podała swoje nazwisko, wiedząc, że na monitorze wewnątrz

widać jej twarz.

Odpowiedziała jej cisza. Żadnej reakcji.

– *Signorina! Prego, prego!*

Ubrany w mundur strażnika mężczyzna zapraszał ją gestem do otwartej bocznej furtki.

Po chwili wahania weszła na podwórze. Strażnik cały czas ją przepraszał, ale ona nie zwracała na niego uwagi. Rozglądała się wokół, patrząc na pomieszczenia, które niegdyś służyły jako stajnie, teraz zaś urządzono w nich garaże. Dawne kuchnie doskonale sprawdzały się jako kwatery dla pracowników. Nad wszystkim dominowała ogromna masa zamku, który teraz sprawiał nieco posępne wrażenie.

Strażnik zaprowadził ją w kierunku żelaznych, nabijanych ćwiekami drzwi castello. Kiedy weszła do środka, znalazła się wewnątrz przestronnego holu, oświetlonego masywnymi kandelabrami. Z jego przeciwległego końca ruszył w jej stronę mężczyzna.

Cesare di Mondave, conte di Mantegna, władca tej ziemi...

Carla poczuła, że robi jej się słabo. Wczesna pobudka, wyczerpująca jazda i nerwy zrobiły swoje. Była wyczerpana i dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. W jednej chwili opuściły ją siły i zaczęła się osuwać na podłogę.

Cesare w jednej chwili był przy niej. Złapał ją wpół i, choć ważyła teraz więcej niż zwykle, bez trudu wziął ją na ręce. Carla zamknęła oczy i oparła głowę o jego ramię,

z rozkoszą wdychając znajomy zapach. Z jego ciała promieniowało ciepło i siła.

Cesare.

Jego imię brzmiało w jej głowie, kiedy niósł ją na górę po marmurowych schodach. Słyszała, jak wydawał jakieś polecenia idącym za nimi ludziom. W końcu położył ją na miękkim posłaniu i z troską pochylił się nad nią.

– *Il dottore!* Sprowadź go tutaj natychmiast! – rzucił do stojącego obok mężczyzny.

– *Si! Si!* Natychmiast!

Carla usiadła na łóżku, przezwyciężając słabość.

– Nie... nie... Nic mi nie jest. Nie potrzebuję lekarza.

Cesare spojrzał na nią uważnie. Pokój opustoszał i zostali w nim tylko we dwoje.

– Już i tak tu jedzie – powiedział.

Wyraz jego twarzy złagodniał i Carla dostrzegła w jego spojrzeniu coś, od czego zaparło jej dech w piersiach.

– Dlaczego przyjechałaś? Powiedz mi – *Dio mio* – powiedz mi!

Nigdy dotąd nie słyszała go mówiącego w ten sposób. Jego głos był pełen uczucia, które rozbudziło w jej sercu nadzieję.

Spojrzała mu w oczy, wciąż nie będąc pewną, czy może wierzyć w to, czego była świadkiem.

– Kiedy przyszedł twój list... Przeczytałam pamiętnik hrabiego Alessandra... I to, co ty napisałeś...

Jej głos był pełen napięcia, a słowa bezładne. Wciąż nie śmiała uwierzyć. To był mężczyzna, który miał ją poślubić

z poczucia obowiązku. Jak więc mógł napisać coś takiego? W jakim celu? Kiedyś miała nadzieję, że jego uczucia może choć w małym stopniu odzwierciedlają jej własne. I wtedy właśnie ją opuścił. Złamał jej serce.

– Cesare, dlaczego... Dlaczego napisałeś to, co napisałeś? Dlaczego nie zamierzasz popełnić tego samego błędu co twój przodek?

To samo spojrzenie, ten sam wyraz twarzy, którego nigdy dotąd u niego nie widziała.

Cesare spojrzał jej głęboko w oczy.

– Przeczytałaś, co napisałam. Ożenił się ze swoją contessą z obowiązku, chociaż ona wcale nie chciała wychodzić za mąż. Pragnęła wstąpić do klasztoru, ale rodzina zmusiła ją do tego małżeństwa. To, że on jej nie kochał, nie miało znaczenia. Postąpił tak, jak należało, aby zapewnić ciągłość rodu.

Carla przypomniała sobie, jak jej oznajmił, że zamierza poślubić Francescę, która była mu przeznaczona. Pamiętała jego spojrzenie, wyraz jego twarzy. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co jej teraz mówił.

– A jednak... – Głos Cesarego załamał się. – A jednak istniała kobieta, którą kochał. Wiedział, że nigdy nie zostanie jego żoną. Pożądał jej i uczynił swoją kochanką. Spędzał z nią wiele czasu i mieli dzieci, które kochał. Z żoną miał jednego syna, którego nie darzył uczuciem. Był jego dziedzicem, ale Alessandro nie miał dla niego czasu ani serca. Podobnie jak nie miał czasu ani uczucia dla jego matki, contessy.

Puścił jej rękę i wstał. Podszedł do okna, żeby wyjrzeć na dolinę. Nie odwracając się do niej, mówił dalej. Spoglądał w mrok, jakby mógł ujrzeć tam przeszłość, ale nie hrabiego Alessandra, tylko własną.

– Mój ojciec też nigdy nie miał dla mnie czasu – oznajmił.

Ton jego głosu zmienił się. Mówił o rzeczach, którymi z nikim się dotąd nie dzielił.

– Uważał, że jestem nadmiernie wrażliwy i delikatny, tylko dlatego, że nie podzielałem jego zamiłowania do polowań. Nie cierpiał mnie właśnie dlatego. Osądził mnie i wyrzekł się mnie. Otwarcie powiedział, że nie jestem godny być jego dziedzicem.

Przez chwilę milczał z zaciśniętymi ustami, a potem ciągnął dalej.

– Kiedy umarł, postawiłem sobie za punkt honoru udowodnienie samemu sobie, że się mylił. Zająłem się zarządzaniem całym tym przedsiębiorstwem, a uwierz mi, to jest niemała praca. Zatrudniam wielu ludzi i pełnię rozliczne funkcje reprezentacyjne, jestem prezesem wielu fundacji i stowarzyszeń. Zawsze starałem się wypełniać te obowiązki jak najrzetelniej. Ciąży na mnie wielka odpowiedzialność wobec moich przodków i nie mogę ich zawieść!

Odwrócił się i spojrzał na siedzącą na jego łóżku kobietę, na jej zaokrąglony brzuch. Ten widok rozbudził w nim silne uczucia.

– Ostatnim moim obowiązkiem było założenie rodziny. Każdy mężczyzna, noszący moje nazwisko, musi się ożenić

i spłodzić potomka.

Carla słuchała z zapartym tchem, nie spuszczając z niego wzroku.

– Mój ojciec pochwalał wybór Franceski. Uważał, że jest idealną kandydatką na żonę dla mnie. Była odpowiednia pod każdym względem i twierdził, że jeśli się zgodzi za mnie wyjść, będę miał wielkie szczęście.

Zamknął na chwilę oczy, a kiedy je otworzył, jego wzrok znów spoczął na Carli.

– I zapewne zostałaby moją żoną. – Przerwał na chwilę. – Gdybym nie poznał ciebie.

Cisza. Kompletna cisza.

– Francesca napisała mi, że właśnie otwarto jej przewód doktorski i musi podjąć decyzję, czy zostać w USA, czy przyjechać do Włoch i wyjść za mnie. – Przerwał, uciekając myślami wstecz. – Moja pierwsza reakcja powinna mi dać do myślenia. W mojej głowie od razu rozległ się krzyk „Jeszcze nie teraz!”.

Ponownie przeniósł wzrok na Carlę.

– Zamiast tego zacząłem się przekonywać, jaką to idealną żoną będzie dla mnie Francesca. Jak doskonale będzie pełnić rolę contessy. Dobrze wiedziała, na czym miałyby polegać jej obowiązki, ale nie zamierzała przy tym rezygnować z akademickiej kariery. Kiedy mi oznajmiła, jaką podjęła decyzję, pozostawała mi do zrobienia tylko jedna rzecz. – Przerwał, a kiedy znów podjął, jego głos brzmiał, jakby dobywał się z głębi jakiejś ogromnej przepaści. – Usunąć cię z mojego życia.

Carla zamknęła oczy, a jej palce odruchowo zacisnęły się na brzegu kołdry.

Choć mówił teraz bardzo cicho, słyszała jego słowa niezwykle wyraźnie.

– Z miejsca, w którym będziesz na zawsze i z którego nikt już cię nie usunie. Nigdy!

Otworzyła oczy i ujrzała jego płonący wzrok.

– Nie miałem pojęcia, że już w nim jesteś, Carlo! Nie wiedziałem o tym, kiedy na wieść o twoim małżeństwie z Vitem Viscarim odczułem zazdrość, której przecież nie miałem prawa odczuwać! Tej nocy, której przyjechałem do twojego mieszkania, ogarnęło mnie szaleństwo. Byłem w stanie myśleć jedynie o tym, że za niego nie wyszłaś. Jeszcze wtedy, kiedy się dowiedziałem, że nosisz moje dziecko i że będę musiał się z tobą ożenić, jeszcze wtedy nie zdawałem sobie sprawy.

Stał z rękami głęboko w kieszeniach i patrzył na nią.

– Mogłem myśleć jedynie o tym, że nigdy nie miałem możliwości wyboru. Zawsze robiłem tylko to, co powinienem, co należało zrobić.

Carla usłyszała jedynie to, że musiał ją poślubić. A więc został do tego zmuszony. Zamknęła oczy. On jednak mówił dalej, a ton jego głosu się zmienił.

– Kiedy tu przyjechałem, poszedłem popatrzeć na portret Alessandra. Myślałem o tym, że on miał możliwość korzystania ze wszystkiego, czego chciał. Ja tak nie mogłem. A mimo to... Kiedy przeczytałem jego pamiętnik... Kiedy dotarł do mnie sens ostatnich słów... – Przerwał,

patrząc na nią mrocznym wzrokiem. – Przeklął sam siebie. Przeklął decyzję, jaką podjął. Poślubił kobietę, której nie kochał, i pokutował za to przez resztę życia. Unieszczęśliwił przez to nie tylko siebie, ale także obie kobiety. Nigdy już nie mógł naprawić popełnionego błędu!

Carla nie wytrzymała.

– Tak właśnie bym się czuła, gdybym za ciebie wyszła! Zostałabym jednocześnie ciężarną kochanką i nieszczęśliwą żoną, jak na obrazach Caradina! Wiedziałam, że nie chcesz się ze mną ożenić. Wybrałeś kobietę, która była znacznie bardziej odpowiednia ode mnie. Jak mogłam zmuszać cię do małżeństwa, którego nigdy nie pragnąłeś? I jak mogłam zmusić do tego samą siebie? Moja matka tak postąpiła i nigdy nie była szczęśliwa. Ojciec też żałował, że się z nią ożenił. Podobnie jak ty byś żałował, gdybyś mnie poślubił...

Urwała, gdyż nie była w stanie dalej mówić. Zamknęła oczy, oddychając ciężko. Po chwili Cesare usiadł obok niej i ujął ją za rękę. Kiedy na niego spojrzała, dostrzegła na jego twarzy silne uczucie. Domyślała się, co teraz powie.

– To nie byłoby małżeństwo bez miłości. Możesz mi wierzyć. Kiedy przeczytałem pamiętnik Alessandra, w końcu zrozumiałem to, co od dawna powinno być dla mnie oczywiste! Zrozumiałem jedno: niezależnie od tego, czy się rozstaniemy, czy nie, na zawsze pozostaniesz w miejscu, w którym jesteś.

Urwał, a w jego oczach odczytała to, co zamierzał powiedzieć.

– W moim sercu, Carlo. To ciebie wybrałbym na żonę, niezależnie od tego, czy jesteś ze mną w ciąży, czy nie. – Zrobił głęboki wdech. – Ciebie bym wybrał, bo cię kocham.

Wreszcie usłyszała słowo, które było dla niej cenniejsze niż wszystkie skarby tej ziemi.

Dłoń Cesarego zacisnęła się na jej ręce.

– Chciałem, żebyś to wiedziała. Musisz to wiedzieć. Możesz mnie nie kochać, Carlo, ale musisz wiedzieć, że ja kocham ciebie. Niezależnie od tego, co postanowisz, musisz mieć tego świadomość. Jesteś w moim sercu i pozostaniesz w nim na zawsze. Wybór należy do ciebie, ale jeśli czujesz choć ułamek tego co ja, zostań moją żoną. Jesteś całym moim życiem, moją jedyną miłością, moim skarbem.

Carla nie mogła wydobyć z siebie słowa. Po policzkach spływały jej łzy, a gardło było zaciśnięte. Cesare ujął ją za drugą rękę.

– Po Alessandrze pozostał jedynie proch. Po jego żonie i kochance także. Ale my... My żyjemy i możemy uczynić naszą przyszłość szczęśliwą. Zróbmy to, Carlo. Dla nas i dla naszego dziecka!

Zacisnął palce na jej dłoniach.

– Czy zgodzisz się za mnie wyjść? Zostaniesz moją contessą? Ofiarujesz mi swoje serce i swoją miłość? Czy pozwolisz, by to dziecko, które się narodzi było symbolem naszej miłości i wspólnego życia? Czy zechcesz być jednocześnie moją żoną i kobietą, którą kocham?

Jego głos był nabrzmiały od emocji.

– Złącz ten tryptyk w jedno. Niech miłość oznacza żonę i na odwrót! Niech się połączą w jedno. W twojej osobie!

Jej serce przepełniała niewyobrażalna radość. Nigdy nie sądziła, że jest zdolna odczuwać aż tak silne emocje.

Cesare, och, Cesare!

Pochylił się, żeby ją pocałować.

– Próbowałam się w tobie nie zakochać. Ale już na początku naszej znajomości uświadomiłam sobie, że to niemożliwe. I choć od początku wiedziałam, że nie ma dla nas przyszłości, nic nie mogłam na to poradzić. Zakochałam się w tobie wbrew wszystkiemu. A kiedy mnie zostawiłeś... czułam się tak, jakbym była w jakiejś matni.

Jego twarz pociemniała.

– Potraktowałam Vita okropnie. Omal nie zniszczyłam mu życia. I to mi uzmysłowiło, że nie mogę zrobić tego samego tobie. Wiedziałam, że chcesz poślubić Francescę... – Wyraz jej twarzy zmienił się nagle. – Francesca! Cesare?

– Nie obawiaj się. Wyjechała do Kalifornii. Wygląda na to, że ona także wcale nie marzyła o tym małżeństwie. W ogóle nie chce wychodzić za mąż. Napisała mi, że zaproponowano jej udział w bardzo prestiżowych badaniach na zachodnim wybrzeżu, prowadzonych przez laureata nagrody Nobla w jej dziedzinie. Bardzo chciałaby wziąć w nich udział. Napisała, że na pewno zrozumiem, dlaczego w tej sytuacji nie może za mnie wyjść.

Uśmiechnął się z pełnym ulgi, ale także i smutku uśmiechem.

– Jej prawdziwą miłością jest astrofizyka, nie ja.

– Żona hrabiego Alessandra chciała zostać zakonnicą. To było jej prawdziwe powołanie – przypomniała Carla.

Skinął głową.

– Nie ukrywam, że taki obrót sprawy specjalnie mnie nie zmartwił. Zobaczysz, na pewno ją polubisz. Ale nie spodziewaj się, że zrozumiesz wiele z tego, co ją fascynuje.

Zmarszczył brwi.

– Może to było dla mnie ostrzeżenie. Nie potrafiłem porozumieć się z nią, jeśli chodzi o pracę. Na pewno rzetelnie wypełniałaby swoje obowiązki jako contessa, ale nie wkładałaby w to całego serca. Dopiero nasze zaręczyny uzmysłowiły jej, że to, czego się po niej spodziewano, wcale nie jest tym, czego chce ona sama. – Jego głos znów zabrzmiał ponuro. – Podobnie jak ze mną.

Przez chwilę patrzył na Carlę w milczeniu.

– Nie błagam cię o to, byś mi wybaczyła. Proszę tylko, żebyś spróbowała mnie zrozumieć. Jeśli ci się to uda...

Nie pozwoliła mu skończyć.

– Cesare, masz moje zrozumienie i wybaczenie! Z głębi serca, uwierz mi!

Położył rękę na jej brzuchu i wstrzymał oddech. Na chwilę zamknął oczy, nie mogąc uwierzyć w to, że ten moment naprawdę nadszedł. Spłynął na niego głęboki spokój, który wypełnił jego ciało, umysł i duszę.

Pocałował ją czule i głęboko.

– Miłości moja – powiedział. – Jesteś moim największym skarbem.

Znów ją pocałował. Kobietę, którą kochał i której omal nie stracił. I która od teraz na zawsze będzie częścią jego życia.

Przez dłuższą chwilę po prostu leżeli spleceni w uścisku, rozkoszując się własną bliskością i czując ogarniający ich spokój.

– Mój Cesare – szepnęła.

Bo teraz już był naprawdę jej. Wreszcie jej obawy zniknęły, a serce wypełniła nadzieja. Objęła go za szyję i wsunęła palce w jego włosy. Wiedziała, że oboje należą do siebie i nic tego nie zmieni.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Steward oznajmił przybycie lekarza.

Cesare spojrzał na Carlę, której twarz wyrażała absolutne szczęście. Zapewne lekarz wcale nie był potrzebny, ale wolał się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Przywitał się z doktorem i zostawił go z Carlą. Sam w tym czasie wydał polecenie, by przyniesiono butelkę najlepszego szampana.

Kiedy wreszcie lekarz wyszedł, spojrzał na niego pytająco.

– I co?

– W porządku – oznajmił lekarz. – Przemęczenie i zbyt silne emocje. – Spojrzał na Cesarego z wahaniem. – Czy nie będzie z mojej strony nietaktem, jeśli złożę panu moje najszczersze gratulacje?

Cesare popatrzył na niego z ogromną ulgą.

– Ależ nie. Dziękuję bardzo.

Służący odprowadził doktora do drzwi. Cesare nie miał wątpliwości, że za parę minut cały zamek będzie wiedział, że będą mieli inną panią, niż się spodziewali.

Wrócił do sypialni. Carla miała jedną rzecz, która była niezbędna do tego, by mogła zostać jego żoną.

Była kobietą, którą kochał. I którą będzie kochał do końca swoich dni.

Tak jak on był mężczyzną, którego ona kochała.

Czegóż jeszcze było trzeba? Tego właśnie nauczył go jego przodek: należy iść za głosem serca.

Podszedł do Carli i wziął ją w ramiona.

– Doktor powiedział, że wszystko jest dobrze.

Jego oczy patrzyły na nią ciepło. Odwzajemniła spojrzenie, nie mogąc uwierzyć, że można być aż tak szczęśliwym.

To się dzieje naprawdę! To nie są moje marzenia ani wytwór mojej wyobraźni!

Ku jej zaskoczeniu Cesare zrobił przedziwną rzecz. Zdjął z palca sygnet, którego nigdy nie zdejmował, a na którym widniał jego herb, i sięgnął po jej rękę.

– Dla mojej contessy – powiedział, wsuwając na palec Carli wciąż ciepły od jego skóry pierścień. Zacisnął jej dłoń w swojej i uśmiechnął się.

– Moja matka nosiła go od dnia zaślubin. Chciałbym, żebyś miała go na sobie w ten szczególny dzień. Wiesz, że nigdy go nie zdejmuję. Nosiłem go od dnia, w którym umarł mój ojciec.

Carla poczuła, jak coś ściska ją za gardło. Ten prosty gest miał dla niej szczególne znaczenie. Poczuła, jak łzy napływają jej pod powieki. Dłoń Cesarego zacisnęła się na jej palcach.

– Żadnych więcej łez – zaordynował. – Nie pozwalam!

Carla uśmiechnęła się.

– Proszę, przemówił hrabia!

– Żebyś wiedziała, że tak. – Pocałował ją w czoło i pociągnął, żeby wstała.

– Jeśli czujesz się dobrze, może pójdziemy spotkać się z moimi ludźmi? Służący wszystkich już poinformował o nowinie i zarządziłem szampana. Jestem pewien, że jeden kieliszek nie zaszkodzi dziecku.

Pomógł jej wstać i podeszli do drzwi.

– Potem zapewne będziesz chciała zadzwonić do matki. Mam nadzieję, że będzie zadowolona i że nie będzie się obawiała tego, że powielasz jej błąd. Chyba wie, jak bardzo cię kocham.

– Cesare, moja matka jest osobą wielce kontrowersyjną. Kiedy Vito nie zgodził się mnie poślubić, sprzedała swoje udziały w firmie Guida Viscariego. Lucia dopilnowała, żeby stała się w Rzymie persona non grata.

– Możesz być pewna, że moja teściowa i babcia mojego dziecka będzie przyjmowana w każdym domu w Rzymie i nie tylko!

– Dziękuję. – Carla uśmiechnęła się z ulgą. – Wiem, że chce zostać w Hiszpanii, ale to bardzo miło z twojej strony.

– Będzie do nas przyjeżdżać, jak często zechce. Zacznie od przyjazdu na nasz ślub, który chciałbym, żeby odbył się jak najszybciej – oznajmił, spoglądając na lekko zaokrąglony brzuch Carli.

– Ja mogę wyjść za ciebie choćby dzisiaj. Musisz tylko posłać po księdza!

– Z tego, co pamiętam, chciałaś jedynie ślubu cywilnego.

Carla energicznie potrząsnęła głową.

– Cesare, teraz zamierzam poślubić cię w kaplicy, w obecności wszystkich świadków, portretów twoich przodków i samego Boga. Chcę, żeby nasze małżeństwo trwało do końca naszych dni!

Oparła głowę na jego ramieniu, czując jego bliskość, ciepło i siłę. Splotła palce z jego palcami, a złoty sygnet zalśnił przy tym w świetle lampy. Cesare mocniej ścisnął jej rękę.

– Ja też tego pragnę, kochana.

Zdecydowanym ruchem otworzył drzwi sypialni. Przed nimi były szerokie marmurowe schody, którymi za chwilę zejdą na dół, do czekających w salonie ludzi.

Poprowadził ją do szczytu schodów. A kiedy przystanęli, żeby spojrzeć w dół, usłyszeli, jak personel zamku bije im brawo. Cesare uśmiechnął się do niej ciepło.

– Gotowa?

– Tak – odparła spokojnie.

Zeszli do salonu, by pokazać, że jest kobietą, którą pokochał i którą wybrał. Kobietą, która zostanie jego żoną i którą będzie kochał do końca swoich dni.

Świadkiem ich ślubu była nieliczna grupa wybranych ludzi, którzy teraz w skupieniu patrzyli, jak ksiądz unosi ręce i zaczyna wypowiadać słowa mające połączyć ich w jedno.

Carlę przepełniało uczucie miłości i szczęścia. Stała obok mężczyzny, którego kochała nad życie i którego żoną miała zostać. Czekała, aż wypowie słowa, które połączą ich na zawsze. Połączy ich węzeł małżeński, tak jak połączyła ich wzajemna miłość. I jak połączy ich dziecko, które wkrótce przyjdzie na świat i będzie kontynuatorem rodu, którego ona właśnie w tej chwili stała się częścią.

Tytuł oryginału: Carrying His Scandalous Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
© 2017 by Julia James
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644169

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.